Sądownictwo kościelne.

Część druga.

O apellacyi.

Ut a quibuscunque judicibus ecclesiasticis ad alios judices ecclesiasticos, ubi est major auctoritas, provocare liceat.
Conc. Carth. III an. 397, can. 10.

W prawodawstwie kościelnem wszystko przewidziane, uregulowane, unormowane aż do najdrobniejszych szczegółów, ażeby z jednéj strony rządy były silne bez samowoli, bez absolutyzmu, z drugiéj posłuszeństwo chętne i skore bez upodlania się. Kościół nie zna anarchii, ale też nie zna despotyzmu i niewoli: Kościół zarówno uznaje władzę przełożonego i zarówno prawa podwładnego. Jak potępia nieposłuszeństwo i bunt poddanego, tak brzydzi się też nadużyciem władzy u przełożonego. Podwładnemu każe być posłusznym i uległym, przełożonemu daje przepisy rozkazywania i rządzenia. Którzy w Kościele władzę piastują, mają prawo domagać się uległości chętnéj, ale i im nie wolno zapominać o onem upomnieniu Zbawiciela, danem Apostołom: *Królowie narodów panują nad nimi, a którzy nad nimi władzę mają, zowią je dobrodziejami; lecz wy nie tak* (Łuk. 22, 25). Przedziwną zasadę rządzenia podaje książę Apostołów Biskupom: *Paśćcie trzodę Bożą, która jest między wami... nie jako panujący nad księżą, ale wzormi będąc trzody z chuci* (2 Petri 5, 2). Sobór Trydencki, mówiąc o obowiązkach przełożonych kościelnych, o czuwaniu nad życiem i nad poprawą obyczajów podwładnych, zaleca im, by się raczéj łagodnością, a nie surowością rządzili...: Illud primum eos (Episcopos) admonendos censet, ut se *pastores* non *percussores* esse meminerint, atque ita praeesse sibi subditis oportere, ut non in eis *dominentur*, sed illos tanquam filios et fratres diligant... (Sess. XIII, de Refor. 1).*)

*) Ono *percussores* należy brać i w dosłownem rozumieniu. Dawniéj Biskupi byli oraz książętami świeckimi, mieli swą siłę zbrojną, a niejeden był z natury i z zawodu więcéj rycerzem, wojownikiem, nieraz okrutnikiem, jak on Biskup Kon-

Skutkiem téj ojcowskiéj łagodności posłuszeństwo dla władzy duchownéj jest czemś szlachetnem, świętem, to posłuszeństwo oddycha miłością i uszanowaniem, bo jest posłuszeństwem oddawanem samemu Chrystusowi Panu w osobach przedstawicieli jego.

Kościół jest społeczeństwem, którego rząd wprawdzie monarchiczny i absolutny, ale jednak hierarchicznie zorganizowany, tak że i najlichsze z dziatek może znaleźć obronę i sprawiedliwość naprzeciw krzywdom i niesprawiedliwości, od czego ludzie, dopóki ludźmi, nie będą wolni, mimo najlepszéj nieraz chęci. Ktokolwiek czuje się pokrzywdzonym, bez ubliżenia obowiązkowi posłuszeństwa, może użalić się przed tym, do którego należy złemu zabiegać; może użalać się coraz wyżéj a wyżéj, aż do tronu Głowy Kościoła, gdzie wszelkie nadużycie i wszelkie złe znajdzie swoje granice i skuteczne antidotum. Korzystanie z prawa apellacyi w zasadzie nie jest przecie ubliżeniem dla sędziego *a quo.* Dla czegoby miał sędzia uważać to sobie za obrazę, za krzywdę, za zamach na swą uczciwość i na swą umiejętność? Skoro jest możebność pomyłki ze strony sędziego, to już przez to samo usprawiedliwiona apellacya; więc apellacya nie podaje w kwestyą roztropności i poczciwości niższego sędziego w ogóle, lecz stwierdza tylko onę prawdę, że każdy człowiek z natury może błądzić, może mylić się, *omnis homo mendax,* może się nadto pomylić i z powodu fałszywego przedstawienia rzeczy. Kto się uważa za nieomylnego, kto przywileju nieomylności żąda dla swéj intelligencyi i przy aplikowaniu prawa, przy ocenianiu faktów, ten grzeszy zuchwałą i śmieszną pretensyonalnością, którą już dawno Pismo ś. potępiło: *Ne innitaris prudentiae tuae* (Prov.).

Dla tego dziwić się, jeżeli są tacy, w oczach których wszelkie użalenie się przed zwierzchnikiem, zażycie środków prawa kościelnego uchodzi za czyn niesubordynacyi, buntu, niemal wprost za anarchią. To z duchem Kościoła, z wyraźnymi przepisami jego niezgodne, to świadczy chyba o instynktach despotycznéj natury. Nie był anarchistą św. Paweł, gdy Festusowi oświadczył: Apelluję do cesarza.

Prawo kanoniczne apellacyą do wyższéj instancyi zowie lekarstwem, remedium; zowie obroną niewinności, praesidium innocentiae; apellacya jest, jak mówi Pellegrini, teryakiem przeciw truciznie niższego sędziego, którego nawet samemu szatanowi nie godziłoby się odmawiać, gdyby stawał na sądzie.

---

stancyi Mangold (1375—1385), co własnoręcznie biednym ludziom wyrywał oczy. I z późniejszych czasów są liczne przykłady niezwykłego nadużywania władzy, o czem przekonuje choćby przykład przywiedziony przez X. Dr. Stremlera z 26 lutego 1853 (str. 638).

Apellacya jest instytucyą dla obrony niewinności, instytucya z prawa natury.

Myśl tę rozprowadza szerzéj i gruntownie X. Stremler, uczony autor książki o karach kościelnych (*Traité des paines ecclesiastiques et de l'appel*... Paryż 1860). Przytoczymy tu jego słowa i głównie za jego pójdziem przewodem w dalszym toku niniejszéj rozprawy.

Słuszność przyrodzona — powiada nasz autor — uczy, że nie może nikt być karan, jeżeli nie jest winowajcą, i że każdy człowiek ma prawo bronienia się naprzeciw niesprawiedliwości. To prawo uznają stanowczo wszelkie prawodawstwa. Kanony święte często o tem wspominają, dodając, że tego prawa nikogo nie wolno pozbawiać: *sacri Canones etiam extra judicium passim appellare permittunt.* Jest zgoda powszechna, że prawo appellacyi funduje się na naturze, na przyrodzeniu samem, a jeno reguły i formy jego stósowania są z prawa pozytywnego.

Przełożony lub sędzia kościelny obowiązany jest pilnie o to dbać, by niewinny nie był pognębion, by nikt nie był udręczon niesprawiedliwie. Władza, powaga na to mu dana, żeby słabego i niewinnego zasłaniał od niesprawiedliwego mocniejszego; żeby podległych swoich trzymał na dobréj drodze, kierował na tę dobrą drogę, skoro z niéj zboczą. Dla tego nie ma nic wstrętniejszego i nic bardziéj oburzającego nad widok przełożonego, co władzy powierzonéj używa na uciśnienie poddanych, co przy lada sposobności daje uczuwać swą moc i potęgę aż do przekroczenia granic roztropności, miłości, a nieraz i sprawiedliwości. Taki miasto budować — obala.

Kościół wie, że człowiek ulega omyłce i namiętnościom, że blask godności, że władza rządzenia i rozkazywania nie zawsze jest puklerzem naprzeciw słabościom ludzkiéj natury. Dla tego Kościół ustanowił podziwienia godne normy roztropności, mądrości i słuszności, reguły i zasady przewodnie dla tych, co rządzą w jego imieniu. Kościół nie tylko nie pozwala potępiać tego, którego wina nie udowodniona aż do oczywistości, lecz nad to przepisuje słuszną między winą a karą miarę, proporcyą. I ażeby wszelkim omyłkom, wszelkim nadużyciom i ekscesom zapobiedz, każe trzymać się skrupulatnie pewnych formalności w śledzeniu winy, w rozprawie i w osądzeniu oskarżonego. Te formalności są jedne tak konieczne, że ich pominięcie unieważnia całą procedurę i wyrok; drugie, acz nie nieuważniają procedury, jednak obciążają sumienie, są niedozwolone, obowięzują pod karą popełnienia niesprawiedliwości.

Gdy więc ktoś niesprawiedliwie dotknięty bądź czynem, bądź opu-

szczeniem, rozkazem lub zakazem przełożonego; kto niewinnie osądzon; kto acz winny, lecz jednak czuje się być nazbyt ciężko ukaranym, lub względem kogo nie zachowano prawnych formalności; kto sądzi, że bądź z niewiadomości, bądź z bojaźni nie dosyć jasno przedłożył dowody prawne, argumenta swéj niewinności: — tedy słuszność wymaga tego, żeby znalazł lekarstwo na to złe, środek na obalenie niesprawiedliwego aktu, bez pogwałcenia praw zwierzchności, nie dopuszczając się buntu.

Kościół dał takie lekarstwo, dał taki środek obronny — a zowie się ***apellacya.***

I.

1. Apellacya to akt, którym ktoś pokrzywdzon lub lękając się krzywdy, przyzywa ku pomocy władzy wyższego sędziego naprzeciw temu, którego za sprawcę pokrzywdzenia swojego uważa. Appellatio est ab inferiore ad superiorem judicem provocatio facta ratione illati vel inferendi gravaminis.

Apellacya jest z prawa kanonicznego środkiem zwykłym, remedium *ordinarium*, gdyż jest też w pewnych razach lekarstwo nadzwyczajne, które się zowie prośbą, *supplicatio*; est quaedam precum porrectio facta principi, ut is ex quadam *benignitate* restituat supplicantem adversus sententiam, contra quam non competit medium *ordinarium*. Ta prośba ma miejsce w wypadkach wyroku wydanego przez trybunał najwyższy, boć wtedy nie ma już do kogo wyższego apellować; więc się prosi tylko o upoważnienie do rewizyi procesu. Ponieważ prośba ta jest środkiem nadzwyczajnym, dla tego wtedy tylko może być zastósowana, gdy nie można użyć środka zwykłego — apellacyi A więc, gdzie się da apellować, nie można suplikować, zaś suplikować można, ilekroć apellacya niedozwolona. A więc można suplikować i w sprawach delegowanych z zastrzeżeniem: inapellabiliter, *appellatione remota.* Suplikować można w ciągu dwu lat *ad principem*, ale do zwykłego urzędu należy podać prośbę w ciągu dni dziesięciu. Prośba, *supplicatio* nie zawiesza atoli ani procedury, ani exekucyi wyroku, co czyni apellacya.

2. Apellacya jest dwojakiego rodzaju: sądowa — judicialis — gdy się jest pokrzywdzonym wyrokiem sędziego, sądownie; pozasądowa, extrajudicialis, gdy się jest pokrzywdzonym aktem pozasądowym. Zowie się powszechnie nie apellacyą, lecz *provocatio ad causam.* Znany Pacyfik Pierantonelli powiada: Sacri Canones admittunt aliam appellationis *speciem*, intra *decendium* pariter interponendam, quae pro objecto habet infirmationem vel reformationem decretorum, mandatorum, provisionum, aliorumque actorum, quae per

praelatum *extrajudicialiter* gesta sunt; et audit (zowie się) appellatio *extrajudicialis*, sive *provocatio ad causam*. *Effectus* istiusmodi appellationis est, ut post appellationem gesta per praelatum, a cujus mandato appellatur, tanquam *attentata*, et proin *nullius roboris* habeantur. Dr. Laemmer w swych *Institutionen des kathol. Kirchenrechts* i ins[i] codopiero wzmiankowaną provocationem ad causam identyfikują z rekursem (recursus); tymczasem Pac. Pierantonelli uważa rekurs za osobny rodzaj apellacyi, nader częstéj w sądownictwie kościelnem. Huiusmodi appellatio constituit remedium *extraordinarium*, introductum pro casibus, in quibus denegatur appellatio sive *judicialis*, sive *extrajudicialis*, cum quibus communem habet effectum *devolutivum*, sive ut causam devolvat a praelato... ad Superiorem, ad quem habetur *recursus*... Non retardat, nec suspendit executionem sententiae, sive mandati vel decreti, contra quod appellatur.

3. Apellacya pozasądowa tem się różni od sądowéj:

a) Apellacya sądowa suponuje zawsze przynajmniéj rozpoczęcie procesu, wyrok albo poboczny — *interlocutoria* sententia, albo definitywny, który ma być przez wyższego sędziego naprawiony. Pozasądowa apellacya nic z tego nie suponuje; przeciwnie powoduje, wywołuje akcyą sądową: *provocat causam*, autora, sprawcę jakiego aktu powołuje na sąd, wprawia go niejako w stan oskarżenia.

b) Apellacya sądowa suponuje zawsze sędziego, od którego się apelluje do sędziego wyższego: judex *a quo* — judex *ad quem*. Pozasądowa nie suponuje sędziego czynnego sądownie, lecz sędziego, lub przełożonego, lub kogobądź działającego pozasądownie, czynem lub opuszczeniem wyrządzającego krzywdę. A więc akty sędziego lub przełożonego, działającego *non servato juris ordine*, lub w charakterze prywatnym stanowią przedmiot apellacyi pozasądowéj. W tym razie, tak jak i w wypadku pokrzywdzenia przez osobę prywatną, apelluje się nie do sędziego wyższego i w drugiéj instancyi, lecz do sędziego zwykłego, do bezpośredniego przełożonego autora krzywdy. Ta apellacya *a parte contra partem* nie ma swego terminu *fatalis:* można ją zawiesić każdego czasu, boć nie jest apellacyą w ścisłem rozumieniu, lecz zażaleniem: *querela et provocatio ad causam.**)

c) Apellacya sądowa, choć niesłusznie założona, zawiesza wykonanie wyroku i wszelkie dalsze kroki sędziego unieważnia. Pozasądowa nie zawiesza egzekucyi wyroku czyli skutków aktu, przeciw któremu się reklamuje, jeżeli nie byla zaniesiona według norm.

*) Bouix twierdzi, że należy apellować w ciągu dni dziesięciu post cognitum gravamen. Toż i X. Droste. Zob. *Przegl. kość.* 1892 str. 586

Jest ogólną regułą, że apellacya pozasądowa może mieć miejsce z powodu każdego czynu pozasądowego sędziego lub przełożonego, krzywdzącego w jakibądź sposób podwładnego. To prawo uznaje także i Sobór Trydencki. Można więc apelować przeciw statutowi synodalnemu, przeciw rozporządzeniu biskupiemu, przeciw nadaniu lub prywowaniu beneficii nawet *ad nutum amovibile*, przeciw nałożeniu jakiego obowiązku, przeciw elekcyi, przeciw rozrządzeniu itd., słowem, nawet a gravamine etiam futuro et non comminato.

4. Wszelako jak w apellacyi sądowéj, tak i tu mogą zachodzić nadużycia. Dla tego Sobór Trydencki uregulował tę sprawę, unormował posługiwanie się prawem apellacyi pozasądowéj. Nadużycia tego środka gromiły już stare dekretały, lecz ogólnikowo: Sobór Trydencki wchodzi w szczegóły, określa przypadki, w których nie wolno apellować wcale, a w innych odmawia apellacyi mocy suspenzywnéj.

a) Z reguły nie wolno apellować z powodu upomnienia, korrekcyi ze strony przełożonego bądź zakonnego, bądź świeckiego. Wyjątek stanowi przypadek, gdy przełożony przekracza granice upomnienia, korrekcyi, gdy więc nadużywa władzy. Apellując z powodu nadużycia, trzeba to nadużycie wskazać i uzasadnić, aby albo przełożony je zmitygował, albo sędzia poznał, że może przyjąć rekurs i zabronić akcyi sędziemu *a quo:* Ut autem correctionis et reformationis officium libere valeant exercere, decernimus, ut executionem ipsorum nulla consuetudo vel appellatio valeat impedire, nisi formam in talibus excesserint observandam (C. Irrefragabilis 13, de Officio jud. ord.). Toż mówią rozdziały: *Reprehensibilis — Ad nostram — De priore — Super quaestionem.*

b) Nie ma apellacyi naprzeciw odprawieniu Synodu dyecezalnego, gdyż Prawo powszechne przepisuje to, a naprzeciw Prawu powszechnemu nie ma apellacyi.

c) Nie ma apellacyi naprzeciw statutom Synodalnym, gdy potwierdzone przez Stolicę Apostolską. Taka apellacya byłaby ważną jedynie, gdyby statut był niesprawiedliwy, uciążliwy; zatwierdzenie Stolicy Apostolskiéj: *utilis et ex certa scientia* — zabrania coś podobnego suponować. Natomiast gdy to zatwierdzenie jest zwykłe tylko, z liczby takich, które się zowią *inutiles*, tedy można apellować ze skutkiem suspenzywnym; ale zawsze wprost do Kongregacyi s. Concilii, do któréj z rozporządzenia Benedykta XIV sprawy te należą.

d) Nie ma apellacyi we wszystkich tych przypadkach, gdzie Ordynaryusze na mocy Soboru Trydenckiego występują, albo raczéj gdzie sędziom wyższym wzbronione jest przyjmowanie apellacyi, chyba tylko

z mocą dewolutywną. Wszystkie te przypadki wymienione są w bulli Benedykta XIV *Ad militantis Ecclesiae*, a można je znaleźć w Drostego *Kirchliches Disciplinar-Verfahren* i w Pacyfika Pierantonellego *Praxis*. Wspomnimy tu choć o kilku przypadkach: § 6: A quibuscunque mandatis, prohibitionibus, provisionibus et statutis tam in visitatione, quam *extra*, pro divino cultu conservando et augendo, et praesertim circa ea, quae observanda et evitanda sunt in celebratione Missae, aut alio quovis modo respiciunt exequutionem Decr. Sac. Con. Sess. XXI de Refor. cap. 8, et Sess. 22 in decr. de observ. et evit. in celebr. Missae. § 7... nec non super *observatione* censurarum etiam episcopalium. § 12... nec non *a suspensione* atque etiam *a privatione* illorum, qui *turpiter et scandalose vivunt*, et postquam praemoniti sunt, in sua nequitia incorrigibiles perseverant. § 25... a censuris aut aliis provisionibus contra concubinarios et praesertim clericos etiam retinentes domi aut extra mulieres *suspectas*. § 36... a sententia excommunicationis latae ab homine, *suspensionis* et interdicti, nisi appellatio fuerit interposita ex *capite nullitatis;* et e converso a sententia absolutionis ab eisdem censuris ecclesiasticis... Decernentes, quod adversus decreta, mandata et provisiones ejusmodi... in causis et negotiis praedictis, vel simplex dumtaxat et *extrajudicialis recursus* per viam supplicis libelli ad Nos, ... vel respective et juxta causarum naturam et qualitatem *appellatio* ad quos de Jure in solo *devolutivo*, et sine retardatione vel praejudicio legitimae executionis recipi et admitti possit.

Według obecnéj praktyki rekurs zanosi się do Kongregacyi Soboru. To wzbronienie apellacyi i te restrykcye co do jéj skuteczności mają miejsce bez względu, czy przełożony lub sędzia poczynał sobie sądownie czy pozasądownie, czy chodzi o wyrok definitywny, czy o interlokut.

Rozporządzenia biskupie dzieją się albo w czasie wizytacyi dyecezyi, albo poza tym czasem.

Owóż w czasie wizytacyi Biskup może nie tylko poprawiać obyczaje, ale i regulować inne sprawy nie odnoszące się do poprawy obyczajów i może wydać dekreta, znoszące nadużycia w administrowaniu Sakramentów św., w odprawianiu służby bożéj, w nauczaniu wiernych; może obostrzyć obowiązek rezydencyi, przestrzegania kanonów i statutów dyecezalnych. W tych wszystkich razach Biskup może występować jako ojciec, lub jako sędzia: *uti pater paterne, uti judex judicialiter.* Naprzeciw téj procedurze Biskupa pozasądowéj w takich wypadkach nie można apellować ze skutkiem suspenzywnym, bo

co do tego przepisy Soboru Trydenckiego są stanowcze. Oto co czytamy:

Nec appellatio executionem hanc, quae ad morum correctionem pertinet, suspendat.

A daléj:

Episcopi in omnibus, quae ad visitationem ac morum correctionem subditorum suorum spectant, jus et potestatem habeant, etiam tanquam Sedis Apostolicae delegati, ea ordinandi, moderandi, puniendi et exequendi juxta Canonum sanctiones, quae illis ex prudentia sua pro subditorum suorum emendatione ac dioecesis suae utilitate necessaria videbuntur. Nec in his... exemptio aut ulla inhibitio, appellatio seu querela ad Sedem Apostolicam interposita executionem eorum, quae ab eis mandata, decreta aut judicata fuerint, quomodo impediat aut suspendat (Sess. XXIV cap. X).

Biskup tedy w czasie wizytacyi może celem naprawy obyczajów, nałożyć i kary zbawienne — *poenas salutares*, ale te kary nie mogą mieć cechy ani kar mszczących (poenae vindicativae), ani cenzur, czemby było n. p. prywowanie beneficii, suspenza lub interdykt; może w urzędowaniu zawiesić duchownych ignorantów i nieudolnych, dać im wikaryusza, pociągnąć do ponownego egzaminu, jeżeli ma słuszny powód do powątpiewania o ich zdolnościach. Gdyby prywował z beneficii, można apelować ze skutkiem suspenzywnym, boć apelować można zawsze, i w razach powyżéj wymienionych, ale ta apellacya ma jedynie skutek dewolutywny. Kongregacya Soboru po kilkakroć orzekła: *Posse, ita tamen, ut appellatio non suspendat executionem.* Chyba, żeby Biskup w czasie wizytacyi nie przekroczył granicy w naprawie obyczajów lub nie nadużył swéj władzy. Jeżeli krzywda wyrządzona skutkiem nadużycia da się naprawić, apellować można jedynie po zapadniętym wyroku (i w procedurze pozasądowéj może bowiem zapaść wyrok tymczasowy — sent. *interlocutoria*, lub definitywny); apellacya więc będzie tymczasem dewolutywna tylko, i wyrok Biskupa może być egzekwowany. Jeżeli zaś *gravamen* nie da się naprawić, tedy można apellować i przed wyrokiem definitywnym ze skutkiem suspenzywnym. Ale wtedy należy wyraźnie oznaczyć ono *gravamen*, ażeby sędzia *a quo* wymiarkował, czy istotnie krzywda nie da się naprawić, aby wyrok swój mógł zmodyfikować, zawiesić egzekucyą i oddać rzecz całą do apellacyi, do czego jest obowiązany; i ażeby sędzia apellacyjny poznał, czy apellacya jest kanoniczna, czy ją ma przyjąć, i czy ma sędziego *a quo* zawezwać do zaniechania egzekucyi.

e) Jak nie można apellować przeciw aktom w czasie wizytacyi, tak też nie można tem mniéj naprzeciw samejże wizytacyi, gdyż ta jest kanonami przepisana. Wyjątek stanowi wizytacya osób zupełnie

wyjętych: a visitatione exemptorum, facta contra privilegia eorum, datur appellatio, qua pendente, gesta interea revocantur. *Barbosa.*

Gdy Biskup w czasie wizytacyi występuje sądownie, citata parte et servato juris ordine w jakiejbądź sprawie, tedy można założyć apellacyą z mocą suspenzywną: ta apellacya jest wtedy sądową: In causis visitationis Ordinariorum aut correctionis morum, quoad effectum devolutivum tantum appellationis admittantur, nisi *de gravamine* per definitivam *irreparabili* agatur, vel cum visitator, citata parte et adhibita causae cognitione, *judicialiter* procedit: tum enim appellationi locus erit etiam quoad effectum *suspensivum.* Wtedy bowiem Biskup nie poczyna sobie jako ojciec, lecz jako sędzia, a każdy wyrok sądowy, skazujący na karę, może być przez apellacyą zawieszon.

II.

1. Każda apellacya bądź sądowa, bądź pozasądowa jest albo prawna, albo lekkomyślna (frivola), albo przewlekająca (frustratoria).

Prawna — *legitima* — gdy się funduje na słusznéj i rozumnéj przyczynie, t. j. ma na celu naprawę wyrządzonéj krzywdy lub przeszkodzenie niesprawiedliwości, tudzież gdy się dzieje w formie przepisanéj kanonami. A więc musi zachodzić istotne pokrzywdzenie, i muszą być zachowane przepisane formy. Inaczéj nie jest prawną, legitima.

Lekkomyślna — *frivola* — gdy się opiera na marnych powodach, gdy sędzia wyrokował na mocy jasnego i wyraźnego prawa secundum *dispositionem juris* claram et manifestam: apellacyi od prawa powszechnego nie ma, bo jest suppozycya, że prawo sprawiedliwe nikomu krzywdy niesłusznéj nie czyni. A więc: cessante injusto gravamine, cessat *ratio* appellationis. Dla tego prawo orzeka: Frivolis appellationibus non est a judice deferendum. Cap. 5. De *Appell.* in 6°.

Apellacya *frustratoria* — przewlekająca, opóźniająca, gdy ma na celu zyskanie na czasie, przedłużanie procesu = *frivola.* Według kanonów apellujący *frivole* i *frustratorie* mają być karani.

2. Każda apellacya ma skutek albo suspenzywny, albo dewolutywny, albo obojgo razem. Effectus suspensivus in eo consistit, ut per appellationem (legitimam) sententia judicis vel actus extrajudicialis, contra quem proponitur, non quidem perimatur, sed in *suspenso* maneat.

A więc apellacya zawiesza jurysdykcyą sędziego w sprawie, wiąże mu ręce tak, że ani wyroku nie może wykonać, ani dalszych kroków w tejże sprawie uczynić. Cokolwiekby po założeniu apellacyi w tejże

sprawie przedsięwziął, jest *pleno jure* nieważne, i musi być przez wyższego sędziego cofnięte, chociażby ten jeszcze nic w tejże sprawie nie orzekł. To wszystko, coby sędzia *a quo* uczynił po założeniu apellacyi, zowie się w języku kanonów: *attentata.*

Kanony mówią: Skoro apellacya założona od wyroku definitywnego, a założona w czasie przepisanym, to jest w ciągu dni dziesięciu, to wszystkie czynności sędziego niższego nie tylko od chwili apellacyi, lecz i od chwili wyroku definitywnego są nieważne, i przedewszystkiem — *ante omnia* — muszą być cofnięte, odwołane. Tak opiewa kanon 7 de Apell. *Non solum* innovata post appellationem a definitiva sententia, interjectam debent *semper* (exceptis casibus, in quibus jura post definitivam prohibent appellare) *ante omnia* per appellationis judicem penitus revocari; sed etiam ea omnia, quae medio tempore inter sententiam et appellationem, quae post modum inter decendium interponitur ab eadem, contingit innovari, ac si post appellationem eandem innovata fuissent.

Chociażby sędzia *ad quem* apellacyą uznał za lekkomyślną (frivolam) i potwierdził wyrok pierwszego sędziego, jednak to pewna, że każdy akt po wyroku pierwszego sędziego jest nieważny, ponieważ i taka lekkomyślna, nieuzasadniona apellacya, zawiesza egzekucyą wyroku, acz najsłuszniejszego, i zawiesza wszystkę jurysdykcyą sędziego. Reguła 26 prawa opiewa: Ea quae fiunt a judice, si ad ejus non spectant officium, viribus non subsistunt.

Inaczéj, gdy się apelluje od wyroku pobocznego — interlocutoria: tu nie ma skutku suspenzywnego.

3. Ażeby powód, motivum apellacyi sędzia *a quo* uznał za słuszny, nie potrzeba bynajmniéj, by ten powód był oczywiście, ewidentnie słuszny, lecz wystarcza, żeby charakter jego był taki, iż gdyby był słuszny, byłby prawnym powodem do apellacyi: Quae si foret probata, deberet legitima reputari. Cap. *Ut debitus.* Gdyby sędzia nie chciał przypuścić apellacyi prawnéj, apellant może domagać się tego u trybunału wyższego, a jeżeli ten uzna apellacyą za uzasadnioną i wyrok odmieni, to sędzia niższy podpada karom kanonicznym, a to według osądzenia sędziego wyższego. Jeżeli sędzia nie chce dopuścić apellacyi do Papieża, to podlega karze złożenia z urzędu.

W przypadku, że legalność apellacyi wątpliwa, to sędzia *a quo* musi ją dopuścić, jeżeli chodzi o apellacyą od wyroku definitywnego. Nie potrzebuje, lecz może, i owszem dobrze, roztropnie sobie postąpi, jeżeli dopuści w takim razie apellacyą od wyroku pobocznego — sent. *interlocutoria.* Sędziemu wolno jest zarządzić i robić to wszystko,

co apellacyą popiera, co ją ułatwia, co jéj dopomaga. A więc może n. p. — gdy jest apellacya od wyroku pobocznego — cofnąć to, co było powodem apellacyi, może apellanta zawezwać do ogłoszenia mu rewokacyi, może tę sprawę zakończyć, choćby i nie stawił się apellant. Oczywiście wyroku definitywnego cofnąć nie może, bo *ipso facto* jurysdykcya jego wtedy skończona. Może, daléj, apellantowi wyznaczyć czas do apellacyi, może stronom zabronić — *ne quid innovetur*, może czynności stron ogłosić za *attentata*. Może obłożyć sekwestrem, mimo apellacyi, te przedmioty sporne, któreby mogły być tymczasem usunięte na stronę, zepsute.

Ale skutek zawieszający, suspenzywny nie odnosi się ze względu na sędziego *a quo* do innych spraw, chociaż apellant może wtedy tego sędziego odrzucić jako podejrzanego: *Cum potest, si voluerit, tanquam suspectum vitare*, byle nie chodziło o występki notoryczne i jawne.

Owóż z reguły każda apellacya uprawniona (legitima) pozostawia sprawy w tym stanie, w jakim się znajdowały przed wyrokiem definitywnym, lub przed tym aktem, naprzeciw któremu się apelluje. A więc apellant może znowu podać dowody, może zakładać ekscepcye których zaniechał w pierwszéj instancyi, z wyjątkiem takich, które jedynie *ante litis contestationem* może zakładać.

4. Sędzia apellacyjny — *ad quem* — winien przedewszystkiem stwierdzić legalność apellacyi, to znaczy rozważyć powody, na których się opiera, i formy przepisane, n. p. co do czasu. Gdy apellacya założona od wyroku definitywnego, wystarcza stwierdzenie faktu, że apellacya została założona, i to w czasie przepisanym. Jeżeli sędzia apellacyjny przekona się, że apellacya prawna, tedy winien zbadać sprawę gruntownie i wszechstronnie, *principale cum accessoriis* — i ogłosić wyrok definitywny, albo potwierdzając wyrok pierwszy, albo go kasując, albo wreszcie naprawiając, reformując. Jeżeli apellacya nieuprawniona i nierozumna, tedy winien wyrok definitywny pierwszéj instancyi potwierdzić i kazać go wykonać.

III.

1. Apellacya ma być środkiem obrony, lekarstwem, a nie ma być środkiem bezkarności dla winowajcy, okazyą nieporządku dla złoczyńcy. Dla tego Kościół użytek prawa apellacyi uregulował, to znaczy: szczegółowo i wyraźnie opisał, kiedy i kto może apellować, a kto nie.

Apellować może więc każdy, kto się czuje pokrzywdzonym wyrokiem sądowym, komu kanony nie zabraniają.

Apellacya jest prawem, ale każdemu wolno wyrzec się prawa, o ile nie zabrania tego prawo boże i przyrodzone. Nie ma więc prawa apellacyi, kto jéj się wyrzekł bądź wyraźnie, bądź domyślnie. Tego prawa można też być pozbawionym dla ukarania popełnionego występku. Wreszcie są przypadki, w których prawo nie dozwala apellować.

Kto tedy zrzekł się prawa apellacyi wyraźnie lub domyślnie, bądź to, że nie przestrzegał przepisanego terminu, bądź, że cofnął założoną apellacyą, bądź, że poprzestał na zapadłym wyroku: — ten utracił prawo apellacyi.

Za karę traci prawo apellacyi — *contumax*. Ekskomunikowany nie traci prawa do apellacyi sądowéj.

Nie ma tego prawa, kto się przyznał do występku i był sądownie przewiedzion; ale może apellować co do kary, jeżeli ją uważa za wielką. Również przeciw komu w tejże sprawie zapadły trzy równobrzmiące wyroki, nie może już apellować do nowego trybunału, albowiem przyjmuje się, że wyrok taki jest sprawiedliwy, a apellacya byłaby lekkomyślna, frivola et frustratoria.

Apellare nequit, qui sententiam contra se latam approbavit, sive *expresse*, sive etiam *tacite*, id est, non appellando intra temporis spatium ad appellationem interponendam concessum.

Appellare non potest, qui fuit ad *contumaciam* condemnatus. Neque qui simul et *confessus* et *convictus* est. Secus vero, si fuerit solummodo confessus, aut solummodo convictus.

Neque is, contra quem *tres conformae* sententiae in *eadem causa* eodemque articulo latae sunt. Schmalzgrueber i insi.

Jeżeli w sprawie spólnéj jeden z obwinionych, czy osądzonych założy apellacyą i zwycięży w apellacyi, to i reszta korzysta z tego zwycięstwa, byle się nie zadowolniła była wyraźnie lub domyślnie pierwszym wyrokiem.

2. Celem zapobieżenia nadużyciom Prawo wymienia sprawy, od których nie wolno apellować, a raczéj apellacyi nie przyznaje mocy suspendywnéj. Bernard św. mówi: Appellare, non ut graves, sed si graveris, licet. Qui igitur non gravatus appellat, liquet, quia aut gravare intendit aut tempus redimere. Non est autem suffugium appellatio, sed refugium. Kto więc niesłusznie apelluje, krzywdzi sędziego, narusza prawo. Ale nie jest lekkomyślnym apellantem, kto, acz winny, jednak sądownie nie został przewiedzion.

Sobór Trydencki unormował dawniejszą praktykę co do apellacyi. Większa część tych przepisów znajduje się w przytoczonéj już bulli Benedykta XIV *Ad militantis ecclesiae*. Owóż można o onych wszy-

stkich przypadkach powiedzieć ogólnie, że apellacya nie ma mocy suspenzywnéj in omnibus iis, quae ad divini *cultus* conservationem, *curam animarum et sacramentorum administrationem* pertinent, nec non ab executione quorumcunque *decretorum* Conc. Tridentini Episcopis atque locorum Ordinariis demandata ab ipso Concilio.

3. Apellacya sądowa może być od wyroku albo definitywnego, albo od wyroku pobocznego — interlocutoria — Zwischenurtheil. Taki wyrok n. p. jest odmowa terminu dowodowego, przyjęcie, badanie lub odrzucenie świadków, przyjęcie lub odrzucenie ekscepcyi itp.

Wyrok jest albo sprawiedliwy, gdy we wszystkich punktach zgadza się z prawem i słusznością. Niesprawiedliwy, gdy mniéj lub więcéj niezgodny z sprawiedliwością i z normami procedury. Jeżeli wyrok taki dotyka istotnych punktów, gwałci prawo przyrodzone, lub przepisy prawa pozytywnego pod zagrożeniem nieważności, to wyrok ten nie tylko niesprawiedliwy, lecz wprost nieważny, nullius effectus. Inaczéj jest ważny, choć nieprawny i niedozwolony, bez założenia apelacyi staje się prawomocnym: *transit in rem judicatam.*

Wyrok wydany naprzeciw nieobecnemu, nie zapozwanemu, albo kto się nie mógł bronić, którego obrony nie słuchano, jest nieważny, Podobnież wyrok wydany przez sędziego niekompetentnego naprzeciw osobie niepodlegającéj jego jurysdykcyi.

Również nieważny — *nulla* — wyrok oczywiście sprzeczny z prawem lub z wyraźną pomyłką prawa: Sententia contra jus clarum et indubitatum, seu continens expressum juris errorem, *nulla* est ipso jure, gdyż: quae *contra* jus fiunt, debent utique pro infectis haberi. Ale gdy ta sprzeczność nie oczywista, widoczna, jeżeli prawo ciemne i wątpliwe i może być rozmaicie tłomaczone, to wyrok nie jest nieważny — *nulla;* przechodzi *in rem judicatam*, skoro się nie apelluje.

Nieprzestrzeganie innych formalności, nie istotnych, przypadkowych, nie czyni wyroku nieważnym; ale ten wyrok będzie miał na sobie plamę większéj lub mniejszéj niesprawiedliwości, będzie z krzywdą dla oskarżonego, potępionego. Tak n. p. jeżeli cytacyi nie był dany termin, o jaki proszono, jeżeli nie było należytéj skrupulatności w wyborze świadków; jeżeli zbyt wielką wagę przyznano pewnym poślakom, presumpcyom: — to wszystko może być niesprawiedliwością, lecz wyrok staje się prawomocnym, jeżeli się nie będzie apellowało.

Po tych zasadniczych objaśnieniach, obaczmy teraz, jak się ma rzecz z apellacyą.

Od wyroku nieważnego — nulla — w ścisłem rozumieniu

nie ma apellacyi; nie ma, boć apellacyi celem jest zmodyfikowanie lub skasowanie wyroku, a owóż sententia *nulla* — nie istnieje wcale: quod nullum est, suspendi et rescindi non potest. Sententia contra leges canonesque prolata licet non sit appellatione suspensa, non potest subsistere.

Według Pellegriniego sententia *nulla* może być z dziesięciu powodów: ratione judicis — jurisdictionis — litigantium — loci — temporis — causae — quantitatis — modi — processus — manifestae iniquitatis. Naprzeciw nieważnemu wyrokowi jest remedium *ordinarium* tak zwana *oppositio nullitatis*, *querela nullitatis*. Według prawa pisanego „żałobę" tę przedkładać można przed sędzią *a quo;* lecz obecnie zwyczaj powszechny każe ją przedkładać przed sędzią apellacyjnym. *Querela* nie ulega przedawnieniu, nie ma swego terminu *fatalis* dni dziesięciu, chyba po latach trzydziestu. Ale od téj reguły są następujące wyjątki: 1° Si nullitas deducetur per modum *exceptionis*, quia tunc non limitatur ad 30 annos, cum omnes exceptiones sint *perpetuae*. 2° Quando actus est *ipso jure* nullus, quia tunc etiam perpetuo potest de nullitate dici. 3° Quando per statutum vel per consuetudinem aliter alicubi disponeretur. 4° Quando nullitas proveniret ex defectu jurisdictionis vel mandati, quia tunc usque ad mille annos de nullitate dici potest.

4. Klauzula, zastrzeżenie w pewnych przypadkach: *appellatione remota*, nie odnosi się bynajmniéj do założenia oppozycyi *nullitatis*. Ale *oppositio nullitatis* nie przeszkadza egzekucyi wyroku, chyba, żeby *nullitas* była flagraus et motoria. Deklaracya *nullitatis* zowie się *circumscriptio*, wymazanie z akt publicznych. Bez tego uchodzi taki wyrok za ważny i może być egzekwowany.

W razie wątpliwości co do ważności wyroku, można prosić o ogłoszenie go za nieważny, albo, jeżeli ważny, o zreformowanie go, a więc można równocześnie kumulować wraz z apellacyą, np.: *Dico sententiam esse nullam, et si forte talis non sit, appello.*

Wspomnieliśmy już, że nie można apellować od wyroku, gdy występek skonstatowany jurydycznie i oskarżony się przyznał; ale można apellować ze względu na karę.

Nie można apellować po upływie terminu. Nie można od ugody dobrowolnéj n. p. w sprawach cywilnych. Nie można, gdy sprawa nie cierpi zwłoki: *periculum in mora*, przynajmniéj ze skutkiem suspenzywnym. Również w sprawach notorycznych i ewidentnych, ale można od wyroku sędziego deklarującego notoryczność, bo sędzia mógł się co do notoryczności pomylić.

Nie ma apellacyi naprzeciw cenzurze już faktycznie ogłoszonéj, ale jest naprzeciw zagrożonéj. Gdyby Biskup cenzurę jaką (ekskomunikę, suspenzę, interdykt) orzekł po założeniu apellacyi, cenzura ta nic nie znaczy: ad talem censuram attendendum non est. Clericus, si missam celebret post dictam censuram, irregularitatem non incurrit. Ad cautelam tamen solet absolvi a judice *ad quem.* Inaczéj, gdy cenzura spadnie przed apellacyą: apellacya ma jedynie skutek dewolutywny, nie zaś i suspenzywny. Unde sic excommunicatus — suspensus — interdictus, quantumvis legitime appellet, statim tenetur a divinis officiis, ab ingressu ecclesiae et caeteris spiritualibus abstinere; et si *clericus* sit, et divina mysteria celebret, *irregularitatem* incurrit. Nie ma apellacya a *suspensione* et interdicto skutku suspenzywnego, gdy te cenzury są w ścisłem rozumieniu, t. j. *a divinis officiis.* Inaczéj, gdy mowa de interdicto ab ingressu in possessionem beneficii, de suspensione a fructibus beneficii, a voce activa et passiva, ab administratione beneficii, imo probabiliter ab ipso beneficio. Bouix Leurenius.

Również ma skutek suspenzywny apellacya od cenzury zagrożonéj warunkowo, jeżeli się apelluje przed upływem terminu postawionego od Biskupa warunku. Chociaż wtedy duchowny nie spełni warunku, nie wpada w irregularitatem, odprawiając Mszą św., boć w tym razie, chociażby i nastąpiła cenzura, przez apellacyą moc jéj zahamowana. Można też apellować i od publikacyi cenzur i zawiesić skutki publikacyi. Stremler: Traité, który powołuje się na Ferrarisa.

Ze względu na ważność téj właśnie sprawy pomówimy o niéj jeszcze więcéj.

Czy wolno apellować od wyroku deklarującego cenzurę (sententia *declaratoria)* wyrzeczonego przez sędziego? Kanoniści uczą jednozgodnie, że można, i to ze skutkiem zawieszającym wszystkie następstwa wyroku in foro externo, i niedopuszczającym publikacyi. Ale nie można apellować od zagrożenia wyroku deklarującego tak, iżby sędzia nie mógł ważnie ogłosić, bo wyrok deklarujący nie przynosi szkody nie dającéj się naprawić, lecz dopuszcza apellacyą suspenzywną, która wszystko naprawia i nie dopuszcza publikacyi. Są kanoniści, którzy i w tym razie zezwalają na apellacyą, ale bezpodstawnie.

Co się tyczy absolucyi apellanta od cenzury nałożonéj nań w pierwszéj instancyi, sędzia apellacyjny winien trzymać się reguły przepisanéj przez Klemensa VIII: *Ad tollendas ambiguitates* § 12 i 13. Jeżeli wyrok sprawiedliwy, apellanta należy odesłać do sędziego pier-

wszego, który go uwolni za przyzwoitem zadosyćuczynieniem. Jeżeli wyrok niesprawiedliwy, sędzia apellacyjny może go skasować i sam apellanta absolwować. Jeżeli wyrok wątpliwy, może sobie postąpić dowolnie, t. j. albo sam go uwolni, albo go odeśle do sędziego pierwszego. W każdym razie sędzia apellacyjny musi zarządzić procedurę *citatis partibus et cognita causa, prout de jure.*

5. Nie można więcéj niż dwakroć apellować co do tejże materyi, gdyż wyrok dwakroć potwierdzony *transit in rem judicatam.* Tak opiewa cap. *Sua nobis:* Ab eadem sententia ab eodem *tertio* appellare non licet. Ta reguła obowięzuje i co do apellacyi od wyroków pobocznych — *interlocutoria.* Ale można apellować więcéj razy co do rozmaitych punktów, acz w tejże sprawie. Jeżeli n. p. w procesie jakim przed ostatecznym wyrokiem zachodzi cztery, pięć wyroków pobocznych, to można apellować po dwakroć od każdego wyroku pobocznego i od wyroku definitywnego, a więc będzie 10, 12 apellacyi.

6. Ważna bardzo w praktyce rzecz wiedzieć, że od wyroku, wydanego przez sędziego delegowanego, upoważnionego przez Papieża do rozstrzygania w procesie jakim, ale z klauzulą *appellatione remota,* nie można apellować ze skutkiem suspenzywnym, z wyjątkiem spraw osobno prawem zastrzeżonych. Ta klauzula ma jedynie na celu przeszkodzenie skutkowi suspendującemu wyrok aż do chwili przyjęcia apellacyi ze strony delegującego, nie zaś wzbronienie w ogóle apellacyi. W zwykłéj apellacyi nie potrzeba sędziemu *a quo* wymieniać powodów apellacyi; tutaj, gdy się apelluje od wyroku delegata z klauzulą *appellatione remota,* trzeba wymienić powody, a skoro sędzia apellacyjny uzna je za prawne, słuszne i kanoniczne, to apellacya będzie miała i skutek suspenzywny, lecz dopiero od téj chwili, nie prędzéj, bo w tym przypadku *(appellatione remota)* apellacya uchodzi z góry za lekkomyślną — *frivola,* i dopiero wpierw rzecz przeciwną należy udowodnić. A więc jeszcze raz: Apellacya od wyroku delegata z klauzulą *appellatione remota* — jeżeli nie zachodzi wypadek wyraźnie w prawie wskazany, nie ma skutku suspenzywnego aż do chwili, gdy ją sędzia delegujący uzna za uprawnioną i *ex scientia certa* sędziemu delegowanemu zabroni wyrok egzekwować. Sędzia delegowany nie potrzebuje przypuścić apellacyi, chociażby i powód apellacyi był prawdopodobnie słuszny, więc może wyrok swój egzekwować. Co więcéj, chociażby nawet apellacya była przyjęta i wyrok zreformowany, to akty jego i po założeniu apellacyi spełnione, nie mogą być cofnięte jako nieważne, per viam *attentati*, lecz tylko *per viam querelae.*

Natomiast w przypadkach wyraźnie prawem zastrzeżonych, apellacya — mimo onéj klauzuli — ma swój skutek zwykły, jak opiewa dekretał Innocentego III *Pastoralis*. Takich przypadków prawo wymienia sześć: 1° Si judex nolit recipere *exceptionem* consanguinitatis vel alterius *justae causae*, ob quam ipse tanquam *suspectus* recusari a parte potest. 2° Si judex non admittat exceptionem *citationis* factae ad locum non tuum. 3° Si res petita in libello non designetur *in specie* seu determinate, et judex non deferat parti hanc determinatam designationem petenti. 4° Si spoliato denegat restitutionem. 5° Si gravamen, propter quod appellatur, sit *notorium*. 6° putant praeterea doctores communiter, per dictam clausulam non impediri appellationem in iis omnibus casibus, pro quibus appellationem jura expresse concedunt, quamvis non addant: non obstante quod causa commissa sit cum clausula: omni appellatione remota.

Ale i w powyższych przypadkach należy podać motywa sędziemu *a quo*, ażeby rozpoznał, czy są kanoniczne, appellacyą dopuścił i wyrok swój zawiesił. Wreszcie klauzula rzeczona nie ubezwładnia skutku suspenzywnego apellacyi od wyroku pobocznego — *interlocutoria*.

Nie można tedy mówić, jakoby Stolica Apostolska popełniała niesprawiedliwość, oddając pewne sprawy pod sąd z oną klauzulą: *appellatione remota*, a więc zamykając drogę obrony niewinnemu. Nie ma w tem żadnéj krzywdy, boć zawsze można apellować *quoad effectum devolutivum*.

7. Nie ma apellacyi od wyroku Papieża ani do przyszłego Soboru, ani do jakiegobądź innego trybunału, boć nad Papieża nikt wyższy w Kościele. Ktoby się na to odważył, popada *ipso facto* w ekskomunikę rezerwowaną Stolicy Apostolskiéj. Formuła powyższa — *appell. remota*, nie przeszkadza zaniesieniu prośby do Papieża — *supplicatio*, o zezwolenie na rewizyą całéj sprawy, *restitutionem in integrum*, tudzież nie znosi — alia remedia.

Wreszcie nie ma apellacyi od wyroku wydanego przez całe kollegium Kardynałów, jak uczą jednozgodnie kanoniści, choć nie istnieje osobny przepis prawny. Nie można, bo tego zabrania respekt powinny takiemu ciału kościelnemu. Nie można apellować także od wyroku jednéj Kongregacyi, n. p. Kongregacyi tłomaczów Soboru Trydenckiego, bo Kongregacye rzymskie stanowią najwyższy trybunał i wyrokują w imieniu Papieża. Ale w sprawie spornéj Kongregacya zezwala na rewizyą, na nową audyencyą, gdzie strony mogą znowu przywodzić swoje wywody, zezwala, skoro prośba o to nie jest oczywiście bezpod-

stawna. Skoro jednak wyrok wydany zostanie z klauzulą: *Et amplius*, już nie można prosić o dalsze słuchanie, chyba, żeby Kardynał Prefekt Kongregacyi reskryptem osobnym upoważnił. *Et amplius* znaczy, że Kongregacya tak gruntownie sprawę rozpatrzyła, że tak jest mocno o sprawiedliwości wyroku przeświadczona, że wszelkie domaganie się rewizyi uważa za lekkomyślne (frivola, frustratoria, temeraria). *Et amplius* — scil. *causa non proponatur.*

O Kongregacyach będziem pisali osobno.

Nader obszernie i gruntownie ze stanowiska historycznego i dogmatycznego rozbiera nasz autor, X. Dr. Stremler, kwestyą apellacyi do władzy świeckiéj, nazwaną *appellatio ab abusu.* Dla nas nie ma ta sprawa celu praktycznego, dla tego krótko tylko powiemy: taka apellacya jest potępiona w trzech konstytucyach Leona X: *Regimini universalis* — *Et quia saepius* — *Statuimus et ordinamus.* Również Sobór Trydencki grozi karami bożymi (sess. 25 de Refor. cap. 20). Prócz tego i słynna bulla: *In coena Domini* obkłada ekskomuniką *latae sententiae* tych, co po obronę udają się do władz świeckich w obec rozporządzeń bądź papiezkich, bądź biskupich, bądź innych zwierzchników duchownych.

Na zapytanie, co począć, gdy kto czuje się słusznie lub niesłusznie pokrzywdzonym przez najwyższą Głowę w Kościele, odpowiemy słowy Iwona Carnoteńskiego w liście 57: Quoniam judicium R. Ecclesiae a nemine foris retractari posse didicimus, si qui, aliquando se praegravatos ab illius auctoritate conqueruntur, hoc eis consilium damus, ut non descendant in Aegyptum propter auxilium, sed ab ipsa ad ipsam confugiant, et inde expectent levamen, unde se conqueruntur accepisse gravamen.

(Dokończenie nastąpi.)

Correctio pastoralis.

Upomnienie pasterskie i karcenie błądzących i grzesznych zajmuje niepoślednie miejsce między obowiązkami pasterza dusz. Jest ono obowiązkiem ważnym, bo tu chodzi o chwałę Boga i zbawienie dusz nieśmiertelnych, krwią Chrystusową okupionych; obowiązkiem trudnym, w niejednych razach bardzo trudnym, bo jego spełnienie jest połączone z wielu przeszkodami, zgryzotami i przykrościami. Te przykrości są

też przyczyną, że zdania w tej mierze i praktyka pomiędzy duchownymi tak bardzo się rozchodzą. Podczas gdy jedni w razie wykroczeń moralnych ze strony parafian ogólnie tylko z ambony je wytykają i ganią, uważają drudzy, w świadomości ciężkiej przed Bogiem odpowiedzialności za dusze sobie powierzone, że mają obowiązek, upominać i karcić każdego, kto jaki grzech popełnił, albo kto jest w niebezpieczeństwie spełnienia grzechu. Jedni i drudzy znajdują się w błędzie: jedni grzeszą per defectum, drudzy per excessum. Dla tego pragniemy tu podać kilka uwag i reguł, idąc za powagami przez Kościół uznanemi, aby wskazać średnią drogę.

1. Pasterz dusz ma obowiązek nie tylko z miłości płynący (ex caritate), jak go mają świeccy, ale i płynący z urzędu (ex officio et justitia), tych z swoich parafian, którzy albo upadli, albo w niebezpieczeństwie upadku się znajdują, upomnieć, aby albo ich podnieść, albo niebezpieczeństwo od nich odsunąć. Przez objęcie urzędu i prebendy zawarł on z Kościołem i parafią układ i zobowiązał się, nauką i kierownictwem prowadzić wiernych sobie powierzonych do wiecznego zbawienia. Układem on zatem zobowiązał się być kierownikiem i pasterzem parafian swoich. Jak zaś nauczyciel uczniów swoich nie tylko uczyć powinien, aby jak najwięcej nauk pozyskali, ale i błędy ich poprawiać, tak ma i każdy pasterz dusz mocą przejętego urzędu obowiązek, nie tylko uczyć podległe sobie owieczki prawd wiary, ale i tych, którzy od wiary odpadli i w błąd popadli, uwolnić od błędu, do prawdy skierować i w prawdzie utrzymać. Do tego wszystkiego nie wystarczają zawsze publiczne i ogólne upomnienia i przestrogi w kazaniach. Ci, którzy upadli i zbłądzili, nie przychodzą bardzo często na te kazania, nie zważają na nie; nieraz też nie wolno ich publicznie wytykać pasterzowi dusz i dla tego jest on skazany przeważnie na to, aby prywatnie upominał i karcił.

Proboszcz jest zobowiązany pod ciężkim grzechem upominać tych parafian, którzy żyją w grzechach śmiertelnych, albo się znajdują w najbliższej okazyi do tych grzechów. „Parochi tenentur *sub gravi* corrigere oves in peccato mortali vel ejus proximo periculo existentes", mówi św. Alfons *(Theol. moral.* III. 360). Że to jest ważnym obowiązkiem, to widać z ciężkości kar zagrożonych i z orzeczeń Ojców Kościoła. Bóg sam zagroził surowemi karami tym, którzyby poddanych swych z dróg nieprawości nie zwracali. Biada przenikające aż do szpiku i kości wypowiada Bóg nad pasterzami Izraela, którzy „co niemocnego było nie posilali, a co chorego nie leczyli, co połamanego nie powiązali, a co się oderwało nie

przywiedli, a co było zginęło nie szukali“ (Ezech. 34, 2. 4). A w księdze Mądrości zapowiada przełożonym sąd najsurowszy „judicium durissimum his qui praesunt fiet“ (Mądr. 6, 6). Groźby Ojców Kościola są równie przerażające. Augustyn św. mówi: „Si neglexeris corrigere, pejor es factus eo qui peccavit.“ I nie dziwić się téj surowości, bo tu chodzi o najważniejsze i najświętsze interesa na ziemi, o chwałę Boga i dusz zbawienie. Tu chodzi o zdanie sprawy, jakiéj Bóg zażąda od dusz pasterzy z dusz ku nauce i prowadzeniu powierzonych. Do nich odnosi się i dzisiaj jeszcze, co kiedyś powiedział Bóg przez usta Ezechiela proroka: „żywę ja, za to że trzody moje stały się łupieztwem, i owce moje stały się na pożarcie wszech zwierzów polnych, że pasterzowie samych siebie paśli, a trzód moich nie paśli, przeto, oto ja sam na pasterze, będę szukał trzody mojéj z rąk ich“ (Ezech. 34, 8. 10). A Paweł św. pisze w liście do Żydów (13, 17), że przełożeni za dusze podwładnych swoich liczbę mają oddać i upomina ich dla tego, aby posłuszni byli, iżby oni to z weselem czynili, a nie wzdychając. „Tylu zabijamy, mówi Pap. Grzegórz W., na ilu w milczeniu patrzymy, że na śmierć idą.“ „Et si homicida non habet vitam aeternam in se manentem, quae supplicia in animarum interfectores expenduntur!“

Obowiązek pastoralnego upominania jest tak wielki i taka za niego na pasterzu ciąży odpowiedzialność, że nawet niebezpieczeństwo śmierci od niego nie uwalnia. „Parochi tenentur corrigere... etiam *cum discrimine* vitae“, mówi św. Alfons. Twarda to mowa, ale obalić jéj nie można. Jest to bowiem znaną i niezaprzeczoną prawdą, że przy kolizyi dwóch obowiązków wyższy zawsze ma pierwszeństwo przed niższym. Obowiązek pasterza bronienia i ratowania dusz owieczek jest większy, aniżeli obowiązek zachowania własnego życia; dla tego, kiedy nie można w inny sposób, jak tylko z ofiarą własnego życia zapewnić zbawienie duszy jednéj z owieczek, trzeba i życie położyć. Tem różni się wedle słów samego Zbawiciela pasterz od najemnika, że ów życie kładzie za owce, a ten ucieka przed wilkiem i zostawia owce. Gdyby tedy, że na przykładzie to objaśnimy, wiedział o tem na pewno dusz pasterz, że jedna z jego owieczek, idąc za namową i świetnemi obietnicami, chce odpaść od wiary, aby z innowiercą wnijść w związki małżeńskie, powinienby wszystkich użyć środków i z wszelką gorliwością starać się odwieść zwiedzioną od kroku nieszczęsnego, nawet gdyby starający się o jéj rękę śmiercią mu zagroził.

Obowiązek ten jednak jest wielki nie absolutnie, lecz warunkowo, nie jest obowiązkiem semper et pro semper, lecz tylko w pewnych okolicznościach i pod pewnemi warunkami. Istnieje on wtenczas,

kiedy: 1) jedna lub więcéj z owieczek jego żyje w grzechach ciężkich, albo znajduje się w najbliższem niebezpieczeństwie ich popełnienia; 2) kiedy się znajduje in extrema vel gravi necessitate; 3) kiedy jest nadzieja pomyślnego skutku. „Parochi tenentur sub gravi corrigere oves in peccato *mortali* vel ejus *proximo* periculo existentes, et non solum in extrema, sed etiam in earum *gravi necessitate* semper ac adest *spes emendationis*", mówi św. Alfons. Tym trzem warunkom poświęcimy tutaj kilka uwag.

Co do pierwszego zatem nie potrzebuje pasterz dusz upominać tych parafian, którzy dopuszczają się grzechów powszednich, albo znajdują się w dalszem niebezpieczeństwie popełnienia grzechu ciężkiego. Byłoby to bowiem z wielkiemi połączone trudnościami, gdyby i tych pasterz dusz musiał upominać, bo gdzież tu szukać ludzi bez grzechów powszednich? One tylko wtenczas mogłyby nastręczyć obowiązek upomnienia pasterskiego, gdyby podały najbliższą okazyą do grzechu śmiertelnego, albo gdyby uniemożliwiły dyscyplinę i porządek społeczności jakiejś religijnéj, seminaryum, rodziny. „Unde praelati peccare possunt etiam graviter, veniales culpas non impediendo, si vigor disciplinae per hoc minuatur. Eadem fere est ratio de patrefamilias, praesertim erga liberos", mówi św. Alfons (*Theol. mor.* lib. II, 40). Nawet i ciężkie występki nie nakładają na proboszcza obowiązku karcenia, jeżeli nie są pewne; bo takie karcenie mogłoby najsmutniejsze za sobą pociągnąć następstwa. Upomina też Pismo św.: „Nie gań nikogo pierwéj niż się wywiesz, a wywiedziawszy się, strofuj sprawiedliwie" (Ekkl. 11, 7). Aby tedy mieć pewną wiadomość, ma pasterz dusz prawo wywiadywać się, badać, jaki jest stan moralny jego parafian. Św. Alfons mówi, że to jest sententia communis, a powołuje się w tem na Tomasza św. (S. II. II. qu. 33. art. 2), który uczy, że ci, którzy mają szczególniejszy obowiązek starania się o zbawienie czyjeś, jak proboszcz w obec parafian, mają obowiązek nie tylko upominania, ale i baczenia na to, czy ten chodzi in via recta, aby w razie potrzeby upomnieniem stanowczem zagrodzić błędom. „Non solum, quae vident, corrigere, sed etiam, ut videant, inquirere debent", mówi Lehmkuhl o przełożonych zakonów. To samo oczywiście odnosi się i do proboszczów, którym także nie wolno ócz zamykać na występki i grzechy parafian. Pasterz dusz jednakże nie potrzebuje tu być policyantem i śledzić oczami argusowemi za parafianami, bo est modus in rebus, a i tu miłość i roztropność powinny kierować jego krokami.

Proboszcz ma nadto wtenczas tylko obowiązek sub gravi upominać parafian, jeżeli ci znajdują się *in extrema vel gravi necessitate,*

a ta zachodzi wtenczas tylko, kiedyby grzesznik bez tego pastoralnego upomnienia albo wcale albo z trudnością tylko z grzechu powstał lub od grzechu się uchronił. W obec tych, którzy, jak większa część grzeszników, znajdujących się in communi necessitate, powstają z grzechów, że albo użyją środków do tego podanych, albo usłuchają rady innych, nie ma pasterz dusz obowiązku korrekcyi pastoralnéj, jak w obec parafian w małych grzechach, albo w oddalonem niebezpieczeństwie popadnięcia w grzechy śmiertelne trwających.

Ażeby dusz pasterz ostatecznie miał obowiązek sub gravi dania napomnienia, musi mieć nadzieję dobrego skutku tego upomnienia: quia desperato fine cessant media. Wolny jest tedy od niego, jeżeli może słusznie przypuszczać, że to upomnienie na pewno na nic się nie przyda albo zaszkodzić może. Upomnienie bowiem jest jakby skutecznem lekarstwem na słabości moralne. Jak zaś nie wolno używać lekarstwa na uleczenie z słabości cielesnych, jeżeli się przewiduje, że ono choremu więcéj zaszkodzi aniżeli dopomoże, tak nie można też żądać, aby pasterz dusz upominał, jeżeli to upomnienie więcéj zaszkodzi, grzesznika może pobudzi do przeklinania, złorzeczenia, albo nienawiść w nim spotęguje do religii i sług jego. „Kto strofuje niezbożnika, zmazę sobie rodzi. Nie karz naśmiewcę, aby cię nie miał w nienawiści“, mówi Duch św. (Przyp. 9, 7. 8). Że i w przypadkach, kiedy się z pewnością naprzód przewiduje, iż upomnienie na nic się nie przyda, nie ma obowiązku upominania, za tem przemawia aksyomat filozoficzny i zdrowy rozum człowieka, bo nikt nie ma obowiązku wykonania czynności, nie mających żadnych rezultatów. W wątpliwości, czy upomnienie przyda się na co, mają wierni obowiązek upomnienia tylko wtenczas, kiedy grzeszący znajduje się w niebezpieczeństwie życia, albo kiedy się stara w innych wiarę osłabić; ale obowiązek pasterza dusz sięga i poza te wypadki. „Si sit pastor aut alius, cui ex officio incumbat alterius cura“, mówi św. Alfons (II, 39). Mogą nawet zachodzić przypadki, że proboszcz sub gravi nawet wtenczas jest zobowiązany dać upomnienie, kiedy z wszelką pewnością przewiduje, że upomnienie jego u tych właśnie osób będzie bezskuteczne. Taki przypadek n. p. zachodziłby, gdyby inni tem się gorszyli, że proboszcz zaniechał upomnieć; gdyby uważali to za wypływ obojętności jego na ciężkie występki moralne i sami się ich dla tego dopuszczali; również, gdyby proboszcz milczał na publiczne zgorszenie żyjących w konkubinacie, a parafianie się tem gorszyli.

Na nasze uwagi powyższe mógłby ktoś powiedzieć, że to nie na nasze liberalne i liberalizujące czasy, że to wszystko dzisiaj już przeprowa-

dzić się nie da. My odpowiadamy na to, że to prawda, iż z grzechem dzisiaj podniósł się duch pychy i uporu, z którym dusz pasterzowi liczyć się trzeba; jednakże trudno i dzisiaj opuszczać ręce, a smutne i zmienione stósunki nie zwalniają bynajmniéj z obowiązku upomnienia, gdzie jest potrzebne, bo ten obowiązek nałożył pozytywnie Chrystus, najwyższy dusz pasterz. Rozkaz paszenia owiec jego (pasce oves meas), który Chrystus dał Piotrowi, pierwszemu pasterzowi Kościoła, odnosi się w kołach ciaśniejszych do wszystkich podrzędnych dusz pasterzy. I ci mają polecenie i obowiązek leczenia chorych owieczek, sprowadzania zbłąkanych na drogę prawą. Obowiązek ten wypływa ostatecznie z organizacyi Kościola jako ciała społecznego. Dopóki to ciało ma zdrowe i chore członki, muszą ci, którzy są na to postanowieni, podtrzymywać zdrowe w zdrowiu, a chore leczyć w sposób właściwy. Postawionymi na to są zwierzchnicy parafii. Dopóki trwa polecenie Chrystusa, aby paść owce, i dopóki istnieje organizacya Kościola jako ciała społecznego, trwa też i pasterski obowiązek korrekcyi. Zmiana stósunków w świecie nie może tego znieść ani zmienić, chyba co najwyżéj uwolnić od tego w przypadkach, gdzie upomnienie szkodęby przyniosło, albo było zupełnie bezpożyteczne.

Upomnienie mogłoby przynieść szkodę albo bardziéj jeszcze w złem utwierdzić, albo dać powód do nowych grzechów, dziś może więcéj, aniżeli to dawniéj bywało, bo dzisiaj w świecie pali się ogień nienawiści do religii i sług jéj. Dziś nawet przynoszą ją z sobą i na wsie ludzie z świata wracający. Ale tak zatwardziałych grzeszników, iżby ich już nic zmiękczyć nie mogło, dzięki Bogu, bardzo mało jest w społeczeństwie naszem. Największa część ludzi wpadających nawet w ciężkie grzechy nie grzeszy tyle z zatwardziałości i złości wewnętrznéj, jak raczéj z moralnéj słabości, z namiętności, bojaźni ludzkiéj, pobudzona złym przykładem. A w obec tych nie można przypuścić, aby upomnienie pasterza szkodliwie podziałać mogło.

Żeby znów to upomnienie miało być bezskuteczne, któż to może naprzód przewidzieć i któż chciałby przepowiedzieć? Że jedno albo drugie może być bezskuteczne, to znów nie każde przecież. Wszakże i Bóg sam wiedział naprzód, że upomnienia proroków wysłanych do narodu przebrzmią ponad wielu uszami i owocu nie przyniosą, a jednak kazał je Bóg przy sposobności powtarzać. Clama, ne cesses! wołał Bóg do Izajasza, — „wołaj, nie przestawaj, jako trąba wynoś głos swój: a opowiadaj ludowi memu złości ich, a domowi Jakóbowemu grzechy ich“ (58, 1). A do Jeremiasza powiedział: „Będziesz mówił do wszystkich miast Judzkich, wszystkie mowy, którem ja tobie rozkazał, abyś

mówił do nich: nie ujmuj słowa; jeśli snadź usłuchają i nawrócą się każdy od drogi swéj złéj“ (26, 2. 3). Tu każe więc Pan mówić, chociaż skutek jest wątpliwy. Jeżeli pierwsze i drugie upomnienie przebrzmi, może trzecie i czwarte trafić do serca. Czy i nauczyciel przestaje dla tego karcić ucznia, że nie chce błędu porzucić? Czy i ojciec straci wszelką nadzieję podniesienia dziecka dla tego, że dziecko go nie usłuchało? W tem samem położeniu jest i pasterz dusz. O nikim, dopóki żyje, nie można tego powiedzieć, że jest niepoprawny. Bóg nie opuszcza nikogo zupełnie; nie opuszcza i najzatwardzialszego grzesznika, ale każdemu daje łaskę. A tą łaską jest niezawodnie upomnienie pasterskie. Ilu ono już grzesznikom łzy z ócz wycisnęło i ile serc zmiękczyło!

Prawda to, że nasze czasy są smutne, ale dla tego nie skreślił Bóg onego słowa: Clama, ne cesses! Z upomnieniem — to jak z suknią. Jak ta każdego czasu jest potrzebna, ale różna odpowiednio do pory roku, miejsca, stanu, osoby, tak potrzeba człowiekowi zawsze upomnienia, dopóki istnieją na świecie ludzie, którzy żyją w ciężkich grzechach albo w najbliższéj okazyi do grzechu. W tem upomnieniu jednakże trzeba uwzględniać stósunki czasu, obyczaje i charaktery i do nich je stósować. Tym względem mądrym kierują się i najwyżsi pasterze Kościoła, Papieże i biskupi. I oni nieraz nie uciekają się do cenzur kościelnych w razach, w których w dawniejszych czasach się uciekali, bo dzisiaj możeby więcéj szkody aniżeli korzyści przyniosły. I dzisiaj mogą pasterze dusz upominać, ale nie wolno przy tem spuszczać tego z oka, że dziś inne czasy. Chodzi tedy o s p o s ó b, w jakiby upominać trzeba.

2. Cel upomnienia jest jeden, a tym jest zachowanie od upadku albo podniesienie z upadku, poprawienie; zaś sposób osiągnięcia go nie może być jeden u wszystkich, bo tu chodzi o rozmaitości błędów i błądzących, o okoliczności miejsca i czasu.

Aby cel ten osiągnąć, potrzeba przedewszystkiem, aby upominający mógł rzeczywiście i miał prawo do upomnienia: aby sam był wolny od błędów i jaśniał cnotami, jakich się stan jego domaga. „Qui enim, mówi św. Izydor Sewilski, alios de peccatis arguit, ipse a peccato debet esse alienus.“ A Paweł św. upomina ucznia swego Tytusa: „samego siebie we wszystkiem podawaj przykładem dobrych uczynków, w nauce, w szczerości, w powadze: słowo zdrowe, nie naganione: aby ten, który jest przeciwnym, nie miał nic coby o nas miał mówić złego“ (Tyt. 2, 7. 8). Aby pasterz dusz mógł skutecznie upominać i strofować parafian, musi nie tylko sam w osobie swojéj ale i w osobach

otoczenia swojego, w domownikach swoich przyświecać cnót przykładem. W razie przeciwnym będą daremne wszystkie jego strofowania, a parafianie mogliby w oczy mu rzucić ono słowo: medice cura te ipsum, albo ono słowo filozofa pogańskiego: nosce te ipsum. Dusz pasterzom można powiedzieć, co przepisał opatom wielki prawodawca zachodnich zakonów: „wszystko, co opat uczniom wskazuje jako szkodliwe, powinien i w życiu swojem okazywać jako niedozwolone tem, że tego nie uczyni, aby, gdy innym przepowiada, sam nie został znaleziony odrzuconym, i aby Bóg nie odezwał się do niego jako do winnego: „czemu przepowiadasz przykazania moje i bierzesz prawo moje w usta twoje? Ty sam nienawidzisz strofowanie i rzuciłeś słowa moje poza siebie.“ J: „któryś widział źdźbło w oku brata twego, belki w twem własnem oku nie widziałeś.“

Spełnienie tego obowiązku jest nieraz bardzo trudne, dla tego nie powinien podejmować go pasterz dusz bez gorącéj modlitwy do Pana o oświecenie i błogosławieństwo, o to, aby mu Pan dobre słowa na usta położył i usposobił dla nich serce tego, którego ma poprawić. O wielką i ważną chodzi tu sprawę — o duszę ludzką i o odwrócenie od niéj niebezpieczeństwa albo o wyratowanie z przepaści grzechów. „Sine me nihil potestis facere“, powiedział Zbawiciel, a to i tutaj ma swoje prawa.

Miłość powinna być pobudką pasterzowi do tego upomnienia, chęć zbawienia duszy powinna go w téj pracy rozpalać. „Jeżeli ty jako ojciec mówisz z błądzącym, a on zrozumie, że miłość usta ci otwiera, że tobie z równą przychodzi trudnością skarcić, jak jemu to przyjąć, jeżeli miłość twoja okaże się w słowach twoich, w głosie, jeżeli ani wyrzutów, ani groźby, ani słów dotkliwych nie wypowiesz, natenczas będzie Pan błogosławił upomnienia twoje“, mówi Amberger w pastoralnéj swojéj, a my dodajemy: natenczas i błądzący przyjmie je z wdzięcznością. Jeżeli zaś grzesznik dostrzeże, że to upomnienie pochodzi z jakiejś zarozumiałości albo z jakiego doczesnego interesu, natenczas zamknie na nie serce swoje. W sercu upomnianego nie powinno być goryczy, a w jego ustach ironii i gwałtowności.

Mądrość chrześciańska powinna kierować upomnieniem pasterskiem, a ta mądrość zaleca brać wzgląd na różnicę nie tylko błędów ale i błądzących, okoliczności miejsca i czasu. Karcenie jest lekarstwem duchownem. Jak zaś lekarz u chorego nie tylko na chorobę ale i na fizyczne usposobienie, wiek, siły, konstytucyą patrzy i podług tego rozporządza i używa lekarstwo, tak też musi i lekarz duszy nie tylko błędy ale i indywidualne przymioty błądzącego uwzględniać.

Różne błędy w różny sposób się leczą. Przewinień lekkich nie można brać tak samo jak ciężkie przewinienia. Małe przewinienia nie są w ogóle przedmiotem upomnienia pasterskiego. Pasterz, któryby każde nierozważne słowo chciał karcić, mógłby zwrócić na siebie podejrzenie, że uchybienia takie radość mu sprawiają.

Nie wolno też równą miarą mierzyć ludzi grzeszących z nieroztropności i słabości i ludzi grzeszących ze złości. To pewna, że wiele moralnych uchybień i występków nie pochodzi tyle ze złéj woli, jak raczéj z nierozsądku. Dzieje się to głównie u młodzieży. Niejeden młodzieniec udaje wolnomyślnego, szydzi niby z religii i cnoty, naśladując w tem innych. Niejedna dziewczyna jest próżna, rozmarzona w miłostkach, bo nie zwraca uwagi na sidła zastawione i nie widzi przepaści przed sobą się otwierającéj. Jest też i wielu, którzy grzeszą z słabości. Nie braknie im dobréj woli; chętnieby wiedli żywot pobożny; mają w pogardzie życie grzeszne i starają się podnieść z grzechów, skoro w nie wpadli, ale przy najbliższéj okazyi ulegają znów pokusie i wpadają w grzechy. Tym jak i grzeszącym z nierozsądku, powinien dusz pasterz okazać prawdziwą miłość ojcowską, co syna marnotrawnego na prostą drogę chce sprowadzić. Powinien ich więc pouczyć o strasznych skutkach ich grzechów, i wlać im w serce odwagę i ufność, aby dla cnoty i pobożności ich pozyskać. Niech nie gani zbyt surowo za złe mowy, towarzystwa, lekkomyślności, wolnomyślność, ale z całą łagodnością niech przedstawi złe skutki płynące z grzechów; na przykładach obcych niech wleje w serce odwagę, że mogą na inne wnijść drogi, zaleci częstsze przystępowanie do Sakramentów św., cześć ku Matce Bożéj, modlitwy poranne i wieczorne i codzienne wzbudzanie w sobie postanowienia unikania grzechu i okazyi do grzechu. Stopniując potem może i poważniéj i surowiéj się odezwać, pomny zasady: Omnia et semper suaviter in modo, fortiter in re!

Trudniejsze jest karcenie grzeszników ze złości, mianowicie jeżeli dają publiczne zgorszenie i innych do grzechów pociągają. Tych trzeba upominać z męztwem, odwagą ale i wielką ostrożnością. Kiedy potrzeba stanowczości, niech się dusz pasterz przed nią nie wzdryga. Niech z miłością zbliża się do takiego grzesznika a da mu zapewnienie, że tylko o zbawienie jego mu chodzi, kiedy na błędy zwraca mu uwagę i od nich chce go odwrócić. Dopiero zaś kiedy opór spotka, niech przemówi w imieniu Boga, przypomni śmierć, sąd i wieczność, a kiedy i tem nie złamie, niech odstąpi od niego z wyrazem boleści i żalu i wypowie nadzieję, że jednak nie zwątpił jeszcze o nawróceniu. Tego domaga się rozsądne a miłością przejęte dusz pasterstwo, tak

upominał Paweł św. ukochanego ucznia Tymoteusza: „Karz, proś, łaj z wszelaką cierpliwością i nauką“ (II, 4, 2). „Łaj“ to znaczy, staraj się tych, którzy chodzą po bezdrożach, przekonać — „proś“, t. j. łącz z upomnieniem prośbę; „karz“, t. j. karć ostro, ilekroć tego potrzeba.

Dusz pasterz powinien także uwzględniać stósunki stanu i wykształcenia tego, którego ma upomnieć. Łatwiéj mu wprawdzie upominać ludzi z niższych sfer, robotników, wieśniaków i rzemieślników; ale i tu powinien się liczyć ze stósunkami i nie wolno mu przemawiać ostro, surowo, w słowach rubasznych i prostych. Miłość powinna i tu dyktować mu słowa. Gniew, oburzenie, piorunowanie, wyrzuty mogą odepchnąć i najprostsze serce, bo i zwyczajny człowiek ma poczucie honoru, którego obrażać nie wolno. Nawet i wtenczas, kiedy spotka na twardy opór, jeszcze powinien zachować największy spokój umysłu. „Kroplą miodu więcéj much pochwycisz, aniżeli beczką pełną octu“, powiedział św. Franciszek Salezy.

Jeżeli w obec ludzi z niższych stanów potrzeba przy upomnieniu wiele łagodności i umiarkowania, to tem więcéj w obec osób wykształconych, wyższych urodzeniem. Nie potrzeba tu wprawdzie, aby dusz pasterz w obec nich się poniżał, bo i tu powinien pamiętać o godności swojéj, ale właśnie w poczuciu téj godności i ciężaru obowiązków swoich powinien, kiedy potrzeba skarcić, użyć formy jak najłagodniejszéj, aby jak najmniéj ranić. Nie wolno mu przeto bezpośrednio dotykać rany, ale na drogach pobocznych, może przy omawianiu spraw miejscowych, towarzyskich, obowiązków wyższych stanów itd. powinien jéj dotknąć z ostrożnością, a potem więcéj prośbą aniżeli groźbą starać się ją uleczyć. Jeżeli wie o tem, że osoba, o którą tu chodzi, do niego jest uprzedzona i dla tego upomnienie może być daremne, niech się obejrzy za dogodną osobą pośredniczącą, niech wpłynie przez krewnego lub przyjaciela. Nieraz też i przez książkę, gazetę można dotrzeć do serca zbłąkanego.

Tę samą oględność i ostrożność winien zachować przy korrekcyi błądzącego konfratra, kiedy widzi, że daje zgorszenie, albo kiedy mu obala w parafii, co on zbudował. „Seniorem (presbyterum) ne increpaveris, sed obsecra ut patrem“, mówił Paweł św. do Tymoteusza (I, 5, 1). Na zgorszenie, występki konfratra nie wolno proboszczowi ócz zamykać, bo tu chodzi o zgorszenie maluczkich, ale powinien on z całą miłością, uprzejmością prosić, upominać, dopóki miarka się nie przebierze i dopóki z nożem do rany zabrać się nie trzeba, aby całe ciało uchronić od zepsucia.

Przy upomnieniu trzeba uwzględnić niemniéj czas i miejsce.

W odpowiednim czasie trzeba upominać, bo jak lekarstwo w niestósownym podane czasie, tak i upomnienie może tylko zaszkodzić. Co najmniéj, to w rozdraźnieniu nie godzi się karcić. Szkoda słów, gdyby ktoś zemstą pałającego chciał ułagodzić w chwili wzburzenia umysłowego, pijaka nawrócić w stanie pijaństwa. Trzeba więc czekać, dopóki umysł wzburzony się nie uspokoi, a serce się nie ułoży do przyjęcia upomnienia. Nie na każdem też miejscu godzi się karcić. Z reguły powinno to się dziać w cztery oczy, jak Zbawiciel każe: „Corripe inter te et ipsum *solum*.“ Publiczne skarcenie równa się publicznéj obrazie, zawstydza, i dla tego gorycz do duszy sprowadza, a nie poprawia. Nie godzi się zatem karcić na ulicy, drodze, w kościele, w obec rodziny; dusz pasterz nie powinien brać na ambonę pojedyńczych uchybień i tak palcem wytykać osób błądzących, bo to nie poprawi, a może cały skutek kazania zniweczyć, osłabić cześć dla słowa bożego i miłość i zaufanie do dusz pasterza osłabić albo i zniszczyć.

Przy tem wszystkiem nie ma reguły bez wyjątku. Nieraz musi dusz pasterz karcić w obec świadków; a to wtenczas, kiedy chodzi o usunięcie publicznego zgorszenia, aby innych uchronić od zepsucia a z samego siebie zrzucić podejrzenie obojętności albo zaniedbania obowiązku. Tu się nasuwa pytanie, czy pasterz ma szukać błądzących w ich domu, czy też do siebie ich przywoływać? „Z reguły, mówi Amberger, nie można tego doradzać, aby dusz pasterz tych, których chce karcić, do domu swego wzywał, ani aby ich szukał w ich domach. Najlepiéj, kiedy odczeka okazyi sposobnéj. Tylko przy wielkich występkach powinien wzywać parafian do domu swego, aby ich karcić. Tak powinien pasterz dusz dziewczęta upadłe po rozwiązaniu powoływać do swego domu, aby je w cztery oczy po ojcowsku a z powagą upomnieć. Jeżeli po raz drugi upadną, powinien w obec świadków, czy to rodziców czy innych ludzi uczciwych upomnieć, a gdyby i to nie pomogło, powinien rzecz przedstawić biskupowi, iżby można na czas niejaki odsunąć je od Sakramentów św.“ Byłoby to bardzo zbawiennem, gdyby pasterze dusz powszechnie tę praktykę przyjęli; niejedno dziewczę możeby znalazło w tem hamulec. Podobnie winien pasterz dusz postąpić sobie z konkubinaryuszami i publicznymi grzesznikami.

Jeżeli upomnienie pozostaje bezskutecznem, powinien pasterz dusz przy danéj sposobności je powtórzyć. Applicata juvant, continuata sanant. Téj zasady trzymają się lekarze. „Dixisti semel et non audivit; dic bis et ter et toties, donec persuaseris“, mówi św. Chryzostom; nie w tem jednakże rozumieniu, żeby pasterz dusz przy każdym nowym

błędzie zawsze powtarzał upomnienia swoje, bo quotidiana vilescunt. Est modus in rebus, trzeba i tu powiedzieć. Rodzice karzący dzieci bezustannie, nie poprawią dzieci, ale i na poważniejsze upomnienia zamkną im uszy. To samo doznałby i pasterz dusz.

Owoc zresztą idzie nie z saméj czujności pasterza dusz, ale też i z łaski bożéj. O tem powinien pamiętać pasterz dusz i dla tego wiele się modlić, aby Bóg dał i roztropność i miłość i łagodność i w usta nieraz włożył słowo w trudniejszych okolicznościach.

Zmieniły się, prawda, czasy; powolność owieczek, tyle dawniéj sławiona, rozluźniła się, usuwają się dusze z pod wpływu Kościoła, idąc za ogólnemi świata prądami i dążnościami; nam jednak nie wolno rąk zakładać i chociaż nieraz nie widać owocu i słońce z poza chmur wychodzić nie chce, trzeba wołać i w czas i w niewczas i upominać, aby nie tylko módz powiedzieć: dixi et salvavi animam meam, ale w obec Boga i społeczeństwa módz wypowiedzieć: quod potui feci.

Zebrania Stowarzyszenia Matek chrześciańskich.

(Dokończenie.)

Nie można odmówić tym wszystkim modlitwom wspólnym, nabożeństwom, spowiedziom, Komuniom św., do jakich zniewalają matki chrześciańskie ustawy i duch stowarzyszenia, wielkiego pożytku duchownego i wpływu błogiego. Najwalniejszym jednak środkiem, ożywiającym te wszystkie praktyki religijne, podżegającym głównie do sumiennego wypełnienia obowiązków stowarzyszenia i macierzyńskich, są wykłady i nauki, jakie na miesięcznych zebraniach bywają wygłaszane. I dla tego kilka słów o tem koniecznie powiedzieć trzeba, aby zebrania były rzeczywiście tą szkołą, w którejby się matki kształciły na prawdziwie chrześciańskie matki.

1. Nie ulega wątpliwości, żeśmy nie powinni szczędzić żadnego trudu i pracy, aby te nauki przynosiły jak największy pożytek. „*Posui vos, ut eatis et fructum afferatis et fructus vester maneat*“ (Jan św. 15, 16). I dla tego przedewszystkiem o to się starać powinniśmy, aby te nauki były dla matek tak zajmujące, pouczające, i tak pożądane, iżby im te cztery tygodnie się dłużyły, zanim z ust naszych znów coś nowego o swych obowiązkach usłyszeć będą mogły. A więc starać się należy o to, *ut veritas placeat et delectet.* Właściwy pożytek nauki zależy jeszcze od innych momentów.

Znanem jest pełne znaczenia słowo św. Augustyna: *Orando pro se ac pro illis, quos est allocuturus, sit prius orator antequam dictor.* Tego także domaga się Kardynał Augustyn Valerius, gdy mówi: *Principium elocutionis et totius eloquentiae ecclesiasticae sumendum est a divini auxilii imploratione.* Biskup Sailer żąda oświeconéj gorliwości o dusze i mówi, że to jest „cała eloquentia sacra in nuce, chcieć i umieć ratować, co ratunku potrzebuje i uratować można.“ Modlitwa i gorliwość o dusze powinny naprzód usposobić mówcę, tym więcéj gdy mówi do matek, które to, co słyszą, więcéj sercem aniżeli rozumem obejmują. *Qui non ardet non incendit.* Czego ktoś sam nie ma, tego dać nie może. Módlmy się tedy przedewszystkiem do Boskiego mistrza, który święty ogień przyniósł na ziemię i chce, aby ten ogień płonął; prośmy go, aby nam tego ognia udzielał, iżbyśmy go w sercach matek zapalić mogli. Módlmy się także do patronów bractwa i do Aniołów dzieci, których dobra i zbawienia duszy razem z Bogiem i matkami pragniemy. Pamiętajmy przytem, że tu chodzi o tak ważną sprawę, o doczesne i wieczne szczęście tylu rodzin, o ratowanie powierzonéj nam trzody, a rozbudzi się w nas święty zapał i gorliwość, które nam pracę ułatwią i osłodzą. *Pectus est, quod disertum facit.*

2. Miejscem najodpowiedniejszem, z którego nauka, wykład, mają być głoszone, nie jest ambona (chyba w jakie święto brackie, w którem biorą udział mężczyzni i w ogóle liczni parafianie), lecz stopnie ołtarza, przy którym odbywa się zebranie.

Forma i sposób wykładu najodpowiedniejsze nauki katechetycznéj. Wykład powinien być prosty, serdeczny, żywy i jasny. Przy końcu zaś winien mówca starać się podniesionym, uroczystym głosem wpływać na umysł i wolą matek, i w zapale, w gorącości przekonania i uniesienia serca gorące pobudki do zachęty do zbożnego działania w matkach obudzić. Nie powinien zaś nigdy występować i mówić gwałtownie. Jakkolwiek to mowa przyjacielska, wymaga wykład i co do formy starannego przygotowania, jeśli ma cel swój osięgnąć. Patetyczność, wyższy oratorski nastrój i ozdoby nie są na miejscu, tak samo wyszukana gestykulacya. Ton głosu winien być serdeczny i ciepły, donośny, ale nie krzykliwy, sposób mówienia dobitny, wyrazisty, ale nie deklamatorski. Słowem głos musi być pobożny, gdyż tylko taki głos może coś zdziałać. Głos pobożny płynie tylko z pobożnego serca, dla tego i tutaj jak wszędzie, gdzie kapłan innych chce uświęcać, sam nad swojem uświęceniem pracować musi.

3. Jeśli w ogóle wielki przynoszą pożytek kazania, pozostające ze sobą w związku, systematycznie ze sobą połączone, to szczególniéj

nauki na zebraniach matek. Na polu obowiązków macierzyńskich wszystko jest ze sobą powiązane, jedno powstaje z drugiego, jedno nasuwa drugie, i w ten sposób cały szereg obowiązków w harmonijną da się zebrać całość. Nie będą to nauki o pojedyńczych obowiązkach wyrwanych, ale o całości tych obowiązków, tak że żaden nie ujdzie baczności. Tak samo niepodobna całego materyału, przedmiotu jednego obowiązku, skoncentrować w jednym wykładzie.

4. Przechodząc do treści wykładu, nasuwa się pytanie, co ma być jego przedmiotem, materyałem, czem ma się zajmować? Chodzi tu specyalnie o obowiązki matki chrześciańskiéj, a więc są to nauki dla pojedyńczego stanu. Zanim pomówimy szczegółowo o treści nauk, musimy wspomnieć o pewnym punkcie, który do tych nauk nie należy, a więc z góry go wykluczyć trzeba. Zdarza się niekiedy podczas misyi, że jaki starszy misyonarz w kazaniu, wyłącznie dla małżonków przeznaczonem, nieco drastycznie mówi o debitum conjugale. Może to nieraz wywołać dobre skutki, doświadczenie jednak poucza, że więcéj się przez to złego aniżeli dobrego robi. I dla tego kwestya ta nie powinna być nigdy poruszaną na zebraniach matek. W ogóle w naukach dla pojedyńczych stanów nie powinno się nigdy nic takiego mówić, czegoby nie tylko nieobecnych słuchaczy, lecz także obecnych nie gorszyło, nie dawało powodu do krytyki i nie psuło efektu całego kazania. Co małżonkowie o tem wiedzieć powinni, to im się zwykle krótko i poważnie mówi na spowiedzi przed ślubem, albo przy egzaminie przedślubnym. Pouczenia publiczne tego rodzaju są z reguły zupełnie zbyteczne. Ciężkie grzechy, jakie w tym względzie zachodzić mogą, są tego rodzaju, że samo sumienie je wyrzuca, a jeśli tego nie czyni, to często lepiéj pozostawić te grzechy materyalnemi, aniżeli je czynić formalnemi; mniejszem jest złem pozostawić kogoś w nieświadomości co do grzechu, aniżeli innych uczyć grzechów. Do takich rzeczy jest tylko konfesyonał a i tam, wedle nauki moralistów, bardzo trzeba być ostrożnym i niepotrzebnych pytań nie zadawać.

O wszystkich innych obowiązkach chrześć. matki, i w ciaśniejszem i szerszem kole jéj powołania i zadania, należy po kolei mówić wyczerpująco. O ważniejszych obowiązkach można częściéj mówić, z różnych stron i punktów widzenia je obrabiając. Aby uniknąć powtarzania wciąż tych samych rzeczy, albo jałowéj frazeologii, przez co nauki tracą interes i urok, a z drugiéj strony mieć zawsze zapas materyału i nie zapomnieć żadnego ważniejszego obowiązku, konieczną jest rzeczą zaprowadzić w obrabianiu materyału pewien system i porządek, aby go zbadać na wskroś i przedstawić i w ogóle i w szczegółach. Zakres

obowiązków chrześć. matki jest bogatą kopalnią praktycznych i pouczających prawd dla chrześciańskiego życia rodzinnego.

5. Co do podziału materyału na cały szereg nauk można obrać różne drogi.

System pewien takich wykładów znajduje się w książeczce wydanéj w Moguncyi u Kirchheima pod tyt.: *Ueber die christlichen Müttervereine.* Rozpoczyna się tam od rodziny, następnie jest mowa o pojedyńczych do rodziny należących osobach, daléj o wychowaniu, o pojedyńczych polach i sposobach tego wychowania. Ponieważ ten układ nauk niejednemu z konfratrów będzie się zdawał odpowiedni i stósowny, dla tego go tutaj podajemy:

A. Rodzina.

1. Znaczenie chrześciańskiego życia rodzinnego:

a) dla dobra ludzi w ogóle; b) dla św. Kościoła; c) dla świeckiego społeczeństwa.

2. Podstawa małżeństwa:

a) Sakramentalny charakter małżeństwa; b) jego świętość, godność, nierozerwalność; c) jego obowiązki.

3. Osoby w małżeństwie:

a) Ojciec, jego powołanie, godność, obowiązki, cześć itd., jaka mu się należy; b) matka, jéj stanowisko w domu, jéj obowiązki względem męża, dzieci, ważność i wielkość tych obowiązków, wysoka godność chrześć. matki, bezbożna kobieta, matka zapominająca o swych obowiązkach, błogosławieństwo lub przekleństwo, rachunek przed Bogiem, uświęcenie, modlitwa za dzieci, ofiarność, wierność, wytrwałość; c) krewni: babka — szacunek dla niéj, jéj modlitwa, jéj upomnienia; inni krewni, ich udział we wychowaniu; d) szkoła, jéj stósunek do rodziny, poparcie przez rodziców, uzupełnienie nauki religii.

B. Wielkie dzieło wychowania.

1. Wychowanie cielesne:

a) Staranność w pożywieniu, śnie i obchodzeniu się; b) wychowanie zmysłów, ich umocnienie, ich strzeżenie.

2. Wychowanie duszy:

a) chrzest, imię, dzień imienin, pierwsza nauka religii, praktyki religijne w domu, religijne święta, Boże Narodzenie itd, modlitwa wspólna domowa, cześć Świętych, odwiedzanie kościoła, wszędobecność Boga, św. Aniołowie Stróżowie, sumienie dziecka, wyrobienie tego sumienia, szacunek i folga dla niego, spowiedź dziecka, pierwsza Komunia św., przygotowanie do niéj, czuwanie nad religijnem życiem dziecka; b) praktyki cnót: boskie cnoty, wzbudzanie aktów wiary itd. i ich utwierdzanie w codziennem życiu, miłość ku Jezusowi, miłość bliźniego, cnoty moralne, posłuszeństwo, prawdomówność, wstydliwość, litość, sprawiedliwość; c) zwalczanie błędów: istota namiętności, co w nich zgubnego, pycha, nienawiść, gniew, zemsta, zazdrość, d) domowe i obywatelskie cnoty: pracowitość, zamiłowanie porządku, czystość, poczucie honoru.

3. Środki wychowania:

a) miłość: jéj grunt i objawy; b) przykład; c) przyzwyczajenie; d) pouczanie i upomnienie; e) pochwała i nagana; f) nagroda i kara; g) dozór. nad towarzystwem, książkami, zajęciami; h) obcowanie z innymi: pożytki i niebezpieczeństwa, naśladowanie i zwodzenie.

C. Późniejsze stósunki.

1. Powołanie, rodzaje zawodów:

a) Niedoświadczenie; b) złe wpływy; c) rada rodziców.

2. Znajomości:

Prawa i obowiązki rodziców w obec zawieranych przez dzieci małżeństw.

3. Związek trwały rodzinny.

Inną drogę obrało czasopismo *Ambrosius* (wychodzące w Donauwörth, rocznik z r. 1879). Postawiło ono jako temat: Matka jest sługą swych dzieci, następnie rozbiera jednę duchową zdolność po drugiéj, jako też zmysły matki w usłudze dzieci: Serce, wolą, oczy uszy, język, ręce — i do tego nawięzuje nauki. Jest w tych naukach bardzo dobry materyał, który wedle specyalnych stósunków może być rozszerzony lub skrócony.

Można także taki zrobić podział: obowiązki matki względem Boga, względem siebie saméj, względem rodziny; w rodzinie: względem męża, względem dzieci, względem sług. Kto umie daléj i głębiéj się w tych rzeczach rozpatrywać, ten nie tak prędko przyjdzie do końca. Mówiąc o dzieciach, można znowu zrobić podział: obowiązki względem duszy, ciała dziecka; dziecko w wieku 1—2 lat, od 2—6, od 6—14, od 14—20 lat. W każdym wieku znów zakres życia i rozwój dziecka w różnych kierunkach i stósunkach.

I do 10 przykazań Bożych można także nawiązać o obowiązkach wychowania.

Słowem, kto chce się zagłębiać i rozpatrywać w téj materyi, ten zawsze znajdzie de thesauro suo nova et vetera i będzie umiał wynajdywać sposoby leczenia chorób, jakie w naszych czasach jak robak toczą i psują życie rodzinne.

6. W uwagach, jakie kapłan, przełożony Stowarzyszenia, czyni po nauce, powinien uwzględniać te potrzeby, którym na razie zaradzić należy, które wymagają pospiesznéj rady i nie mogą czekać, aż w systemie nauk przyjdzie na nie czas, jak również wszystkie szczegóły ważniejsze i przydatniejsze do wychowania dzieci i wlania ducha chrześć. w rodzinę. Te uwagi i wskazówki stósować się będą do miejscowych stósunków, nadużyć w parafii, w których bierze udział młodzież, do miejscowych błędów w wychowaniu lub grzechów w życiu domowem

i rodzinnem. Niepodobna tu wymienić wszystkiego, co w takich uwagach specyalnych powinno znaleźć miejsce. Wspominamy tylko o niektórych, które częściéj na pamięć przywodzić należy.

Często tedy przypominać się powinno matkom i nastawać na nie usilnie, aby:

a) starały się zaprowadzić w domach swoich i pielęgnować wytrwale nabożeństwo domowe, wspólne modlitwy z dziećmi i czeladką rano i wieczór. Św. Augustyn powiada: „Kto dobrze się modli, ten dobrze żyje“, a my dodajemy: Kto dobrze żyje, ten też dobrze umrze. „Kto się nie modli, mówi św. Teresa, ten zostanie albo dzikim zwierzem albo djabłem.“ Ileż to prawdy w tych słowach! A jednak w iluż to rodzinach chrześciańskich modlitwy wspólne dawno wyszły ze zwyczaju! Prośmy i zaklinajmy chrześć. matki, aby w swych domach rozniecily i utrzymywały żarliwość w modlitwie. Trzeba im przedstawić gorąco, serdecznemi słowy, błogosławieństwa, łaski Boskie i doczesne korzyści, jakie sprowadza z nieba wspólna modlitwa w rodzinach. — Choć przyjdą czasy takie, że praca nagli, to modlitwa wspólna nigdy nie powinna być zaniedbana. Można je krótsze odprawić. W ogóle nie powinno się zbyt dlugich modłów urządzać, aby się modlitwa śpiącym dzieciom i spracowanym sługom nie stała ciężarem. Odprawiać te modły należy klęcząco przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, który w domu wisieć powinien na naczelnem, honorowem miejscu. Gdzie jest ołtarz domowy, to przed tym ołtarzem niech się wszyscy zbierają na modlitwę. Ojciec, matka, lub jedno ze starszych dzieci niech przewodniczy. Kto nie modli się razem z drugimi dla jakowych zajęć, winien sam na tem samem miejscu modlitwy poranne i wieczorne odmówić. Krótka modlitwa z książki do nabożeństwa wieczorem z dodatkiem litanii wystarcza. W święta i niedziele można odmówić wspólnie Różaniec, odczytać ustęp z żywotów Świętych, w czasie postu prześpiewać pieśń jaką o męce Pańskiéj.

Z małemi dziećmi, które prędzéj spać idą, niech się matka pomodli osobno i do przeżegnania święconą wodę im poda, albo je podniesie do kropielniczki, aby same palce umaczały w święconéj wodzie Modlitwy z dziećmi krótkie niech będą: jakie westchnienie i Zdrowaś Maryo.

To upominanie i zachęcanie do wspólnych modlitw powinno być często powtarzane przy każdéj nadarzającéj się sposobności, nie tylko na zebraniach matek, ale i na nauce religii, w naukach katechizmowych, w kazaniach, przy odwiedzinach, w ogóle z konsekwencyą wytrwałą, a niepodobna, żeby się nie miało osięgnąć celu i zaprowadzić ogólnie

po domach wspólnych modlitw, z których tyle pożytku i na rodziny chrześć. i na całą parafią i na samego pasterza dusz spływa.

b) Krucyfiks i to wielki i piękny, w oczy podpadający zaraz przy wnijściu, powinien się znajdować w każdem pomieszkaniu rodziny chrześciańskiéj.

c) Kropielniczka z wodą święconą najlepiéj przy drzwiach powieszona, nie za wysoko i nie za nisko, aby i dzieci szkolne sięgnąć mogły po wodę święconą. Już psychologicznie wziąwszy widok Chrystusa P. ukrzyżowanego i używanie święconéj wody zapobiega grzechom, namiętności uspokaja. Nadto są to sakramentalia przez Kościoł poświęcone, które dobrze użyte przynoszą łaskę duszy. Wody święconéj boi się także bardzo djabeł.

d) W każdym chrześciańskim domu powinny się znajdować obrazy i pobożne książki. Co do obrazów świętych, toć ich pełno po wieśniaczych i rzemieślniczych domach, aż za pełno przeróżnych bohomazów, więcejby pewnie hamować należało ten zapał skupywania i porozwieszywania po ścianach tych karykatur, aniżeli do tego zachęcać. Co do książek, to przewodniczący Stowarzyszeniom Matek ustawicznie nalegać powinni na matki, aby starały się utworzyć choć małą ale doborową biblioteczkę książek pobożnych, żywotów Świętych, katechizmów, bibliczek, z którychby dzieci przynajmniéj w niedziele i święta albo w długie wieczory zimowe jakieś ustępy pouczające odczytywać mogły. Ludziom, co na taki wydatek ze szczupłego zarobku nic odłożyć nie mogą, należy przyjść w pomoc. Pasterz dusz, który choćby z własnych funduszów stara się w parafii zaopatrzyć w pożyteczne książki ubogie rodziny, spełnia wielki dobry uczynek.

e) W domach zamożniejszych już ludzi, gospodarzy i mieszczan, nie powinny postać żadne złe gazety, czasopisma i książki. Ile złego takie książki sprawiają w duszach młodego pokolenia, nie potrzeba dowodzić. Gazety i najlepszéj tendencyi ogłaszają nieraz rzeczy, które psują dobre obyczaje. Na czytanie romansów, śliskich powieści, nie powinna nigdy pozwolić swym córkom i synom żadna matka, boć tego rodzaju książki budzą rychło zmysłowość, próżność, chęć zabaw, skrzywiają zupełnie charaktery i wyrzucają ze zwykłéj kolei życia.

f) Znajomości, towarzystwa, obcowanie z innymi. Matki troskliwie nad tem czuwać powinny, aby dzieci nie zawierały lekkomyślnie znajomości bliższych, poufalszych, przyjaznych z dziećmi, osobami nie dobrze wychowanemi albo moralnie zepsutemi. Głównie na dorastających synów i córki a nawet na sługi uważać powinny, aby z osobami drugiéj płci się nie schodziły, nie stykały wtedy, gdy ich mat-

czyne oko nie widzi. Dozwolone są takie znajomości wtedy tylko, gdy się dzieją w szczerych zamiarach małżeńskich, krótki czas przed ślubem. Ale i wtenczas nie wolno nigdy zostawiać narzeczonych samych, bo zaraz djabeł męsza się między nich jako trzeci w przymierzu. Jak są ślepi często w tym względzie rodzice a mianowicie matki!

g) Publiczne zabawy, odwiedzanie szynkowni i gościńców, schadzki młodzieży obojga płci wieczorami, bieganie późno w noc po wsiach itd. Niestety u nas pod tym względem straszne dzieją się nadużycia. Dziewczyny na tańcach i zabawach w gościńcach bez dozoru rodziców — niedorostki i wyrostki po knajpkach spędzający całe wieczory! Cokolwiek matka dobrego zaszczepi w sercach swych dzieci, to wszystko idzie w niwecz w krótkim czasie, jeśli jéj dzieci mają wolność spędzania wieczorów na tańcach lub po szynkowniach, albo na schadzkach wieczornych, spacerach po ulicach i drogach. Matka dbająca o moralność swych dzieci, nigdy na to pozwolić nie powinna, aby jéj córki bez jéj nadzoru wychodziły po za dom, a synowie przepędzali wieczory po szynkowniach na pijaństwie i grze w karty, lub w towarzystwie dziewczyn sprośnych dopuszczali się rzeczy.

h) Są nadto różne uroczystości familijne, na których także dużo niemoralnych dzieje się rzeczy. U nas okazyą do tego są zwykle wesoła, chrzciny a nawet stypy pogrzebowe. Panuje zwykle na tych uroczystościach familijnych pijaństwo i rozpusta. Niejeden młodzieniec, niejedna dziewczyna znalazła przy takich okazyach grób swój moralności i cnoty. Matka powinna tu mieć oczy otwarte i posiadać odwagę, aby przy takiéj okazyi żadnych nadużyć nie dopuścić, a przedewszystkiem w domu swoim nie pozwolić na nic grzesznego. Wieczorem małe dzieci wnet do snu ułożyć powinny, starsze dzieci w domu zatrzymać i kazać im się zająć jaką niewinną rozrywką lub czytaniem pożytecznych książek.

i) Straszliwe nadużycie panuje w naszych stósunkach, że dzieci różnéj płci śpią w jednym łóżku, a często nawet z rodzicami razem. Ileż zgorszenia się tu dzieje! Najlepiéj odczytać to, co Cramer w swem dziełku „o chrześć. matce“ (spolszczone) o tym przedmiocie pisze. Możnaby tu radzić matkom, aby unikały wszystkiego, coby ciekawéj młodzieży mogło dać zgorszenie n. p. ich ubiór, żywienie lactantium itd.

k) Św. Alfons Liguori pisze o pewnéj ważnéj rzeczy, dotyczącéj głównie wiejskich dzieci: „Aspicere concubitum brutorum valde periculosum; unde nulli permittendum nisi illis tantum, quibus incumbit animalia conjungere ad generationem; modo absit in ipsis periculum consentiendi in turpia.“ Tract. de VI praec. Ludzie wiejscy są w téj

rzeczy niesłychanie bezwzględni. Biedne dzieci, którym tak niemiłosiernie puszek najpiękniejszéj i najdelikatniejszéj cnoty bywa ścierany! Matki za to na całą wieczność nie odpowiedzą. I my o tem milczeć nie możemy. Jeśli kto w takich materyach sam od siebie coś powiedzieć się lęka, to niech przeczyta ustęp odnośny ze wspomnionéj książki Cramera.

l) Zwracać także uwagę należy na to, aby chłopcy z dziewczynkami nie pasali razem trzody, gdyż jest to okazya do grzechów nieczystości. Jest także u nas opłakania godny zwyczaj, że gospodarze itd. posyłają dzieci z bydlem na pole przez całe lato i nie pozwolą im ani jednéj niedzieli iść do kościoła. Przeciwko temu nadużyciu winien kapłan często występować; najlepsza do tego nastręcza się okazya na zebraniach matek, tam często przypominać im powinien, jak zdołają odpowiedzieć za te dzieci zdziczałe na polach, nie znające święta i niedzieli, nie widzące nigdy kościoła, — za to gwałcenie przykazania kościelnego.

m) Gdy nadchodzi dla dzieci czas do spowiedzi, to matkom za każdą razą o ich obowiązku przypomnieć należy. W domu winna kontrolować uczenie się katechizmu, dopomagać słabym dzieciom i objaśniać im trudniejsze rzeczy, modlić się z niemi. Zwracać winna uwagę dzieci na ich główne błędy, i w ten sposób w przysposobieniu do spowiedzi dopomódz, a po spowiedzi przypominać im postanowienia i przyrzeczenia dane na spowiedzi.

n) Wakacye szkólne pomnażają obowiązki matek względem dzieci. Jak łatwo ustaje z wakacyami wszelki porządek dla dzieci. Trzeba je umieć zatrudnić i zająć dostatecznie, surowszy nad niemi rozciągnąć nadzór, aby czasu wolnego nie nadużywały do grzechów.

o) Porządek i nadzór to ważne obowiązki matki. Dzieci powinny wstawać i kłaść się na spoczynek o pewnéj godzinie i tak samo godzina powinna być wyznaczona na modlitwę i posiłek. Uważać powinna matka także na to, aby dzieci myły się zawsze rano i ubiór swój w porządku utrzymywały. Sama także w całem zewnętrznem występowaniu z miłości i ze względu na męża i dzieci powinna być żywym obrazem czystości i porządku. Kto sam siebie nie szanuje, nie zasługuje na szacunek u innych. Również starać się powinna matka, aby o rzeczach i osobach, dla których dzieci cześć i miłość mieć powinny, nigdy z pogardą w obecności dzieci nie mówiono i aby w ogóle mowy brzydkie i sprosne, dowcipy rubaszne i zmysłowe, żadne uczynki rozpustne w domu jéj nie postały.

p) W obczyznie. Jeśli dzieci iść muszą pomiędzy obcych ludzi

jako słudzy, robotnicy, uczniowie itd., powinna matka wywiedzieć się naprzód, czy tam dziecko jéj nie poniesie szkody na duszy. Za żadne miliony nie powinna sprzedawać duszy swego dziecka! Zanim dom rodzicielski opuszczą, powinna ich zniewolić do przyjęcia Sakramentów św. Jeśli może, powinna ich odwiedzać, o prowadzenie się wypytywać, do dobrego pobożnego życia zachęcać, a przed grzechami przestrzegać. Jeśli nie może ich odwiedzać, niech listownie często z nimi się znosi. Każdy list matki to jak miecz płomienisty Anioła przenika serce dziecka, jeśli się znajduje na złéj drodze a nie jest zupełnie zepsute. Niech je wzywa raz po raz do domu, niech się za nie modli z drugiemi dziećmi, które w domu pozostały. Idzie syn do wojska, to mu książkę do nabożeństwa dać powinna za towarzysza, pisywać często z obawą i miłością macierzyńską i modlić się codziennie, bo życie w koszarach bardzo psuje.

r) Dla pań i gospodyń zachęta, by dla swych sług były matkami, obchodziły się z niemi jak z własnemi dziećmi, do modlitw, uczęszczania do kościoła i do Sakramentów św. zniewalały, czuwały nad ich prowadzeniem, przyjaźniami, a mianowicie obcowaniem z osobami innéj płci tak w domu jak i po za domem. Upominać je powinny, aby dziewczyn z mężczyznami bez nadzoru razem do roboty nie posyłały, a nawet żeby w nocy nie spuszczały ich z oka i jeśli można, starały się o pomieszczenie w domu w zupełnem odosobnieniu i rozłączeniu jednych od drugich. „Obsecro te pro meo filio. Tu illum, ut mea viscera suscipe. Discessit ad horam a te, ut aeternum illum reciperes: jam non ut servum, sed pro servo carissimum fratrem, maxime mihi.“ Tak św. Paweł pojmuje stósunek chrześciańskich panów do sług.

Te i tym podobne rady, przestrogi i upomnienia wedle potrzeby raz po raz przełożony Stowarzyszenia matkom chrześć. po zwyczajnéj nauce dawać powinien. Różne także uwagi nastręcza rok kościelny, święta uroczyste, jak Adwent, Boże Narodzenie, Czas postu, Wielkanoc itd. Nastręcza się tu sposobność do wskazówek, jak spędzić pożytecznie i zbawiennie z dziećmi czas adwentu i postu, jak obchodzić z korzyścią dla dusz własnych i dzieci święta uroczystsze w roku.

Główne niebezpieczeństwo, jakie grozi pomyślnemu rozwojowi i błogiemu wpływowi Stowarzyszenia Matek chrześć, płynie ztąd, że skoro urok nowości się zatrze, gorliwość stygnąć poczyna, nadzieje początkowo wysoko napięte opadają, obojętność i oziębłość dla Bractwa zagnieżdża się w sercach matek i przełożeństwa Bractwa, i dochodzi Stowarzy-

szenie do stanu apatyi, w którem tylko wegetuje i żadnego wpływu nie wywiera. Jak temu zapobiedz?

1. Przedewszystkiem przełożony Stowarzyszenia powinien bronić się wszystkiemi siły, aby pierwotna jego gorliwość i miłość dla Bractwa nie oziębła, choćby doznawal nie wiedzieć jakich przeszkód. „Habeo adversum te, quod caritatem tuam primam reliquisti" (Apoc. II 4). Każde nowe, dobre i wielkie dzieło czekają walki, przeszkody i przeciwieństwa. Po tem poznaje się zwykle, że sprawa jest dobra, gdy bywa na walki narażona. Kapłan przełożony starać się powinien, aby pierwotna jego gorliwość i zapał nie ostygły, tylko coraz więcéj miały podniety i zachęty. Prawdziwa miłość i czysta gorliwość zapala innych, choćby gnuśnych i obojętnych. Kapłan przełożony jest i pozostaje na zawsze duszą Stowarzyszenia. Dla tego dusza jego musi wciąż płonąć zapałem i gorliwością, aby umieć i matki zapalać do gorliwości w wypełnianiu obowiązków Bractwa i macierzyńskich. Gdy zapału braknie przełożonemu, Bractwo idzie do upadku. To się dzieje ze wszystkiemi bractwami w parafii a najprędzéj ze stowarzyszeniem matek.

2. Powtóre starać się należy, aby zebrania matek były jak najwięcéj zajmujące, aby mieć zawsze coś nowego na pogotowiu, nowy przedmiot do wykładu, albo stary z nowemi waryantami, coby rozbudzało ciekawość i pociągało na zebrania. Dar spostrzegawczy tego, co się dzieje w domach, przy pracy, na polu, w szkole, kościele itd., dużo materyału nastręczy do interesujących nauk. Bez znajomości lokalnych stósunków mówi się na wiatr. Chodzi o uczynienie zebrań tak interesującemi, aby matki wyglądały niecierpliwie przyszłego zebrania i chętnie na nie przybywały.

3. Po trzecie: i zewnętrznemi środkami zachęty pogardzać nie trzeba. Przedmiot, o którym się mówi, powinien być gruntownie, na wskroś zbadany, zajmująco przedstawiony, mowa do serca przemawiająca i przenikająca. Ołtarz bracki powinien być zawsze przystrojony, ozdobiony, pociągający pięknością. Obok innych świec palić się powinna na ołtarzu w czasie zebrania świeca bracka, większa i wspanialsza od innych; tak samo gdy członkowie bractwa przystępują wspólnie do Komunii. Gdy która z matek stowarzyszonych umrze, matki towarzyszyć jéj powinny do grobu i brać udział w nabożeństwie, jakie się odprawi za jéj duszę. — Wedle stósunków i możności należy urządzić co rok kilka razy Komunią jeneralną ze Mszą św. na intencyą bractwa.

4. Pożądane są rekollekcye dla matek, choćby raz na rok albo co dwa lata odprawiane. Każdy z nas kapłanów wie z doświadczenia, jakie pożytki duchowe wynosi z tych ćwiczeń, jeśli je dobrze odprawi,

z jakim spokojem wewnętrznym, z jakim zapałem do pracy duchownéj wraca do domu i parafii. Ten sam skutek odnosi każdy z rekollekcyi. Jest to najlepszy środek zapobiegania oziębłości, któraby się mogła z czasem wkradać do stowarzyszenia. Urządzenie takich rekollekcyi nie może być trudnem. Główny temat podają Ćwiczenia św. Ignacego; dołączy się do tego kilka konferencyi o obowiązkach matek. Rekollekcye kapłańskie mogą dać wzór do tych rekollekcyi dla matek. Że dla członków bractwa i ich rodzin wielki pożytek duchowny przyniosą, zapał stygnący podniecą, do nowéj gorliwości w wypełnianiu sumiennem obowiązków matki, do uświęcenia siebie i swéj rodziny zachęcą, któż o tem wątpić może!

Oby te wskazówki przyczyniły się do dobrego prowadzenia, rozwoju i błogiego działania Stowarzyszeń matek chrześciańskich, iżby uświęcając pojedyncze rodziny, uświęcały społeczeństwo i uczyniły je szczęśliwem w doczesności i wieczności!

Królewicz polski
na stolicy arcybiskupiéj w Trewirze.

Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności zasiadał na stolicy arcybiskupiéj w Trewirze, jako ostatni arcybiskup, królewicz polski Klemens Wacław, syn Augusta III, który tam wcale sławą się nie okrył, a Kościołowi nie tylko żadnych nie oddał usług, lecz słabością ducha i miękkością przyczynił się do rozwoju galikanizmu i pojęć racyonalistycznych. Jest to ciekawy egzemplarz, jak onemi czasy robiono biskupów. Wiadomościami o tym księciu dzielimy się z czytelnikami naszymi, gdyż, o ile wiemy, mało są one znane historykom naszym.

Klemens Wacław urodzony w Hubertusburgu 28 września 1739, był wnukiem cesarza Józefa I, szwagrem króla neapolitańskiego i hiszpańskiego, spokrewniony i spowinowacony z cesarzową Maryą Teresą, z cesarzem Leopoldem II, był stryjem Fryderyka Augusta, pierwszego króla saskiego, stryjem nieszczęśliwego króla francuzkiego Ludwika XVI. Nie bez przyczyny wspominamy o tem wszystkiem, bo w tem szukać należy przyczyny skrzywionego jego wychowania i źródła smutnych zajść w kościele pod jego rządami.

Idąc za przykładem braci swoich Ksawerego i Alberta obrał on sobie zrazu karyerę wojskową i dzięki koligacyom swoim dobił się

szybko stopnia feldmarszałka. Pod wodzą Dauna brał udział w krwawéj bitwie pod Torgawą 1760 r., która skończyła się pomyślnie dla Fryderyka Wielkiego, a po któréj wojsko austryackie do Drezna się cofnęło. Klemens Wacław wrócił z bratem Albertem do Wiednia, tam żył z nim przez czas pewien na dworze, aż wreszcie po przebyciu choroby, któréj się nabył w wyprawie, wystąpił z wojska i obrał sobie „karyerę“ duchowną.

Dnia 17 maja 1761 r. otrzymał w obecności ojca swego i brata księcia Karóla Kurlandzkiego i dworu całego w królewskiéj kaplicy w Warszawie tonzurę. Opuścił potem Warszawę, aby przez Akwizgran do Rzymu się udać i tam poświęcić się studyom teologii; ale ani do Rzymu nie dojechał, ani teologii się nie uczył. Udał się bowiem w październiku tego samego roku do krewnych swoich na dwór francuzki do Wersalu, gdzie bawił do roku następnego; poczem zwiedzał dwory w Monachium, Dreźnie, Wiedniu, bawił w Mannheim i Moguncyi, zkąd udał się do kąpieli akwizgrańskich. Na takich studyach pędził dni swoje młody teolog. Krewni tymczasem jego i zwolennicy wyjednali dla niego w grudniu 1761 r. u Pap. Klemensa XIII dokument w pochlebnych napisany słowach, który uprawniał go do przyjęcia jakiejbądź wakującéj stolicy biskupiéj, skoroby na nią wybrany został.

Kraus pisze o tym peryodzie jego życia: „Nie widać tego wcale, jak książę czas znalazł do przysposobienia się do stanu duchownego, w tym czasie przecież (przysposobienia się do stanu duchownego) znajdował się on bezustannie na podróżach i wizytach na dworach pokrewnych.“

Na początku r. 1763 ubiegał się on już obok zacnego i godnego proboszcza Tongern o wakującą po śmierci Kardynała Jana Teodora bawarskiego stolicę biskupią w Lüttich. Ponieważ ani jeden ani drugi w wyborze nie uzyskał większości głosów, zdecydował Papież na rzecz proboszcza. Ponieważ jednak po śmierci Jana Teodora zawakowały także stolice Freisingska i Regensburgska, któremi on zawiadował, padła przy wyborze Kapituły Freisingskiéj 18 kwietnia 1763 i przy wyborze Kapituły Regensburgskiéj 27 kwietnia tegoż roku większość głosów na księcia, który nie mając jeszcze 24 lat życia złączył tak w osobie swojéj dwie wielkie godności biskupa Freisingskiego i Regensburgskiego. Zawdzięczał on to wpływom dworu wiedeńskiego, bo ani jedna ani druga Kapituła nie znała księcia.

Dnia 1 maja 1764 r. odprawił Klemens Wacław w kościele jezuickim w Monachium w obec domu i dworu kurfyrszta, biskupa Augsburgskiego i brata Alberta z wielką uroczystością i pompą pierwszą

Mszą św. W tym samym jeszcze roku, 5 listopada został wybrany także koadjutorem biskupa Augsburgskiego, a potem puścił się znów w podróż dla pobłogosławienia związków małżeńskich dwóch późniejszych cesarzy: 23 stycznia 1765 w Monachium króla rzymskiego, późniejszego cesarza Józefa II z księżniczką bawarską Maryą Józefą i 5 sierpnia 1765 r. w Innsbrucku arcyksięcia, późniejszego cesarza Leopolda II z infantką hiszpańską Maryą Ludwiką. W następnym roku pobłogosławił jeszcze związek małżeński brata swego Alberta z arcyksiężniczką austryacką Chrystyną. Za to wszystko wyjednali mu wielbiciele jego u Papieża pozwolenie na odebranie sakry biskupiéj, chociaż nie miał jeszcze wieku odpowiedniego. Udzielił mu jéj 10 sierpnia 1766 r. w katedrze Freisingskiéj w obecności kurfyrszta bawarskiego i jego rodziny książę biskup Augsburgski, a on sam po tem wszystkiem udał się znów w podróż, aby złożyć wizyty dworom spokrewnionym.

Następnego roku późnéj jesieni doniósł Jan Filip von Walderdorff trewirskiéj Kapitule, cesarzowi i Papieżowi, że z powodu choroby potrzebuje koadjutora. Cesarz Józef II i Pap. Klemens XIII zezwolili natychmiast na wybór koadjutora z prawem następstwa. Cesarz zaś napisał natychmiast do kurfyrszta Jana Filipa, aby wpłynął na wybór księcia Klemensa Wacława na koadjutora z zaręczeniem, „że jest zupełnie przekonany o jego dobrych przymiotach i godności.“ 12 grudnia tegoż roku prosił Klemens Wacław Kapitułę Trewirską, aby „przy kanonicznym wolnym wyborze koadjutora jemu głosy oddała.“ Kiedy zaś kurfyrszt Jan Filip umarł 12 stycznia 1768, poruszył dwór wiedeński wszystkie sprężyny, aby „wolny wybór“ nowego kurfyrszta zwrócić na Klemensa Wacława. Ten zaś użył wszelkiego wpływu na szambelana cesarskiego, aby w Kapitule przeprowadził jego wybór.

Dnia 10 lutego 1768 nastąpiły wybory i naszego księcia wybrano „jednogłośnie.“ Józef II powinszował mu godności już 9 marca 1768 „z zapewnieniem najzupełniejszego swego zaufania“, a niedługo potem nadeszła i bula papiezka, zatwierdzająca wybór. Józef II przeprowadził późniéj wiele takich wyborów, a posługiwał się w tem Kardynałem Herzanem, któremu „służba cesarzowi“ więcéj znaczyła, aniżeli Kościół.

Na stolicy arcybiskupiéj w Trewirze zasiadali przed Klemensem Wacławem dwaj arcybiskupi dość słabi w obec zapędów galikańskich i racyonalistycznéj t. zw. oświaty; słabszym od nich, nieudolniejszym i wcale nie samodzielnym okazał się wnet Klemens Wacław. Osobiście był on dobroduszny, ale oddał się zupełnie na łaskę i niełaskę każdo-

czasowych doradzców swoich. A ci doradzcy, w Trewirze przynajmniéj, byli przesiąkli ideami wolnomyślnemi i owładnęli zupełnie kuzyna i przyjaciela Józefa II, który przy tem o teologii nie miał najmniejszego wyobrażenia. Tych doradzców dobierał mu sam Józef II. Tak stanęli przy nim przyjaciele Spangenberga, a na ich czele sam Hontheim. Ten został mianowany tajnym radzcą państwa i konferencyi i członkiem nowo utworzonego ministerstwa, otrzymał najważniejsze duchowne urzędy administracyjne i odebrał polecenie prowadzenia korespondencyi z Kuryą rzymską. Rzym dowiedziawszy się o tem, zaprotestował natychmiast przeciw temu wyniesieniu Hontheima, który sam w tem zawikłaniu niepiękną dał radę kurfyrsztowi, aby zaprzeczył, iżby Hontheim miał być autorem pisma Febroniusza, na co się też ten zgodził, posławszy zaprzeczenie przez jednego z swych radzców. Na pismo radzcy dał sekretarz stanu Kardynał Albani kurfyrsztowi arcybiskupowi odwrotną odpowiedź: „Obrona sufragana Trewirskiego, podjęta przez Waszą Królewską Mość w bardzo łaskawem piśmie z 14 kwietnia, mogłaby, jak jest zupełna i silna, uwolnić go od obwinienia wszelkiego co do nauki w Febroniuszu głoszonéj, gdyby ją można komuś przedłożyć, u kogo już zaszło praevenire przeciw sufraganowi. Ponieważ zaś Ojciec św. i zapewnił i zapewnia, że ma niezbite dowody na to, że on jest autorem książki zgubnéj, dla tego wyznaję otwarcie Waszéj Królewskiéj Mości że nie mam odwagi sprzeciwiać się tak stanowczemu zapewnieniu, chociażby argumenta przeciwne, jakiebym mógł przytoczyć, były i najsilniejsze. Jakkolwiek z mojéj strony czuję ważność powodów przez Waszą Królewską Mość przytoczonych, nie mogę sobie jednakże schlebiać, bym mógł z nich korzystać w obec kogoś, który nie tylko stanowczo uważa Sufragana za autora książki, lecz twierdzi także, że wie, kto i jak go do tego zniewolił. Wśród takich okoliczności wskazuję, aby usunąć głębokie zaniepokojenie Papieża, tylko dwie drogi. Najprzód, aby Wasza Królewska Mość zapewniła Ojca św., że nie inaczéj posługiwać się będzie swoim Sufraganem, jak tylko gdzie przy pontyfikaliach jego usługa będzie **niezbędna**. Nadto, aby Sufragan sam się bezpośrednio przed Papieżem z zarzutów mu czynionych oczyścił piśmiennem oświadczeniem, że nie tylko nie jest autorem przypisywanéj mu księgi, ale że jéj nauki odpycha i potępia; aby zarazem upoważnił Ojca św., iżby mógł uczynić użytek z jego oświadczenia, jaki tylko Ojcu św. podobać się będzie i to dla obalenia wieści o nim się rozchodzących. Myślę, że temu duchownemu takiem prywatnem oświadczeniem nie sprawi się trudności, kiedy zgodził się na daleko surowszy warunek, że się chciał od tych podejrzeń oczyścić z pomocą gazet, które

przez tyle rąk przechodzą. Każda inna droga, mojem zdaniem, byłaby dwuznaczna i mogłaby fałszywie być tłomaczona, o ile że sztuki, z których pomocą ukrywają się wynalazcy nowych zdań naukowych, aby im łatwiejszy przystęp utorować, temu, który czytał historyą Kościoła, nie są nieznane..."

Jakie było kościelne usposobienie naszego księcia Arcybiskupa, zdradza bardzo niewłaściwe pytanie jego, stawione w r. 1769 magistratowi Trewirskiemu i usiłowania jego, podjęte do zniesienia cechów kościelnych. W Trewirze wówczas ani słuchać nie chciano o „dzikiéj wolności zarobkowania" i stanowczo przeciw niéj się oświadczano. O usposobieniu księcia świadczy niemniéj wydane 13 listopada 1769 rozporządzenie jego, odnoszące się do zmniejszenia świąt, regulujące grzebanie umarłych z medycznego stanowiska, zakazujące zupełnie chowania umarłych w kościołach i naznaczające na cmentarze miejsca jak najodleglej położone od miejsc zamieszkania; ograniczające i zakazujące kościelnych procesyi; reforma klasztorów i zakonów, w której, jak Kraus zapewnia w dziele swojem, „działał zupełnie w duchu Emskiego kongresu." Dziwne bo też było usposobienie duchowe arcybiskupa Klemensa Wacława. Jako arcybiskup Trewirski, otoczony doradzcami febroniańskimi, występował w obronie emskich punktacyi, jako zaś biskup augsburgski, gdzie miał na wskroś katolickiego wikaryuszza jeneralnego, Jezuitę Becka, oświadczył się przeciw nim stanowczo. Dwulicowe to występowanie pomściło się na nim na polu kościelnem, kiedy posłał pismo datowane 17 czerwca 1781 do cesarza Józefa II, w którem przestrzega go przed różnemi cezaro-papistycznemi wybrykami. Mógł to uczynić, bo był „ulubieńcem Józefa II", ale uczynił to — niestety za późno i tylko jako biskup Augsburgski a nie jako arcybiskup Trewirski. Już różnica w datach tego listu a listu drugiego krótszego, który włożył w list z 17 czerwca i wskazówka w tym krótszym liście umieszczona, że „w charakterze swoim jako biskup Augsburgski otrzymał nowe edykta religijne i tak ten list wysyła do cesarza", uderzyły w oczy cesarzowi i jego doradzcom i wskazały ślad, że plan i brzmienie listu pochodzi od uczonego augsburgskiego wikaryusza jeneralnego. Cesarz odpowiedział dla tego z ironią i dodał na końcu sarkastyczne postscriptum: Que l'abbé Beck participe ici à ma reconnaissance pour autant qu'il a contribue ci me procurer cette marque flateuse de l'intérêt de Votre Altesse Royale. Arcybiskup mimo tych korespondencyi nigdy nie zdradzał zapału do józefińskich dążności. Szedł za niemi, bo mu z tem było wygodnie i nie miał czasu nad

niemi się zastanawiać. Że w latach 1778—1780 starał się o to, aby Hontheim błędy odwołał, należy przypisać nie zmianie wewnętrznego jego przekonania, lecz raczéj upomnieniom bardzo stanowczym, które szły z Rzymu. Zwrócił się też bardziéj do zasad kościelnych, kiedy w Paryżu rozpaliła się żagiew wielkiéj rewolucyi i całą Europę przerażenie ogarnęło, kiedy i w Belgii józefinizm rewolucyą wywołał, ale to raczéj z potrzeby uczynił, aniżeli z własnego popędu. Był on zawsze biedny pod względem duchownym; sztuki wojennéj uczył się za młodu; trzeba mu było pozostać przy tem, bo dogmatyka i prawo kościelne nie miały dla niego nigdy powabu.

Nie przyniósł zatem królewicz polski stolicy arcybiskupiéj Trewirskiéj wielkiego zaszczytu i chwały, bo ani ducha kapłańskiego ani nauki kapłańskiéj nie wniósł na nią, a stał się narzędziem tylko apostołów wolnomyślnych zasad i dążności, których sam niestety nie rozumiał.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Impedimentum criminis. W przeszłym poszycie rozebraliśmy przypadek z wątpliwą przeszkodą imped. criminis. Wspomnieliśmy w tym artykule, że niektórzy starsi i nowsi autorowie twierdzą i tę opinią uważają za probabilis, że ta przeszkoda criminis nie zachodzi wcale, gdy obie strony o téj lex irritans nie mają pojęcia i nie znają jéj. Sprawa ta ważna w praktyce wymaga obszerniejszego rozbioru i dla tego niech następujący przypadek posłuży do tego jako materyał.

Cajus, który żyje ze Symforozą w ważnem małżeństwie, utrzymuje grzeszne stósunki z niezamężną Klaudyą, która do pielęgnowania i wyręczenia żony przyjęta została. Ponieważ Symforoza chora jest na nieuleczalną chorobę, przyobiecuje Cajus Klaudyi małżeństwo po śmierci żony, co ta z największą przyjmuje radością. W niezadługim czasie umiera Symforoza i małżeństwo pomiędzy Cajusem a Klaudyą przychodzi do skutku. W przeddzień ślubu idą obaj do spowiedzi, spowiednik odkrywa impedimentum criminis, o którym ani Cajus ani Klaudya nie wiedzieli, nakazuje Cajusowi pod zagrożeniem zatrzymania rozgrzeszenia ślub odroczyć, dopóki nie nadejdzie dyspensa z ordynaryatu.

Powołując się na znane warunki, pod jakiemi powstaje impedimentum criminis, stawiamy pytanie: Czy zdanie teologów, że osoby nie

mające pojęcia i wiadomości o kościelnéj przeszkodzie małżeńskiéj criminis, nie ściągają jéj na siebie — jest teoretycznie i praktycznie probabilis, a ztąd małżeństwo z tą przeszkodą zawarte, choć bez dyspensy jest ważne?

Ad 1. Rozpatrując się w orzeczeniach niektórych kanonistów i moralistów, mogłoby się zdawać, że ta kwestya zupełnie zbyteczna i żadnéj nie podlega dyskusyi. Knopp n. p. *(Ehcrecht)* z lekceważeniem tę kwestą pozbywa, jakoby nie warto słowa o niéj tracić. Tak samo kategorycznie decyduje Feije de imped. p. 323: „Communissime id (sc. hoc impedimentum ab ignorantibus illud non incurri) rejicitur. Także Gury, opierając się na Lacroix, odrzuca to zdanie słowy: „Oppositum tenendum est cum plane communi."

Zdanie jednakowoż przeciwne ma więcéj obrońców a ztąd większe prawdopodobieństwo zewnętrzne (probabilitas extrinseca). Krimer (In Decret. lib. 4 n. 1021) streszcza obszerny wywód o tym przedmiocie w następujących słowach: „Z tych dwóch przeciwnych sobie opinii jest ta, która utrzymuje, że i nieświadomi téj przeszkody małżeńskiéj jéj podpadają, niewątpliwie bardzo probabilis; druga zaś twierdząca przeciwnie, jest nie tylko absolutnie (tj. w sobie uważana) probabilis, lecz zatrzymuje swą probabilitas w porównaniu z drugą." To zdanie podziela także Pichler (Decis. cas. II lib. IV tit. VII Dec. 130). Twierdzę stanowczo, mówi on, że ta opinia nie tylko teoretycznie lecz i praktycznie jest probabilis, tak że in foro conscientiae bezpiecznie (tuto) do niéj stósować się można i małżeństwo bez dyspensy nie tylko ważnie lecz i licite zawrzeć można." Elbel (p. III conf. 3 n. 84), który przeciwnego zdania się trzyma, mówi jednak wyraźnie, „że zdanie bronione przez Krimera, Pichlera i innych jest dostatecznie probabilis, że nieznajomość przeszkody małż. criminis od dyspensy zwalnia." Tak samo Navarrus (Manual. Conf. cap. 22 n. 46): „Jeśli obaj nie mają żadnéj świadomości o téj przeszkodzie, mogą po śmierci jednego małżonka zawrzeć przyrzeczone małżeństwo." Pomiędzy nowszymi moralistami Ballerini i Lehmkuhl (II n. 770) stanowczo przemawiają za probabilitas tejże opinii. Z tego powodu nie tylko nad tą kwestyą dysputować można, ale nawet za fałszywą z góry uznawać jéj nie wolno.

Zobaczmy co na uzasadnienie probabilitatis swego zdania autorowie przytaczają. Przeszkoda criminis, mówią oni, jest przez Kościół ustanowiona z jednéj strony na karę za zbrodnią, a z drugiéj dla dobra małżonków, aby tak wierność małżeńska jak i bezpieczeństwo życia obydwóch małżonków jak najlepiéj było zastrzeżone. Wedle zaś ogólnego zdania moralistów, wolni są od kary kościelnéj wszyscy, którzy

tejże nie znają. Suarez (de legib. lib. 5 cap. 19 n. 8) mówi o tem: „Impedimenta matrimonii illa, quae sunt ratione *delicti*, *poenalia* sunt, ut sunt... adulterium cum aliqua, vivente conjuge, cum promissione futuri matrimonii“ — a więc te, które płyną z jakiejś zbrodni, są wedle swéj natury karą. To samo zdanie wypowiadają Sanchez (de matr. lib. 7 disp. 5 n. 7), de Lugo (de poenit. disp. 16 n. 337) i Palaus, który mówi: „Niekiedy akt jakiś uważany bywa za nieważny za karę zbrodni, jak się to wedle zdania wszystkich dzieje, gdy małżonek z pewną osobą za przyrzeczeniem późniejszego małżeństwa cudzołóztwo popełnia“ (tract. 3 disp. 2 p. 2 n. 2).

Że zaś ci, którzy nie znają pewnych kar kościelnych, tymże karom nie podpadają, mianowicie, gdy te kary są nadzwyczajnemi, uczy Alfons św. (lib. 7 n. 331), opierając się na wielkiéj liczbie najznaczniejszych autorów. Rozróżnia ten św. nauczyciel podwójną karę: zwyczajną i nadzwyczajną. Pierwszą nazywa tę, która z natury popełnionéj zbrodni wypływa, i która dla tego bywa niejako przeczuwaną i bez znajomości pozytywnych przepisów w ogóle może być przewidzianą; nadzwyczajną zaś jest kara, która w żaden sposób z natury zbrodni nie wypływa i któréj dla tego ani nawet „in confuso“ przewidywać nie można. Aby pierwszą na siebie ściągnąć, nie potrzeba jéj znać, drugą zaś koniecznie. Wyraża się Święty o tem w ten sposób: „Licet autem non requiratur scientia poenae, ut ipsa incurratur, quando poena est *ordinaria* et talis, ut *ex natura* criminis ipsius commissi aliquomodo *praevideri possit*,... requiritur tamen scientia poenae, quando illa est *extraordinaria* et *exorbitans*, ita ut secundum rei naturam ne *in confuso quidem* possit praevideri.“ Zdanie to nazywa św. Alfons na innem miejscu „probabilissimum.“ To samo uczy Schmalzgrueber, jedna z największych powag w prawie kanonicznem (in libr. 5 tit. 57 n. 109), gdy mówi: „Jest to niejako regułą (est instar regulae), że zbrodniarz podpada wprawdzie tym karom, które są zastósowane do czynu zbrodniczego, ale nie innym, nadzwyczajnym karom, które postanowione są w celu zapobieżenia zbrodni, jeśli poprzednio nie wiedział, że na tę zbrodnią taka kara jest nałożoną. Suarez sam, który przeciwnego zdania broni, przyznaje, że ta opinia co do kar kościelnych jest probabilis.

Że przeszkoda małżeńska criminis jest nadzwyczajną karą, nikt nie wątpi. Po zawarciu małżeństwa byłaby to bardzo dotkliwa i nadzwyczajna kara, gdyby małżonkowie, którym przez myśl nie przeszło, że przeszkoda jakaś niemożebnem czyni małżeństwo pomiędzy nimi, musieli się choćby na krótki czas rozłączać. Ztąd i przeciwnicy na-

szego zdania, jak Sporer i Gobat, oświadczają, że po zawartem już małżeństwie należy małżonków pozostawić in bona fide. Tak samo dotkliwą i nadzwyczajną byłaby ta kara dla tych oblubieńców, którzyby krótko przed ślubem na spowiedzi dowiedzieć się mieli o przeszkodzie i ślub odroczyćby musieli aż do nadejścia dyspensy. A cóż wtedy, gdy małżeństwo ma być dopiero w kilka tygodni późniéj zawarte? Lehmkuhl odpowiada na to, że sama inhabilitas zawarcia małżeństwa ze współwinowajcą zbrodniczego czynu już sama w sobie jest nadzwyczajną karą, która nieświadomych przeszkody spotkać nie powinna.

Co przeciwnicy tego zdania przytaczają na jego zbicie, jest słabe, nie oparte na żadnych pewnych zasadach.

1. Jedni z nich uczą, że ta przeszkoda małżeńska jest postanowiona za karę, ale dopiero w drugim rzędzie; główną intencyą Kościoła było odstraszać ludzi od zbrodni, którąby w nadziei przyszłego małżeństwa tym łatwiéj popełniali. Dla tego też przeszkoda ta z natury swéj jest poena medicinalis, któréj znać nie potrzeba a ściągnąć ją na siebie można. Twierdzenie to sprzeczne w sobie i niczem nie uzasadnione. Co do natury téj przeszkody, to wedle zdania Palausa jest ogólną opinią moralistów, iż ta przeszkoda jedynie tylko na karę (in puram poenam) postanowiona została. Co się zaś tyczy twierdzenia, że, aby ściągnąć na siebie poenam medicinalem, nie jest potrzebna poprzednia jéj znajomość, Ballerini dowodzi niekonsekwencyi autorów. Największa ich część uczy bowiem, że i ci podpadają karze irregularitatis nałożonéj na pewną zbrodnię, którzy téj kary nie znają i zdanie to uzasadniają tem, że irregularitas nie jest poena medicinalis. Gdyby irregularitas była poena medicinalis, toby nie spotkała delinkwenta, który jéj nie znał. Tak samo z przeszkodą małżeńską.

2. Lacroix twierdzi, że chociaż ta przeszkoda jest karą za zbrodnią, to ma ona głównie na celu orzec prawną niezdolność do zawarcia małżeństwa, jak się to dzieje z affinitas ex copula fornicaria, gdzie inhabilitas powstaje, choć grzeszący nie wiedzą o tem, że z ich grzechu powstaje przeszkoda małż. Do ważności małżeństwa ta przeszkoda koniecznie musi być usunięta. Na to odpowiadają przeciwnicy, że porównania takiego czynić nie można, gdyż przy affinitas ex copula tylko powinowactwo a nie grzech stanowi przeszkodę, a więc nie jest to impedimentum poenale, inhabilitas przy impedimentum criminis tylko jako kara ustanowiona. Co tedy uniewinnia od kary, uwalnia od inhabilitas.

3. Jeszcze jeden zarzut podnieść tu należy, który Lacroix i inni z praktyki Kuryi wywodzą. Praxis Ecclesiae, mówi Lacroix (l. c. n. 642),

est optima legum interpres, sed notorium est (teste Corrad. in praxi disp. lib. 8 c. 9 n. 17), quod rei talis criminis nunquam permittantur contrahere sine dispensatione. Na to odpowiada Ballerini, przytaczając zdanie Benedykta XIV (Quaest. Can. 183 n. 26), że udzielenie lub odmówienie jakiejś dyspensy lub facultas ze strony rzymskich Kongregacyi nic nie zmienia w prawnych stósunkach albo w kwestyach spornych. Tak n. p. jest nie tylko probabilis, lecz według Alfonsa św. dziś przez wszystkich teologów jako tutu opinio przyjęta, że irregularitas i cenzury kościelne nie spadają na tych, co ich nie znają; mimo to Kongregacya udziela wciąż jeszcze dyspensy, gdy o nie proszą, nie reflektując na zdania teologów, ani je potępiając. Tak samo Penitencyarya lub Datarya udziela zwykle dyspensy, gdy o nie wnoszą w przypadkach, w których istnienie kościelnéj przeszkody małżeńskiéj jest wątpliwe albo tylko prawdopodobne. A jednak, według powszechnego zdania teologów (cfr. s. Alph. lib. 9 n. 901) zawarcie małżeństwa w takim przypadku jest i ważne i dozwolone. Udzielanie dyspensy w przypadkach impedimenti criminis nie zmienia nic w kwestyi spornéj przez teologów dysputowanéj i po większéj części ma tylko na celu tych, którzy życzą sobie większéj pewności, uspokojenia i uwolnienia od możliwych wątpliwości.

To są główne zarzuty przeciwników, które bynajmniéj probabilitas naszéj opinii nie zmniejszają. Dodajemy jeszcze, że téj opinii uczą w rzymskiem seminaryum i Kolegium i przy egzaminie pro sacerdotio rzymscy egzaminatorowie jako probabilem przyjmują.

Zastósujmy to do naszego przypadku. Na tych wywodach się opierając może spowiednik nupturyentów, którzy grzech stanowiący przeszkodę criminis popełnili, a téj przeszkody nie znali, pozostawić w spokoju. Zasadą nadto jest moralnéj, że spowiednik temu tylko penitentowi może odmówić rozgrzeszenia, który nie chce spełnić ważnego i na pewno zobowięzującego obowiązku. Zobowiązanie, jakie w naszym przypadku spowiednik chciał nałożyć penitentowi, tj. małżeństwo aż do nadejścia dyspensy odroczyć, nie jest wcale pewne, lecz tylko najwyżéj probabilis i dla tego spowiednik dopuścił się w obec penitenta niesprawiedliwości, grożąc mu odmówieniem absolucyi, do czego nie miał prawa.

Gdyby nawet powyżéj przedstawiona opinia nie była probabilis i przeszkoda małżeńska criminis zobowięzywała tych, co jéj nie znają, powinien był spowiednik pozostawić penitentów in bona fide, pozwolić na zawarcie małżeństwa i potem o dyspensę się postarać. Jest to zdanie Alfonsa św., (lib. 6 n. 613) omawiającego przypadek, w którym

spowiednik bezpośrednio przed zawarciem małżeństwa odkrywa na spowiedzi przeszkodę rozrywającą, której kontrahenci nie znają.

Jeśli zaś spowiednik zbyt pospiesznie i nieuważnie zwrócił penitentom uwagę na przeszkodę małżeńską i bonam fidem odebrał, niech się stósuje do rady św. Alfonsa (l. c.): „Quodsi aliquando nec etiam ad Episcopum aditus pateret et nullo modo aliter vitari possit gravissimum periculum scandali aut infamiae, posset parochus vel alius confessarius declarare, quod lex impedimenti eo casu *non obliget* quia eadem ratio tunc urget, nempe quod cessat lex, quando potius est nociva quam utilis...“

Zamiast tedy żądać odroczenia ślubu z niebezpieczeństwem złamania tajemnicy spowiedzi, może spowiednik oświadczyć, że w obecnym przypadku dla zbyt wielkiego niebezpieczeństwa infamii lub zgorszenia, małżeńska przeszkoda dla kontrahentów ustaje a późniéj, według wskazówki św. Alfonsa, może dla większego bezpieczeństwa prosić o dyspensę.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongreg. Odpustów. Pisaliśmy już nieraz o tem że do pozyskania odpustu zupełnego w godzinie śmierci, jaki kapłani udzielają, potrzeba wzywać Imienia Jezus. Potwierdza to dekret następujący:

DUBLINENSIS. — **De invocatione SSmi Nominis Jesu pro assequenda plenaria Indulgentia in mortis articulo.**

Gulielmus Archiepiscopus Dublinensis et Hiberniae Primas, sequentis dubii declarationem enixe petit:

Nuperrime exarsit inter nostrates controversia de re, quae cum sacerdotum, qui moribundis auxilium ferunt, maxime intersit, haud levem excitat animorum perturbationem. Agitur de benedictione in articulo mortis, cum indulgentia plenaria, concessa a s. m. Benedicto XIV in Const. d. d 5 apr. 1747, quae incipit *Pia Mater*, et quaeritur utrum in locis missionum, ad lucrandam hujusmodi indulgentiam, requiratur tanquam conditio essentialis, ut infirmus, quamdiu suae mentis est compos, invocet nomen Jesu ore, si potuerit, sin minus corde.

Quidam autumant hujusmodi invocationem oralem sive mentalem, pro diverso moribundi statu, esse conditionem essentialem ad assequendam praefatam indulgentiam: et huic aiunt suffragari sententiae

responsionem datam a S. C. Indulgentiarum die 20 sept. 1775 (Prinziv. n. 357; ad 7).

Qui vero negant laudatam invocationem esse in locis missionum conditionem sine qua non ad consequendam praefatam indulgentiam, notant facultatem eam largiendi concessam fuisse sacrorum antistitibus in locis missionum existentibus, seu quocumque tempore extituris a S. M. Clemente XIV die 5 apr. 1772. Secretarius S. C. de Prop. Fide tunc temporis existens refert tenorem hujusmodi concessionis et ipsa concessionis verba prostant in pagella facultatis pro episcopis in locis missionum constitutis a S. C. de Prop. Fide in praesentiarum data.

Jamvero hisce Pontificis verbis ante oculos positis, fautores sententiae negantis advertunt: 1. Pontificem nihil exigere nisi ut „servetur formula praescripta a s. m. Benedicto XIV in Constitutione d. d. 5 aprilis 1747, quae incipit *Pia Mater.* At vero in hujusmodi formula nullibi invenitur praescripta invocatio Nominis Jesu; docent 2. Responsionem S. C. Indulg. jus quidem edere pro illis orbis partibus ubi episcopi accipiunt facultatem impertiendi hanc benedictionem cum indulgentia plenaria per brevia in quibus praescribitur invocatio Nominis Jesu: existimant vero fautores praedicti laudatam responsionem nihil efficere pro locis missionum, ubi facultas impertiendi memoratam benedictionem cum indulgentia plenaria exercetur, non vi Brevium in quibus praescribitur invocatio Nominis Jesu, quae Brevia episcopis in locis missionum constitutis minime dantur, sed vi concessionis Clementis XIV, quae de tali invocatione omnino silet.

Ita quidem hinc atque illinc acriter disceptatur, et sacerdotes, qui curam gerunt animarum ancipites haerent cum de ratione agendi hactenus servata, tum de certa agendi norma in posterum servanda.

Hisce expositis, vel paulo fusius, quo status quaestionis plenissime innotescat, dubium, cujus declaratio a S. Sedis oraculo enixe efflagitatur, ita concipi potest:

Ut Christifideles in locis Missionum degentes et in ultimo vitae discrimine constituti valeant accipere benedictionem in articulo mortis et consequi indulgentiam plenariam vi ejusdem lucrandam ex concessione Benedicti XIV, in Constitutione *Pia Mater*, d. d. 5 apr. 1747, requiriturne tanquam conditio sine qua non ad lucrandam praedictam indulgentiam, ut aegrotus in locis missionum constitutus, quamdiu suae mentis est compos, invocet Nomen Jesu, ore, si potuerit, sin minus, corde.

S. C. Indulgentiis sacrisque Reliquiis praeposita, re mature perpensa, praefato dubio respondendum censuit:

Affirmative; id est invocatio, saltem mentalis SSmi Nominis Jesu est *conditio sine qua non* pro universis Christifidelibus qui in mortis articulo constituti, plenariam indulgentiam assequi volunt, vi hujus benedictionis, juxta id quod decrevit haec S. C. in una *Vindana* sub die 23 septembris 1775.*)

Datum Romae ex Secretaria ejusdem S. C. die 22 septembris 1892.

Fr. Aloisius, Card. Sepiacci, Praef.

Alex. Archiep. Nicopolitan., Secretarius.

Wiadomości literackie.

Miesiąc marzec, z przykładami, poświęcony czci św. Józefa, napisał X. Waleryan Mrowiński T. J. Kraków 1893, str. 268, cena nieopr. egz. 30 centów albo 60 fen., opr. 40 cent. albo 80 fen. Czcigodny autor, nasz rodak, Wielkopolanin, mimo apostolskie swe prace i podróże (ostatniéj zawdzięczamy wydany w Poznaniu w drukarni Kuryera Pozn. *Przewodnik dla polskich robotników w Niemczech)* jeszcze umie znaleźć czas na napisanie pobożnych wielce pożytecznych dziełek. Jego pióra są: *Miesiąc czerwiec,* poświęcony N. Sercu P. Jezusa, który się doczekał kilku wydań w Krakowie; *Miesiąc maj,* poświęcony czci N. Maryi Panny (Lwów 1885), jeden i drugi z przykładami; *O czci Matki Boskiéj w Polsce* (Lwów 1886, nakładem Straży św. Wojciecha; podobno autor sposobi nowe, rozszerzone wydanie) a teraz ukazał się *Miesiąc marzec,* mający służyć osobom, czczącym w tym czasie w sposób osobliwszy Oblubieńca N. Maryi Panny. Wzorem podobnych książek na każdy dzień podana jest nauka a po niéj przykład budujący. Brane są one głównie ze znanego dzieła X. Kłossowskiego o cudownym obrazie św. Józefa w Kaliszu, ale są i inne, między niemi i takie, o których się autor bezpośrednio od osób pobożnych dowiedział. W części I jest mowa o chwale, w II o cnotach, a w III o opiece św. Józefa. Na końcu dodane nabożeństwo do tego Świętego.

X. Dr. Józef Krukowski, prob. przy kościele św. Floryana w Krakowie, wydał nowe, siódme z rzędu dziełko o Najśw. Maryi P. pod tyt.: **Witaj gwiazdo morza** w 32 rozmyślaniach majowych (Kraków, nakładem autora, cena 1 M. franko, nabyć można u autora). X. Krukowski wyświadcza wywydawnictwem tem wielką przysługę i duchowieństwu i wiernym, że im co-

*) Decreta auth., n. 237, ad 7. Owóż tekst: „Invocatio saltem mentalis SSmi Nominis Jesu, de qua fit mentio in Brevibus ad Episcopos de hac benedictione missis, praescribiturne, quamdiu aegrotus suae mentis est compos, ut conditio sine qua non, ad indulgentiam vi istius benedictionis lucrandam?“ — R.: „Affirmative.“

rocznie prawie podaje nowy materyał do rozmyślań codziennych na miesiąc maj, nowe wdzięczne sposoby uwielbienia Maryi i czerpania dla siebie pożytecznych i zbawiennych nauk, rad i przestróg. Książeczka mniejsza osnuta na tle hymnu, odprawianego na nieszporach Świąt Matki Boskiéj *Ave maris stella*, ma te same zalety, co dawniejsze książeczki majowe czcigodnego autora Rozmyślania codzienne są pisane popularnie i zrozumiale dla każdego, przedstawiają rozliczne cnoty i przywileje Maryi, zachęty do ich naśladowania, przykłady itd. — słowem czytania majowe z téj książeczki równie chętnie i pożytecznie czytane będą, jak z dawniejszych tego samego autora.

Zwracamy uwagę szan. Duchowieństwa na dwa dzieła polskie, mogące im dać wszelkie wskazówki przy budowaniu lub restaurowaniu kościołów. Pierwszem jest ***Dom Boży*** tj. *Praktyczne wskazówki budowania, naprawiania i utrzymywania kościołów*, na wzór dzieła X. Barbier de Montault z różnych autorów zebrał X. Antoni Brykczyński, członek komis. archeol. Akademii Umiej. z tablicami rysunku W. Gersona. Drugiem jest ***Ołtarz Chrześciański,*** *Studyum archeologiczno-liturgiczne* X. Corblet, przerobił i wiadomościami swojskiemi uzupełnił X. A. Brykczyński z 3 stylowemi rysunkami ołtarzy w stylu romańskim, gotyckim, nowoczesnym i odrodzenia (Warszawa, skład główny w księgarni Gebethnera i Spółki). Co tylko potrzeba wiedzieć, aby w poprawnym stylu budować i restaurować kościoły, liturgicznie urządzać ołtarze w zastósowaniu do stylu kościoła i przepisów liturgicznych, tego wszystkiego z tych dwóch książek gruntownie nauczyć się można.

Zwyczaje towarzyskie dla osób duchownych podług X. L. Branchereau, rektora seminaryum duchownego w Orleanie. Zastósował do potrzeb miejscowych i wydał X. Wł. Szcześniak, wiceregens seminaryum metropolitalnego św. Jana (Warszawa 1893. Skład główny w drukarni St. Niemiry, cena 1 rs. 20 kop.).

Na czele téj książki umieszczony jest list pochwalny X Dupanloup, Biskupa orleańskiego do X. Branchereau, że podjął się wydania takiego podręcznika, któryby klerykom i duchownym dawał wskazówki przyzwoitego brania się pomiędzy ludźmi, iżby nie ubliżali śmiesznościami i zbytnią prostotą wysokiemu stanowi duchownemu. Cel przyswojenia naszéj literaturze téj książki objaśnia X. Szcześniak we wstępnem słowie „do kleryków seminaryum." Celem tym jest chęć dopełnienia wychowania przyszłych sług Bożych, którzy rekrutując się z różnych warstw, a nauką zajęci i stósunków towarzyskich nie mając, nie mają sposobności nauczyć się zwyczajów towarzyskich. „Religia i społeczeństwo, powiada autor, oprócz nauki, pobożności i miłości bliźnich, czegoś więcéj jeszcze żądają od was; pragną one, abyście do wysokiéj nauki i blasku cnót waszych dołączyli szlachetne zewnętrzne obejście, czystość wymowy i tę godność jakąś. powagi zarazem i prostoty pełną, po któréj każdy mógłby w was rozeznać ludzi dobrze wychowanych Ponieważ zmuszeni będziecie do życia wśród świata, i do ciągłych z nim stósunków, nie wypada przeto wykraczać przeciwko przyjętym w świecie towarzyskim zwyczajom, zaniedbywać koniecznych form grzeczności, lub mówić językiem innego

towarzystwa niż to, do którego ze stanowiska waszego należyć będziecie. Celem téj naszéj pracy jest dopomożenie wam w nabyciu tego niezbędnego uzupełnienia w wychowaniu kapłańskiem.“ Dzieło całe rozłożone jest na 3 części. W pierwszéj jest mowa o zachowaniu się osób duchownych w życiu prywatnem. Pojedyncze rozdziały w téj części traktują: o utrzymaniu ciała, ubraniu, mieszkaniu, o ułożeniu, o sposobie życia duchownych. Druga część uczy uprzejmości i przyzwoitości w stósunkach towarzyskich: o spotkaniu, ukłonie, względach należnych publiczności, o stósunkach różnych z ludźmi, o wizytach, obiadach, grze i przechadzkach, o gościnności itd. Część trzecia rozpowiada o uprzejmości w mowie i właściwościach wysłowienia — oraz o formach grzeczności w korespondencyach.

Książka ta zasługuje ze wszech miar na to, aby się znajdowała w rękach i kleryków i duchownych.

X. Marcin Czermiński T. J., redaktor *Missyi katolickich*, wydał ważne i poważne dzieło o narodzie i kraju w Europie. którego nikt prawie nie zna, o którem z nas Polaków niejeden zasłyszał chyba coś jakoby z bajek niańki, o bohaterach czy rozbójnikach w górach albańskich, o wojnach Albańczyków z Turkami, o ich wodzu Skanderbergu. Dzieło to pod tytułem **Albania** podaje zarysy etnograficzne, kulturne i religijne Albanii (8° 328 str. z 39 illustracyami, cena 4 M.). Nas Polaków rzecz ta tym więcéj interesować powinna, że Albańczykowie w pewnéj części należą do szczepu słowiańskiego. Czcigodny autor opisuje w dziele tem dzieje Albanii aż do czasów Skanderberga, walki o niepodległość pod Skanderbergiem, podboje tureckie, dzieje Albanii pod krajowymi baszami, próby powstania i upadek kraju; następnie przedstawia zwyczaje i obyczaje albańskie, organizacyą kraju, rzut oka na dzieje Kościoła katolickiego w Albanii daje pogląd na podział hierarchiczny dyecezyi oraz ich historyą specyalną, w końcu opisuje początek i sposób odbywania misyi w górach albańskich i wycieczkę wielkopostną w góry albańskie. Książka czyta się jak najwięcéj zajmująca powieść bohatyrska, uplastycznia rzecz i więcéj jeszcze interesującą czyni mnóstwo illustracyi. Dla większéj jeszcze zachęty do czytania téj książki podajemy Przedmowę czcigodnego autora:

„Nie ma w Europie kraju, któryby tak mało był znany dotychczas szerszym kołom naszego społeczeństwa jak Albania, jedna z prowincyi Turcyi Europejskiéj. W historyi powszechnéj zaledwie się wspomina o Skanderbergu i jego długoletnich zapasach z Muzułmanami w obronie ojczyzny. Z końcem XV stulecia gaśnie w zapomnieniu sława tego narodu, historya ledwie nawiasem o nim wspomina, a jaki jest jego stan obecny pod względem cywilizacyi, jakie koleje przechodził tam Kościół, daremnieby się szukało w naszéj literaturze.

Zapoznawszy się z kilku Albańczykami i tymi, którzy jako missyonarze pracowali w tym kraju, słysząc nader ciekawe opowiadania o tamtejszych stósunkach, a zachęcony przez wielu, zabrałem się do przeczytania tego, co kilku cudzoziemców w tym względzie pisało, z myślą ogłoszenia parę artykułów w *Missyach katolickich*.

Rozpatrzywszy się w materyałach, znalazłem więcéj interesujących rzeczy jak się spodziewałem i postanowiłem obszerniejszą rozprawę o Albanii na-

pisać. W tym celu odbyłem podróż do Turcyi europejskiéj, aby na miejscu zebrać dokładniejsze i obszerniejsze materyały.

Przedewszystkiem zajmowały mnie jako kapłana dzieje Kościoła katolickiego, głównie też na oku miałem w téj pracy przedstawienie jego rozwoju i przyczyn upadku od najdawniejszych czasów aż po dnie dzisiejsze. Przedmiot ten tem ponętniejszym się przedstawiał, iż nie zdarzyło mi się w żadnéj literaturze spotkać o nim obszerniejszéj rozprawy.

Dla łatwiejszego jednak zrozumienia tego, co wziąłem za cel pracy, należało także wspomnieć i o innych rzeczach, odnoszących się do Albanii. Dałem więc najpierw rzut oka na geografię kraju i jego dzieje, o ile szczupłe źródła na to dozwoliły, zadawalniając się, że czytelnik przynajmniéj ogólne pojęcie sobie utworzy o scenach, jakie odgrywały się na tem polu, dziś spustoszonem po powodzi tureckiéj. Następnie mowa jest o zwyczajach i obyczajach albańskich, o ich organizacyi społecznéj, prawie odwetu czyli krwawéj zemsty.

Wreszcie starałem się przedstawić dzieje Kościoła w ogólności i szczegółowo w każdéj z dyecezyi, poczem na zakończenie opisałem apostolską pracę tamtejszych missyonarzy w okolicach najbardziéj górzystych, gdzie czytelnik znajdzie dużo wiadomości także etnograficznych i kulturalnych, odnośnie do ludności najmniéj znanéj przez kogokolwiek, kto o Albanii pisał.

Co do źródeł, na których opierałem się, z książek drukowanych, posługiwałem się pomnikowem dziełem O. D. Farlati'ego *Illiricum Sacrum* Vol. VIII in fol., Hahna *Albanesiche Studien*, francuskiego konsula Jacka Hecquarda *Histoire et description de la haute Albanie*, Spiridiona Gopčeviča *Oberalbanien und seine Liga*, kroniką „*Popa Dukljanina letopis po latinskn i... po hrvatsku*"...., wydaną w r. 1874 przez Dra Ivana Crčića, Makuszewa *Monumenta historica Slavorum meridionalium vicinorumque populorum*, Jubany'ego *Raccolti di canti populari... albanesi* i kilkunastu innemi dziełami, w części cytowanemi przezemnie w tekscie.

Z rękopisów posługiwałem się *historyą Seminaryum* albańskiego w Skodrze, pracą O. Vasilicó, archiwami dyecezalnemi, notatkami i sprawozdaniami O. Dominika Pasi, przełożonego missyi albańskiéj, w części drukowanemi jako manuskrypt, lub zachowanemi w rękopisie, wreszcie prywatnemi listami pisanemi do mnie lub do innych osób.

Będę z méj pracy zadowolony, jeżeli czytelnik pozna kraj ten, a przedewszystkiem dzieje Kościoła i jego prac apostolskich, które z największą wiernością starałem się przedstawić.

Ponieważ niejeden z naszych czytelników zajmuje się kwestyą wychodźtwa ludu polskiego, więc nie od rzeczy będzie wskazać, że od r. z. wychodzi we Lwowie osobne pismo dwutygodniowe, ważnéj téj sprawie poświęcone, pod tytułem: **Przegląd emigracyjny.** Wydawcą jest dr. Stanisław Kłobukowski. Przedpłata roczna wynosi 4 złr. albo 8 mrk., półroczna połowę tego. Adres redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich 11. Między współpracownikami widzimy imiona: A. Hempla, A. Lewandowskiego, dra Wiktora Ungara itd. Z nru 3 tego pisma dowiadujemy się o zawiązaniu się 21 grudnia r. z. Komitetu, celem opieki nad emigracyą. Prezesem wybrano ks. Adama Sapiehę, wiceprezesem hr. Miecz. Reya, sekretarzem prof. uniwersytetu lwow. dra E. Du-

nikowskiego, który niedawno objeżdżał Amerykę i przypatrywał się stósunkom emigracyjnym na miejscu. Pomiędzy sprawami, któremi się chce zająć Komitet, są i następujące:

1. W najbliższej przyszłości założy się w Chicago internat polski ze szkołą średnią, rodzaj małego seminaryum, celem wychowania w duchu patryotycznym i katolickim tęgich (!) kandydatów do stanu duchownego. Wychowańcy tegoż otrzymają gruntowne wykształcenie, aby się mogli udać następnie na kursa teologiczne. Zgromadzenie przyjęło z radością do wiadomości oświadczenie hr. Reya, że już rozporządza na ten cel summą półtora miliona franków.

6. Staranie się u Stolicy Apostolskiej o większe uwzględnienie potrzeb Kościoła polskiego, a przedewszystkiem o mianowanie choć jednego Polaka Biskupem terytoryalnym w Ameryce.

Na te wnioski Dra Dunikowskiego, Komitetowi przedłożone, każdy się zgodzi. Bo jeżeli Niemcy kilku, Irlandczycy kilkudziesięciu mają Biskupów swojéj narodowości w Stanach Zjednoczonych, to dla czego Polacy, których tam będzie z półtora miliona, nie mają widzieć rodaka na takiéj stolicy biskupiéj choćby jednéj, która liczy bardzo znaczną liczbę polskich katolików, jak n. p. w stanie Wisconsin? Polski Biskup innego języka katolikom krzywdy nie wyrządzi, a dla swoich będzie podporą i punktem oparcia.

Ponieważ polskie seminaryum prywatnemi zabiegami X. Dąbrowskiego utrzymywane, słabe dotąd wydaje rezultaty, a Polacy w Ameryce potrzebują kapłanów wielu i dobrych, nie śmiecia, które się w Europie na nic już przydać nie może (oczywiście stósujemy tę nazwę nie do wszystkich, ale do niektórych księży do Ameryki emigrujących), więc troska o wyszukanie i ukształcenie kandydatów do stanu duchownego w saméj Ameryce, pobożnych (wolelibyśmy tę nazwę niż mniéj szczęśliwą: tęgich) i przejętych duchem polskim, który się u dzieci wychodźców, zwykle prostych i żadnéj tradycyi nie mających, zupełnie zatraca, bardzo w porę przychodzi, i byle była dobrze ta rzecz pokierowana, najzbawienniejsze może wydać owoce, zwłaszcza że *nervus rerum:* pieniądze, już są.

Zdaje nam się jednak, że w obec tak ważnego zadania, jakiem jest opieka i nad kościelnemi interesami wychodźców, które głęboko religijny lud polski zawsze na pierwszem stawia miejscu, należało do Komitetu opieki nad emigracyą zawezwać także jakiego kapłana. Przecież w Galicyi nie zbywa na takich, których cnota, nauka i powaga godnymi uczestnictwa w téj sprawie czyniéby mogły. Mamy nadzieję, że wpływ Najprzew. X. Biskupów galicyjskich prędko téj anomalii zaradzi.

Zamierza też Komitet zaopatrywać czytelnie polskie w Ameryce w książki i rozszerzać instytucyą *Macierzy Polskiéj* na Amerykę. Godzimy się na jedno i na drugie, byle wybór książek był dobry, uszlachetniał lud polski za Oceanem, a nie truł go zgnilizną niewiary*) lub niemoralności, i byle roz-

---

*) Podczas obchodu stuletniéj rocznicy konstytucyi trzeciego Maja pewien młody ksiądz rozdawał w M. w Galicyi wschodniéj broszurkę pani Wysłouchowéj, żony znanego propagatora socyalizmu, wydawcy osławionego *Przyjaciela ludu!* Daléj naiwność posunąć się nie może. Ale jeżeli ksiądz niedoświadczony tak mógł być nieroztropnym, jakiego wyboru książek dla ludu spodziewać się można od ludzi świeckich, najczęściéj liberalnego autoramentu?

szerzanie *Macierzy* wydawnictw nie odbywało się za pośrednictwem protegowanéj przez p. B. żydowskiéj księgarni Altenberga (vide str. 63 *Przeglądu* z r. b.).

Kwiateczki z Ars. Myśli Wielebnego X. Vianney, przerobione z francuskiego przez M(agdalenę) P(awłowską). Toruń, nakładem księgarni K. Zabłockiego, 16° str. 94, cena 60 fen. albo 36 centów. Mamy obszerny żywot świątobliwego kapłana, wydany w dwóch tomach przez pannę Wilczyńską. Teraz daje nam wybór jego myśli duchownych autorka znana z dobrego wydania po polsku modlitw św. Gertrudy. Spis rozdziałów książeczki najlepiéj objaśni o jéj treści: Zbawienie. Miłość Boga. Dusza niewinna. Duch św. Najśw. Panna. Modlitwa. Kapłan. Eucharystya. Grzech. Miłosierdzie Boga. Piekło. Cierpienia. Nadzieja nieba. Wydanie ozdobne. Zganić trzeba tylko niewczesny koncept drukarza, przepuszczony przez zajmującego się drukiem nakładzcę. Oto na tylnéj okładce umieszczony jest amorek nagi ze skrzydełkami i strzałką! Na książce duchownéj prawdziwie jak kwiatek na kożuchu. Dobrzeby zrobił nakładzca, gdyby okładkę zmienił.

Rozmyślania o męce Chrystusa Pana, ułożone podług nauk X. Waleryana Kalinki C. R. Kraków 1893, wyd. miniaturowe, str. 295, egz. opr. 1 złr. 20 cent. Znamy X. Kalinkę jako historyka, znamy jako kaznodzieję z kilku drobnych nauk (główna: *O czci świętych Patronów polskich*, Lwów 1883, więcéj historyka w autorze niż krasomówcę ukazuje), teraz spotykamy się z nim jako z ascetą. Szkoda, że wydawca nie dał żadnéj wskazówki, o ile to, co mamy przed sobą, jest wiernem powtórzeniem słów X. Kalinki, i poprzestał tylko na ogólnikowem „podług nauk." Nazwał je rozmyślaniami, ale są to raczéj przemowy, zwięzłością, jasnym, trzeźwym wykładem przypominające żywo styl i kierunek ducha znakomitego kapłana. Nie potrzebujemy dodawać, że książkę tę bardzo usilnie zalecamy i do czytania pobożnego i jako materyał do nauk na wielki post. Wydana wytwornie, może aż nadto na tego rodzaju dziełko. Oby znalazła jak najwięcéj czytelników i kupujących! Na końcu dodana droga krzyżowa, ułożona przez bł. Leonarda z Porto Maurizio, w przekładzie X. Jełowickiego.

Droga Krzyżowa, Kraków 1893, str. 104. W tym samym formacie co poprzedzająca książka i tak samo wytwornie przez OO. Zmartwychwstańców krakowskich wydana. Mieści w sobie dwa sposoby odprawiania drogi krzyżowéj, jeden bł. Leonarda, drugi X. Kajsiewicza. Zdobią książeczkę małe winiety, przedstawiające stacye męki Zbawiciela.

Znany z gorliwości pasterskiéj i poświęcenia dla sprawy Kościoła X. Dr. Wincenty Smoczyński, szambelan Jego Świątobliwości i proboszcz w Tenczyku pod Krakowem, wydał oddzielnie jako odbitki z kalendarza krakowskiego Czecha: 1. *Jubileusz 50-letni biskupstwa J. Świątobl. Leona XIII Papieża*, str. 51, cena 50 centów, i 2. *X. Biskup Paweł Rzewuski*, wspomnienie pośmiertne, str. 15. Obydwie publikacye opatrzone portretami, osobliwie pierwszą, która z powodu jubileuszu papiezkiego ma znaczenie aktualne i z gorącą miłością Kościoła a znawstwem literatury jest napisana, polecamy

uwadze naszych czytelników. Jak się dowiadujemy, ma X. Smoczyński, prawdziwy *dux* i *redux*, po raz trzeci stanąć na czele pielgrzymki polskiéj do Rzymu i ruszyć w drogę z Krakowa w środę po Wielkiejnocy, tj. 5 kwietnia b. r.

Kroniki trzech zakonów postanowionych od świętego ojca patryarchy Franciszka. Manitowoc, Wisconsin, w Stanach Zjedn. półn. Ameryki 1889—1891, drukiem pisemka: *Wszystko przez Serce Jezusa i Maryi*, późniéj: *Dzwonu Najsłod. Serca J. i M.* w małem folio, str. 8 + 947 + XIV. Dzieło to „z różnych autorów przez w. brata Marka z Ulisbony, Portugalczyka, pilnie językiem portugalskim napisane, potem przez drugą bracią wedle kastylskiego i włoskiego języka do litery na polski język przetłomaczone", chętnie dla jego prostoty czytają wszyscy synowie św. Franciszka, tak zakonni, jak w świecie żyjący tercyarze. Pierwsze wydanie ukazało się w Krakowie r. 1610, drugie u Bazylianów w Supraślu r. 1747. Teraz po raz trzeci za Oceanem wyszło staraniem X. Dąbrowskiego i PP. Felicyanek, które w r. 1874 przeprowadziła do Ameryki żyjąca tam jeszcze czcigodna i sędziwa M. Monika Sobolewska. W Stanach Zjedn. polskie te św. Franciszka córki rozrodziły się w liczne zgromadzenia i oddają sprawie Kościoła i narodu naszego wielkie usługi. Nie wiedzieć za co najgorzéj obszedł się z niemi prof. Emil Dunikowski, posłany do Ameryki na zwiady, donosząc o nich na podstawie pobieżnego przysłuchania się jakiemuś egzaminowi, że nic nie umieją i że najgorzéj uczą. Późniéj, kiedy go zacne zakonnice jako gościa w innem miejscu przyjmowały, złagodził w następującéj korespondencyi lekkomyślny swój sąd, ale tem krzywdy wyrządzonéj nie naprawił w zupełności. Że PP. Felicyanki pracują i krzątają się jak mogą, dowodzi założenie przez nie polskiego seminaryum, które zapewne ideałem daskonałości nie jest i być nie może, jako ograniczone na prywatne szczupłe środki, ale z pewnością świadczy o poczciwych chęciach i poświęceniu tych, co mu dali początek. *Kronika trzech zakonów św. Franciszka,* niewątpliwie najobszerniejsze polskie dzieło, jakie dotąd w Ameryce było wytłoczone, świadczy nie mniéj o gorliwości twórców polskiego seminaryum. Zdobią je: papier dobry, druk wyraźny i kilkanaście drzeworytów na osobnych kartach dołączonych, szpeci niestety drukarskich błędów mnóstwo wielkie. Ktoby się przed półtora wiekiem mógł był spodziewać, że po nowe wydanie *Kronik* za Ocean trzeba będzie posyłać?

Encyklopaedie und Methodologie der Theologie. Von Dr. Heinrich Kihn. Freiburg 1892.

Pod powyższym tytułem wydał niedawno u Herdera znakomite dzieło zasłużony profesor teologii św. przy uniwersytecie w Wyrcburgu. Autor przedstawia tutaj cały system teologii i wykazuje jasno, w jakim organicznym związku stoją pojedyńcze jéj działy.

W pierwszéj części formalnéj (str. 20—217) traktuje o teologii saméj w sobie i w stósunku do filozofii, o jéj historyi, metodologii i filologii, daléj o krytyce i hermeneutyce.

W drugiéj części materyalnéj (str. 218—534) omawia teologią biblijno-

i kościelno-historyczną oraz systematyczną, t. j. dogmatykę, moralną, pastoralną i prawo.

Kto pragnie poznać teologią św. w całości lub zbadać jakąkolwiek jéj gałąź lub kwestyą, temu niemało odda usługi skrzętnie zebrana a chronologicznie ułożona literatura.

Dla łatwiejszego zoryentowania się dodany w końcu rejestr rzeczowy i nomenclator theologorum, w którym autor, znany ze swéj ku nam życzliwości, nie zapomniał o nowszych pisarzach naszych a mianowicie o Najprzew. X. Biskupie Dr. Likowskim, śp. X. Biskupie Janiszewskim, daléj o X. Dr. Pelczarze, X. Dr. Chotkowskim i innych.

To też nie wątpimy, że dzieło to gruntowne, ze wszech miar polecenia godne znajdować się będzie w ręku duchownych, którzy interesują się rozwojem nauk teologicznych.

Cena 8 mrk., w pięknéj oprawie oryginalnéj 9 mrk. 75 fen.

Nakładem Herdera wyszedł niedawno ostatni poszyt dzieła ważnego i będącego bardzo na czasie: **Jesuitenfabeln,** napisanego przez O. Duhr S. J. (8^0 VIII i 832 str. 7,20 M.). O. Duhr znany w uczonym świecie z różnych dzieł, występuje tutaj jako obrońca swego zakonu, zbijając różne kłamstwa i oszczerstwa, jakiemi liczni nieprzyjaciele tak wielce zasłużony zakon obrzucają. Autor miał do dyspozycyi dużo materyału źródłowego. Książka tak jest zajmująca, że wczytawszy się w nią, trudno się z nią rozstać.

Nie mniéj ciekawe jest także wydane tymże nakładem dziełko Pawła Hoensbroech S. J. **Christ und Widerchrist.** *Ein Beitrag zur Vertheidigung der Gottheit Jesu Christi und zur Charakteristik des Unglaubens in der protestantischen Theologie* (8^0 VIII i 168 str. M. 1,50). W obec walki toczącéj się dziś w łonie niemieckiego protestantyzmu za i przeciw apostolskiemu wyznaniu, książka ta Pawła Hoensbroech nabiera wielkiego aktualnego znaczenia. Jest to gruntowne, źródłowe przedstawienie stanowiska najznaczniejszych nauczycieli teologii protest. na uniwersytetach niemieckich w obec fundamentalnéj nauki chrześciaństwa, nauki o Bóstwie Chrystusa P. Rezultatem tego badania jest niezbity dowód, że najwięcéj wpływowi protestanccy profesorowie teologii nie uczą już wcale o historycznym Chrystusie, prawdziwym Synu Bożym, lecz o jakimś niehistorycznym Chrystusie. W drugiéj części dziełka przytacza autor dowody na prawdziwość Bóstwa Chrystusowego.

KRONIKA.

Poznań. (Zmiany w posadach duchownych i instytucye kanoniczne. — † X. Józef Westfal.)

Archidyecezya Gnieźnieńska. Dnia 28 listopada r. z. powołano X. Wnętkowskiego z Przemontu na wikaryat we Wrześni. Dnia 5 grudnia oddano wakującą plebanią w Ryszewku w tymczasową komendę X. plebanowi Niedbalskiemu z Gąsawy. Dnia 10 grudnia oddano wakującą plebanią w Ludzisku z Markowicami w tymczasową komendę X. plebanowi Malakowi z Rzadkwina. Dnia 30 grudnia odebrał X. Ryński, pleban z Kozielska instytucyą kanoniczną na beneficyum w Szubinie. Tegoż dnia oddano wakującą plebanią w Kozielsku w tymczasową komendę X. plebanowi Haupa w Srebrnejgórze.

X. Józef Westfal, pleban w Gorzycach dek. rogowskiego umarł 9 lutego r. b. Ur. się 1821 r., wyśw. 1845, plebanem w Gorzycach był od r. 1853. R † I † P.

Archidyecezya Poznańska. Kanoniczną instytucyą otrzymali: Dnia 1 marca w kaplicy arcybiskupiéj X. Prałat Dorszewski z Poznania na prałata proboszcza Kapituły gnieźnieńskiéj, Najprzew. Biskup Sufragan poznański X. Dr. Likowski na prałata dziekana Kapituły poznańskiéj, na kanoników katedr. poznańskich X. Krępeć, dziekan i pleb. z Marzenina, i X. Echaust proboszcz z Ostrowa. Dnia 6 grudnia r. z.. X. Czechowski, pleban z Gryżyny na beneficyum w Granowie. Dnia 29 grudnia r. z. X. Kolasiński, pleban w Mącznikach na beneficyum w Nietrzanowie. Dnia 3 stycznia r. b. X. Jurek, komendarz w Kotłowie na toż beneficyum. Dnia 12 stycznia r. b. X. Janke, pleban w Gołanicach na plebanią w Goniembicach. Komendy udzielono: Dnia 6 grudnia r. z. X. Gitzlerowi, plebanowi w Objezierzu na plebanią w Maniewie, tudzież na Lulin i Lulinek. Dnia 29 grudnia r. z. X. Jaenschowi w Małem Krzycku na beneficyum w Gołanicach oraz na Jezierzyce. Dnia 18 stycznia r. b. powołano X. Stefana Thiela na wikaryusza do Przemontu.

Polskie dyecezye. (Straszny ucisk katolików. — † Książe Leon Sapieha.)

Z jednéj z dyecezyi w Kraju Zabranym odbieramy następującą korespondencyą, dającą trochę pojęcia o ucisku straszliwym, pod którym jęczą katolicy polscy w tamtych stronach.

„Dzięki, ach dzięki, pisze nasz korespondent, za te kilka słów wiadomości z waszego śwtata, bo my tu siedząc jak za chińskim murem, nic wiedzieć nie możemy. Żadna wieść ze świata katolickiego nas nie dolatuje. Strzeżeni tu jesteśmy jakby w więzieniu. Niby kajdan nie mamy na sobie ani krat przed oczami, ale niewola zewsząd jest dotykalną. Policya argusowem okiem za nami śledzi, a co jeszcze dotkliwsze: wmawiają w nas, że się nam żadna krzywda nie dzieje, że dziwaczym, że wymyślamy jakieś widma ucisku, których nikt nie widzi, tylko nasze uprzedzone oczy. W istocie nikt ze strony nie widzi, co z nami wyrabiają i dzienniki nie ogłaszają dyoklecyanowych rozporządzeń, jakie nas dotykają. Owszem rozmaite *Wiestniki* głoszą całemu światu, że katolickie duchowieństwo nigdzie nie ma

tyle poszanowania co w Rosyi. Co prawda mogą ci panegiryści[1]) nie wiedzieć nawet o tych bezprawiach, jakie nam wyrządzają, gdyż najsłabszy objaw jakiejś wesołości chwilowéj albo pojedyńczy wypadek świetności jakiego możnego Polaka, wynoszą do najwyższéj potęgi i biorą za dowód na zbicie zarzutu o mniemanym ucisku. Odezwać się z niczem nie wolno, zaprzeczać nikt się nie odważy, gdyż łamy dzienników bezwarunkowo są zamknięte do jakiejkolwiek reklamacyi téj treści a w towarzystwie Polak nie może się nigdzie spotkać z Rosyaninem, gdyż tym ostatnim jest srogo wzbronione zabierać stósunki z katolikami. Dziś Moskale propagują tę historyczną prawdę, że w Rosyi już nie ma Polaków, tylko Rosyanie katolickiego wyznania,[2]) którzy zarażeni są zwyczajem mówienia po polsku. Już się noszą z projektom nakazania wszystkim katolikom sprzedać majątki i wynosić się, gdzie się podoba.

Zapewne wiecie już o tem, że przed kilku laty postanowione jest na wielkiéj radzie carskiéj zniszczyć do szczętu religią katolicką w tutejszych trzech guberniach, i to było wyrażone w dziennikach temi słowy, że kwestya katolicyzmu w zachodnich guberniach już jest ostatecznie skończona... Duchowieństwo tak skrępowali, że kapłan bez pozwolenia gubernatora nie może wyjechać za granicę swojéj parafii. W początku roku 1891 pan generał-gubernator kijowski ogłosił prawidła o wyjazdach osób duchownych. Powiedziano tam, że dziekan mocen jest pozwolić każdemu kondekanalnemu kapłanowi wyjechać w granicach swego dekanatu, z wyjątkiem pojechania gdziekolwiek na odpust, gdyż w tym ostatnim razie trzeba bezwarunkowo pozwolenia samego gubernatora, z zastrzeżeniem jednak, że na odpust może przybyć nie więcéj jak dwóch kapłanów a w ostatecznym razie trzech. Lecz nasz gorliwy gubernator N. N. nie pozwala stanowczo jeździć kapłanom na odpusty, ztąd łatwo zrozumieć, że lud niezmiernie się zraża, nie mogąc się

---

[1]) Do najnowszych, katolickich niestety, chwalców Rosyi, należy Dominikanin Vannutelli, imiennik dwóch Kardynałów, głośny podróżą swoją po Rosyi i odzywaniem się, że właściwie między prawosławiem a katolicyzmem nie ma żadnéj różnicy, że więc trwanie w katolicyzmie nie jest męczeństwem religijnem ale tylko niezrozumieniem istotnej cechy prawosławia. Jegomość ten cierpi widocznie na rodzaj monomanii, bo i w dwutomowem swem dziele: *Rossya* (na czele grażdanką ten wyraz wydrukował!) sili się na wyłożenie swej *idee fixe*, że w istocie rzeczy katolicyzm i prawosławie od siebie się nie różnią a zatem jak bezzasadną jest nienawiść Rossyi do katolicyzmu, tak też bez podstawy wstręt katolików do prawosławia. Egzemplarz jeden swéj ramoty, pozbawionéj wszelkiéj naukowéj i praktycznéj wartości, posłał autor osławionemu Pobiedonoscewowi, który mu za to podziękował listem łacińskim. Oberprokurator najśw. Synodu jest człowiekiem uczonym, jako *de facto* głowa dzisiaj Cerkwi rosyjskiéj, znawcą teologii, a przed kilku laty bawiąc czas dłuższy w Salzburgu, chodził nawet na Mszą do katolickich kościołów, szukał znajomości katolickich kapłanów, ujmując ich swoją uprzejmością i posyłał im później z Petersburga w upominku drogocenne dzieła. Jakże się dziwić, że nam nie wierzą a doniesienia o ucisku w Rosyi kładą na karb tylko przesady i plemiennéj nienawiści Polaków do Moskali, którzy tak są dobrze wychowani, tak grzeczni, do katolicyzmu nawet się skłaniający, tylko przez niespokojnych Polaków odtrąceni! Resztę robią tacy Dudikowie, Borowi, Raczcy i Vannutellowie, dobrowolni chwalcy i słudzy Rosyi, choć katoliccy kapłani.

[2]) *Les beaux esprits se rencontrent.* Jest inny kraj, w którym nawet katolickie niestety pisma i katoliccy posłowie nie chcą wiedzieć o Polakach ale tylko o polnisch sprechende... (*Przypiski Red.*)

wedle swéj intencyi wyspowiadać. W sąsiedniéj gubernii gubernator okazuje się cokolwiek łaskawszym, gdyż pozwala tylko jednemu kapłanowi przyjechać na odpust. Nawet, jak słyszałem, w T. oprócz miejscowego proboszcza było trzech przyjezdnych księży: łaska nieprzewidziana, trzeba jednak wiedzieć, że w T., gdzie jest cudowny obraz Pana Jezusa, do którego lud bardzo tłumnie pielgrzymuje, nie ma stałego proboszcza, dojeżdża tylko proboszcz sąsiedniéj parafii. Policya takie robi szykany księżom mieszkającym przy tym kościele, że żaden się nie może utrzymać. Panowie u r a d n i c y (rodzaj lichéj żandarmeryi) posuwają swą zuchwałość do tego stopnia, że bez żeny podsuwają się do konfesyonału, ażeby podsłuchać, co tam kapłan mówi. Obiecują nam nadto wkrótce kasować kościoły bez miłosierdzia... Trzeba chyba całą księgę napisać, ażeby zebrać wszystkie barbarzyństwa, dokonywane w pojedyńczych kościołach. Lecz co jest jeszcze dziwniejszego, że wszystkie te bezprawia powszechnie Moskale motywują tem, że się bronią od napaści księży. Nie mogą ci barbarzyńcy zrozumieć tego, że w Kościele katolickim jako jedynym prawdziwym Chrystusowym Kościele jest pełność Ducha św., którego schizmatycy tak niegodnie bluźnią, a więc w tym tylko jednym Kościele siła duchowna kapłana jest nieprzezwyciężona, chyba brutalną przemocą. Schizmatycki kapłan nie ma nawet pojęcia o tem, jak potężnie łaska Boża działa przez kapłana wiary prawdziwéj, a nie mogąc tego zrozumieć, przypisują kapłanom katolickim chytrość i przebiegłość jezuicką (?) i nie są zdolni zrozumieć, że nie jest to moc ludzka, ale potęga Boża, która nie może się objawiać w kapłanie odszczepieńcu. Dla tego często można słyszeć narzekania schizmatyków, że dawnoby sobie radę dali z katolikami, gdyby nie kapłani stawali na przeszkodzie. *Wsie niesczastie iz ksiendzow.* Ztąd taka zajadłość do duchowieństwa katolickiego: rozsiewają rozmaite potwarze, tysiącami rozrzucają pomiędzy ludem książeczki opisujące chytrość, przebiegłość, chciwość i nie wiem jakie wady katolickiego duchowieństwa. Ciekawy i niezmiernie charakterystyczny wyszedł niedawno okaz téj moskiewskiéj schizmatyckiéj paszkwinady w dziełku *Kremenec*, napisanem przez nauczyciela tamtejszego seminaryum duchownego Teodorowicza. Tam niemal w każdym wierszu uwydatnia się fałsz, nienawiść i potwarz. Nie ma ono żadnéj wartości historycznéj, ale maluje dosadnie ducha rdzennie schizmatyckiego. Podczas bytności cara w Poczajowie był mu ten autor przedstawiony. Naturalnie usłyszał pochwałę i zachętę do dalszéj pracy w duchu *rozprostranienija* prawosławia.

Nie tylko pod względem religijnym doznajemy srogiego prześladowania ale narodowość polską gnębią bez miłosierdzia. Katolik zawsze jest skrzywdzony i nigdzie nie otrzyma sprawiedliwości. Zdarzyło się, że po śmierci proboszcza pozostałość jego została pod opieką dwóch chłopów: katolika i schizmatyka. Po ustaniu opieki schizmatyk został podług prawa wynagrodzony pieniężnie a katolika odesłano do księdza, aby ten mu wynagrodził. Do żadnego urzędu katolik nie jest dopuszczony. W wojsku może być tylko piąty procent katolików, ale co dziwniejsza: nawet najgorliwszy Rosyanin, jeśli jest ożeniony z katoliczką, znajduje się na wyjątkowéj stopie porówno z katolikami. Niedawno wyszło rozporządzenie, aby nikt z wojskowych nie żenił się z katoliczką. I ta zasada jest tak ściśle zachowywana, że żadne zasługi nie mają uwzględnienia; n p. jest wyższy oficer N. N. rodzony sy-

nowiec naszego poety, ożeniony ze schizmatyczką, po polsku mówić nie umie, nawet ze zdziwieniem dowiedział się, że jego stryj poetą, a jednak dla niego żadnych względów. Władza wojskowa jednozgodnie przyznaje, że oficerowie Polacy są najlepszymi instruktorami, wciąż się nimi wyręczają w ważniejszych wypadkach, ale uparcie jest im awans nadzwyczaj utrudniony.

Lecz szczytem naszéj niedoli jest niemożność oddziaływania na lud. W każdéj nauce trzeba się liczyć ze słowami, ażeby podejrzliwe ucho nie znalazło choćby oderwanéj myśli do zbudowania całego szeregu wniosków potępiających tak samego mówcę jak i ogół katolicki. Mieliśmy lat kilka temu cyrkularz jenerał-gubernatora Drentelena, w którym srogo wzbronione było tłomaczyć ludowi różnicę między katolicyzmem i prawosławiem. Cóż już mówić o wzmocnieniu ducha, o mężnem wytrwaniu wśród prześladowania, o odpieraniu tak zgubnéj zasady, rozgłoszonéj przez popów, że obie religie są jednakowe, że nie ma między niemi żadnéj różnicy? A jednak na ten lep dużo dusz się łowi. Pomimo najenergiczniejszych, chociaż zawsze ostrożnych wysiłków, nie można wpływać na przekonania ludu, który zmieszany z przeważającą liczbą schizmatyków, mimowolnie ulega wpływom większości.

Pozostaje nam jedna modlitwa i wołanie do Boga o miłosierdzie i ratunek. Ach! módlcie się za nas, bo już siekiera do korzenia jest przyłożona. Trzeba zadawać gwałt niebu, aby nam ratunek zesłało. Pomimo jednak tak srogiéj grozy mamy nadzieję, że Ojciec niebieski nas nie opuści..."

— Dnia 8 lutego r. b. umarł w kwiecie wieku w Bilczu złotem na Podolu galicyjskiem ks. Leon Sapieha, drugi syn ks. Adama, ożeniony z ostatnią z Sanguszków, cioteczną swoją siostrą. Wśród żalu ogólnego, który towarzyszył zgonowi tego szczerze kraj swój miłującego obywatela, nie wspomniano nigdzie o jednéj jego zasłudze, że za jego staraniem i pomocą OO. Misyonarze św. Wincentego a Paulo objęli w r. 1890 zarząd parafii Jezierzany w powiecie borszczowskim, któréj zmarły książe był kollatorem. Rządzcą parafii jest dawny nasz kondyecezanin, X. Józef Kiedrowski, mający do pomocy trzech młodych księży swojego zgromadzenia. Z wdzięczności dla fundatora przebywał X. Kiedrowski w Bilczu, odprawiając Mszą św., pocieszając strapioną rodzinę i sposobiąc chorego na drogę wieczności.

RZYM. (Nowy kościół św. Joachima.)

X. Antoni Brugidou, kapłan lugduński, buduje, jak wiadomo, w Rzymie, w dzielnicy nowéj, która powstała pod oknami watykańskiego pałacu, zwanéj Prati di Castello, kościół św. Joachima, mający służyć tamtejszéj ludności, zbyt odległéj od domów Bożych. Świątynia ta wzniesiona pod wezwaniem chrzestnego Patrona Ojca św., ma być wiązaniem na jego 50letni jubileusz biskupi. Podług ostatniego sprawozdania wynosiły składki na ów kościół aż do połowy stycznia r. b. blizko 326,000 franków. Z ofiar pojedyńczych ludzi największą była dotąd, niezawodnie chcącéj pozostać nieznaną, Polki, która do rąk Kard. wikarego Parocchiego złożyła 20,700 franków na wybudowanie narodowéj kaplicy polskiéj w kościele św. Joachima, będącego także patronem Korony Polskiéj. Ta szczodra ofiara świadczy o sercu polskiem i hojności starodawnéj. Dla czegoż u nas serca lepsze aniżeli głowy? Znany z gorliwości katolickiéj p. Ludwik Górski z Warszawy złożył razem z żoną 500 fr. Uczennice PP. Urszulanek krakowskich 66 1/2 fr. Kardynał Schoenborn z Pragi 1000 fr. Arcybiskup Csaszka z Kaloczy 2165 fr. Arcyksiąże

rakuski Albrecht 650 fr. Książe Parmy 500 fr. Biskup z Massy i Carrary 8 tonn marmuru karraryjskiego (tonna równa się 20 centnarom). Rada jeneralna Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Paryżu zawezwała wszystkie konferencye do składek dla zebrania kwoty 25,000 fr. na kaplicę, poświęconą wielkiemu apostołowi miłosierdzia, pod którego wezwaniem one ubogimi się opiekują. Siostry Miłosierne św. Wincentego a Paulo, aby zrobić pociechę Ojcu św., mają otworzyć nowy dom w pobliżu kościoła św. Joachima, szczególnie celem uczenia dziewcząt w téj ubogiéj dzielnicy. Trzeba Francuzom przyznać, że gdy się do czego wezmą, to pracują gorliwie i wytrwale. Świadkiem tego śpital Dziecięctwa Jezus w Warszawie, wystawiony zabiegami X. Gabryela Piotra Baudoin ze zgromadzenia św. Wincentego a Paulo († 10 lutego 1768), którego imię stało się w Polsce legendowem; świadczy kościół N. Serca Jez. na Montmartre w Paryżu, jedna z najwspanialszych nowszych świątyń w świecie, którą wznosi *Gallia poenitens et devota*, a teraz Miasto wieczne zawdzięczać będzie cudzoziemcowi Francuzowi nowy okazały przybytek Pański, którego konsekracya ma się odbyć w pierwszą rocznicę 50letniego biskupiego jubileuszu Leona XIII, t. j. 19 lutego 1894 r. Kościół ten będzie dla nas tem droższy, że dzięki hojności nieznanéj rodaczki będziemy w nim mieli polską kaplicę. Jest, prawda, w Rzymie, narodowy kościół polski św. Stanisława biskupa, cały pełen polskich pomników, ale stoi prawie pustkami i chyba pielgrzym polski do niego zajrzy dla zobaczenia narodowych pamiątek.*) Kościół zaś św. Joachima stanie się niezawodnie parafialnym i będzie miał duchowieństwo liczniejsze dla swojéj obsługi.

Austrya. († O. Ignacy Schüch, Benedyktyn.)

Dnia 9 stycznia r. b. umarł w Linz słynny pastoralista, Benedyktyn ***O. Ignacy Schüch.*** Urodził się na Morawii w 1823 r., mając lat 20 wstąpił do Benedyktynów i po 4 latach złożył profesyą. Po wyświęceniu na kapłana pracował przez 6 lat na parafii. R. 1854 powołali go przełożeni zakonni jako docenta pastoralnéj do teologicznego zakładu St. Florian. Tym profesorem był lat 33 do r. 1887. Na początku swego nauczycielskiego zawodu używał do wykładów pism pastoralnych Lechnera, który był profesorem przy zakładzie teolog. biskupim w Linzu, a dla rozszerzenia i uzupełnienia swych wykładów, korzystał z dzieł Ambergera i Bengera. Wykłady te pisane dały początek jego sławnemu dziełu pastoralnemu, którego w Austryi powszechnie jako podręcznika używają a i w Niemczech i u nas ma je niejeden teolog pod ręką. Dziewięć razy przygotował prof. Schüch to dzieło

---

*) Zanosiło się kiedyś na to, że mieliśmy mieć także kościół narodowy polski w Czeskiéj Pradze. Ks. Karól Lichtenstein, pan na księstwie Opawskiem i Karniowskiem na znak wdzięczności za usługi oddane cesarzowi przez naszych Lisowczyków, wówczas pod komendą ks. Zygmunta Karola Radziwiłła, kawalera maltańskiego, walczących, za pozwoleniem kapitulnem przyobiecał kościół św. Idziego w Pradze oddać przez wojskowego kapelana Lisowczyków, sławnego X. Dębołęckiego, Franciszkana, rodem z Konojadu, w moc zakonu św. Franciszka i zarazem narodowi polskiemu: aby tam wiecznemi czasy sami Polacy mieszkając, wszystkie nabożeństwa swoje za żołnierza katolickiego żywego i martwego odprawiali, a kościół pomieniony aby był zwany polskim wiecznemi czasy. Było to w r. 1622 (zob. *Przewagi Eleayów polskich*, co ich niegdy Lisowczykami zwano, X. Wojciecha Dembołęckiego, wyd. puławskie 1830 r. str. 232), Ale, zdaje się, że obietnica prędko w niepamięć poszła, bo się późniéj o kościele polskim w Pradze nic nie słyszy.

swoje do druku, dziewiątego wydania nie doczekał się, choć je przejrzał całe. Dwa dni przed śmiercią, w święto Trzech Króli przeczytał O. Ignacy ostatnie arkusze druku i napisał: „Ukończyłem 6 stycznia 1893. Deo gratias!"

O jego kapłańskich cnotach pisze *Correspondenzblatt der Associatio Perseverentiae sacerdotalis:* O upomnieniu Pawła św.: „ne cum aliis praedicaverim, ipse reprobus efficiar", pamiętał zmarły bardzo dobrze, i jako kapłan i zakonnik zawsze wszystko to czynił, do czego jako nauczyciel upominał i zapalał. Jako nauczyciel domagał się usilnie i często, aby kapłani zaprowadzili i przestrzegali pewien porządek w pracy, zajęciach i rozrywkach codziennych, jakiego sam sumiennie się trzymał. Codzienne rozmyślanie nazywał we wykładzie swym conditio sine qua non i uważał je także dla siebie jako niezbędny warunek zbawienia. Najśw. Sakrament zwykł był codziennie po kilkakroć odwiedzać. W Linz widywano go codzień w kilku kościołach w pobożnéj modlitwie zatopionego. Na przygotowanie do Mszy św. dużo poświęcał czasu. Wstawał krótko po 3 godz. rano, a gdy go się pytano, dla czego to czyni, odpowiadał, że nie zdążyłby przygotować się do Mszy św. Brewiarz odmawiał sumiennie i gorliwie, w dzień przed śmiercią, gdy zapalenie płuc doszło do wysokiego stopnia, żałował, że nie mógł brewiarza odmówić.

Był to mąż żywego charakteru i uprzejmy dla wszystkich, pokornego serca, do czego też usilnie nakłaniał swych penitentów, których pomiędzy duchownymi miał dużo. Gdy jako nauczyciel mówił o błędach księży, dodawał zawsze, że i sobie upomnienie odnośne daje. Nadzwyczaj był miłosiernym dla ubogich, tak że go wielu niegodnie wyzyskiwało. W czasie téj zimy ogarniała go często taka słabość, że upadał na ziemię w swym pokoju i podnieść się nie mógł. Tyle jednak jeszcze znalazł mocy, że 7 stycznia odprawił Mszą św. i spowiedzi słuchał. Lekarz polecił przyjęcie ostatnich Sakramentów św. Dnia 9 stycznia o 4 rano oddał ducha Bogu. R † I † P.

Szwecya i Norwegia. (Katolicyzm w Norwegii. — X. Nicolai T. J. Szwed w Polsce. — Św. Patronowie szwedzcy w officium polskiem.)

W Norwegii katolicyzm się rozwija ale bardzo powoli. Nie ma w całéj téj misyi więcéj nad 1100 katolików i 17 kapłanów, w których liczbie znajduje się: 5 Luksemburczyków, 4 Niemców, 4 Holandczyków, 2 Norwegów, 1 Francuz i 1 Duńczyk. Są oni rozdzieleni na 10 stacyi; osobna stacya lapońska zniesiona została jako stacya samodzielna. Największą podporą misyi są zgromadzenia żeńskie a szczególnie siostry ze zgromadzenia św. Józefa w Chambéry (assystentką przy jeneralnéj przełożonéj tego zgromadzenia jest znana dobrze przed 20 i kilku laty w Poznaniu panna Magdalena Gex, siostra szanownéj p. profesorowéj Rzepeckiéj). Mają one w Norwegii 5 domów z 50 i kilku zakonnicami. Oprócz nich są Elżbietanki z Nissy, tak rozpowszechnione obecnie w Wielkopolsce, z 3 domami i blisko 20 siostrami, nadto trzecia jeszcze, luksemburska kongregacya, posiadająca 1 dom z 7 zakonnicami. Męzką kongregacyą Pallottinów, którzy się teraz w Niemczech rozszerzają, reprezentuje tymczasem 2 tylko księży i 1 braciszek. Zakonnice katolickie są w wielkiem w całym kraju poważaniu.

— Mieliśmy kiedyś w Polsce znakomitego nauką i cnotą Norwegczyka. Był nim X. Wawrzyniec Nicolai, który jako doktór św. teol. i kapłan, wstąpiwszy do Jezuitów, był profesem czterech ślubów a po rozmaitych pracach i urzędach w Belgii, Austryi, Morawie, Czechach, Szwecyi i Dani'

wysłany został do Wilna i tam wykładał teologią. Umarł 5 maja 1622 mając lat 84, z których 60 przeżył w kapłaństwie, 55 w zakonie a 47 po professyi. Tyle ma o nim Brown, ale w Rostowskim (księga VII) doczytać się można, że kiedy Gustaw Adolf miał zająć Rygę w r. 1621, rektor kolegium Jezuickiego u św. Jakóba, X. Filip Frisius przed srogością heretyków mieszkańców domu uprowadził do Wilna, pozostawiając na usługi katolików miejscowych trzech tylko kapłanów i 5 laików. Między kapłanami był sędziwy X. Wawrzyniec Norwegianin. Gdy wkroczyli do miasta Szwedzi, pierwszy ich gniew zwrócił się przeciw Jezuitom, kościół oddano lutrom, zakonników zaś stawiono przed królem, który ze szczególniejszą złością wpadł na ośmdziesiątletniego starca, X. Nicolai, o którym słyszał od młodości, jako o gorliwym niegdyś apostole odnowienia katolicyzmu w Szwecyi za Jana III. Wazy. Był on bowiem członkiem drużyny jezuickiéj, pracującéj nad nawróceniem Szwecyi, którą opuścił razem ze sławnym Possewinem w r. 1580. Spojrzy na starca groźnie i rzeknie: „I ty żyjesz jeszcze, stary człowiecze, i wiek cię rozumu nie nauczył? I nigdy oczy swoich nie otworzysz? Ogień piekielny cię czeka, który dziś lub jutro umrzesz, jeżeli wiary prawdziwéj (tj. reformowanéj) nie przyjmiesz!“ Na tę groźbę X. Nicolai spokojnie ale z godnością odpowiedział. Zatrzymał się na chwilę król, ale niebawem gradem obelg pokornego starca obsypał, wyrzucając mu między innemi, że to on podszeptami niegodziwemi ojca jego, Karola Sudermańskiego, z bratem, królem Janem III, poróżnił. „Twoi bracia wolno sobie odjadą, ty zaś będziesz w Stokholmie gnił w więzieniu.“ Zawstydził się jednak snać rycerski bądź co bądź król swéj porywczości i puścił starca z drugimi w trzy dni późniéj wolnym. Nadewszystko miłował X. Nicolai ojczyznę swoję północną: kraje skandynawskie, i świadczy o nim Rostowski (księga VII): *semper ille in opere satulari visus, vel lectitans vel scriptitans, ea maxime, quae Suecis, quae Danis, quae Norvegis speraret ad salutem profutura.*

Wydał X Nicolai dwa teologiczne pisma po łacinie. Większe i ważniejsze, którego X. Brown sam nie widział, tylko za Jocherem tytuł jego podał i bardzo rzadkiem nazywa, mamy przed sobą, chociaż w niezupełnym, bo tylko do str. 264 sięgającym egzemplarzu Jest to:

Confessio christiana de via Domini, quam christianus populus in tribus regnis septemtrionalibus Daniae, Succiae et Norvegiae constanter confessus est annis a Christi fide suscepta amplius sexcentis usque ad Christianum tertium Daniae Norvegiaeque et Goestavum (sic, ma być: Gustavum) Sueciae reges. In sex capita distributa, quae qualia sint, sequens index declarabit. Laurentio Nicolai Norvego e S. J. auctore. Cracoviae, in officina typographica Lazari, anno Domini 1604 (małe in 4°).

Dedykował autor swoje dzieło królowi duńskiemu, Krystynowi IV, pod którego władzą była ojczyzna jego Norwegia, połączona z Danią od rozwiązania unii Kalmarskiéj aż do czasów napoleońskich, oraz: *eorundem quoque regnorum* (tj. Danii i Norwegii) *senatui amplissimo sapientissimoque nec non nobilitati clarissimae ac generosissimae.* Przekłada im, w co przodkowie przez tyle wieków, zanim się pojawili głosiciele nowéj nauki, wierzyli. Dzieło ma treść apologetyczno-katechizmową. Ułożone jest w formie pytań, po których następują krótsze lub dłuższe odpowiedzi. Zdało nam się stósownem przypomnieć imię gorliwego zakonnika, który na naszéj ziemi

znalazł gościnność i grób, i więcej może jest u nas znany niż w swojéj własnéj ojczyznie.

Przez rodzinę Wazów weszliśmy w stósunki bardzo ścisłe a dla nas nieszczęśliwe ze Szwecyą. Dzisiaj z tych czasów w Szwecyi pozostały po bibliotekach rozmaite skarby literackie z Polski uwiezione, u nas zaś coś zupełnie innéj natury, bo officium o św. patronach szwedzkich, czczonych wraz z patronami naszymi narodowymi od trzech niemal wieków dotychczas przez cały kler polski na dawnym obszarze rzeczypospolitéj, z wyjątkiem, jeśli się nie mylimy, jedynéj dyecezyi warmińskiéj, która patronów polskich i szwedzkich nie zna.*) Ma ich jednak *directorium* przed pół wiekiem nowo założonéj dyecezyi tyraspolskiéj czyli saratowskiéj, obejmującéj południową Rosyą i Kaukaz, ziemie, które do Polski nigdy nie należały, zapewne na téj zasadzie, że ją odłączono od archidyecezyi mohylewskiéj.

W ostatnim, XVIII tomie *Encyklopedyi kościelnéj* mieści się artykuł znanego liturgisty, X. Antoniego Nowowiejskiego, profesora w seminaryum płockiem, pod tytułem: *Patronat polski i szwedzki.* Przywodzi on w nim w oryginale odpowiedź św. Kongregacyi Obrzędów z 28 maja 1616 r., z któréj dowiadujemy się, że już 8 stycznia 1605 r. taż Kongregacya na prośbę Zygmunta III officia św. Patronów szwedzkich zatwierdziła, aby mogły być drukowane *cum scholiis in margine positis* Kardynała Baroniusza i w Szwecyi odmawiane. Na drugą prośbę króla zezwoliła Kongregacya, aby owe officya mogły być tłoczone *sine scholiis* Baroniusza i odmawiane także po za obrębem Szwecyi przez wszystkich wiernych, którzyby je chcieli odmawiać *ex devotione.* Kongregacya poruczyła rewizyą officyów Kard. Bellarminowi, i otrzymawszy od niego sprawozdanie, dała pozwolenie żądane przez króla, wymagające jedynie uwzględnienia w tekscie lekcyi poprawek Bellarminowych. Św. Kongregacya *concessit... ut praedicta officia... a Suecis omnibus. etiam extra regnum Sueciae habitantibus et ex concessione S. D. n. Papae ab omnibus etiam non Suecis in regno Poloniae habitantibus recitari possint, quando occurrunt.* Dane też było jeszcze pozwolenie hymny officyów albo zatrzymać albo innemi ładniejszemi *(elegantioribus)* zastąpić, *prout majestati suae melius videbitur.* Później powoli dyecezye polskie patronów szwedzkich do swych kalendarzy poprzyjmowały, ale kiedy tego X. Nowowiejski nie objaśnia, wyjąwszy dyecezyą kujawską. Dość, że kiedy w Szwecyi, gdzie do szczętu katolicyzm wypleniono, cześć patronów narodowych znikła, w Polsce z czasem wszystkie bez wyjątku dyecezye ją przyjęły. To była nasza zemsta za najazdy przybyszów zamorskich. Officia pozostały, jak się zdaje, takiemi jak je Kongregacya r. 1616 zatwierdziła. O poprawienie hymnów nikt się nie troszczył. Po dziś dzień mamy hymny o szwedzkich patronach nie metryczne, wedle ducha łacińskiego języka, ale barbarzyńskie, wierszowane. Nawet niektóre antyfony tymże kształtem są

*) Przypominamy sobie artykuł w *Posener Ztg.* umieszczony przed trzydziestu może laty, wymierzony przeciwko odmawianiu *Proprium Poloniae* w obrębie Prus. Pisał go niewątpliwie znany niegdyś apostata kapłan, pracujący w biurze prezydyum policyi w Poznaniu, którego zadaniem było zdawać sprawę z czasopism polskich. Widzieliśmy go na ulicy z *Przeglądem Poznańskim,* który mu z pod pachy wyzierał, a późniéj przetrząsającego szuflady biurka śp. X. prałata Koźmiana przy policyjnéj rewizyi w r. 1872.

ułożone. Czy duchowieństwo dzisiejsze katolickie w Szwecyi ma officia szwedzkich patronów i jakie, powiedzieć nie umiemy. Często teraz turyści, nawet duchowni, do Szwecyi zaglądają. Możeby który tam będąc o tem się wywiedział i nam sprawę zdał. W każdym razie jest to pewnie jedyny w Kościele wypadek, aby naród jakiś wziął na siebie cześć Patronów innego narodu, obcego zupełnie, nieprzyjacielskiego, który od wiary katolickiéj odpadł.

Z owych czasów, kiedy officia Patronów szwedzkich w Polsce zaprowadzono, pochodzi dzieło, bodaj któremu z naszych bibliografów znane: *Vitis aquilonia seu vitae Sanctorum qui Scandinaviam, magnam Arctoi orbis peninsulam, ac praesertim regna Gothorum Sueorumque olim rebus gestis illustrarunt.* Opora et studio Joannis Vastovii, Gothi, protonotarii apostolici, Canonici Varmiensis, Serenissimo Sigismundo III, Poloniae ac Sueciae regi a sacris et bibliotheca. Coloniae Agrippinae, et officina Antoni Hierati, anno 1623. W małem folio, stron nieliczb. 28, liczbowanych 199. Karta tytułowa pięknie sztychowana. U góry Matka Boska z dzieciątkiem Jezus, otoczona aniołami, spogląda na rozłożoną u jéj stóp kartę głównéj, południowo-wschodniéj części Szwecyi. Niżéj tekst tytułu pomiędzy postaciami św. Jana Chrzciciela i św. Wawrzyńca, głównego patrona Szwecyi umieszczony. Na odwrotnéj stronie drugiéj karty sztychowany wielki herb Szwecyi, z polsko-litewskim wewnątrz. Dedykacya dziesięciostronowa, pisana przez autora z Warszawy feriis Paschalibus r. 1622 do króla Zygmunta III. Wśród nawały szumnych słów robi autor słuszną uwagę, że dawniéj królowie szwedzcy na wzór Konstantyna z pałaców bazyliki i klasztory budowali, reformowana zaś religia na opak robi, bo ze świątyń i klasztorów pałace, zamki i więzienia powznosiła. I przykłady zaraz przytacza ze Szwecyi. Potem przez 4½ strony ciągnie się *Ode ad principes divos Sueciae Gothiaeque tutelares.* Podpisany pod nią jako autor Jezuita Wawrzyniec Boierus. Znamy jego nazwisko z Biblioteki Browna, który téj ody nie znał i nie wymienia. Wedle niego a raczéj Rostowskiego, z którego te wiadomości wziął, ten Bojer, Szwed, rodem z Stockholmu, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w Krakowie r. 1587 a umarł w Braunsbergu 1619 r. i był autorem kilku pism łacińskich. Tam się musiał poznać ze swym ziomkiem, kanonikiem warmińskim, i jako *poeta laureatus* na jego prośbę odę na cześć patronów szwedzkich napisał, nie doczekał się jednakże jéj wydrukowania. Jak niegdyś we Francyi i w Belgii gromadzili się kapłani angielscy, aby mogli za daną sposobnością do ojczyzny się wrócić i tam dla wiary katolickiéj pracować i umierać, tak i w Polsce mieliśmy kilku przybyszów skandynawskich, na ten sam upragniony czekających cel. Oprócz Norwega i Szweda był i Duńczyk Jezuita: X. Gorgoni Ageison, profesor teologii w Wilnie i Brunsbergu (1645). Ale przy naszéj słabości i niedołęstwie prędko te zawiązki upadły i późniéj już się nie słyszy o tego rodzaju Skandynawach w Polsce.

Dzieło Wastowiusza, opatrzone aprobatą z r. 1619 Jakóba Janiolo (sic) t. j. Janidłowskiego, rektora akademii krakowskiéj, znanego z zatargów z Jezuitami, obejmuje 80 i kilka żywotów Świętych, przeważnie szwedzkich, które dla nas nie mają szczególnego interesu. W naszem *proprium* szwedzkiem mamy ich zaledwie kilkunastu. Na końcu księgi dodanych kilkadziesiąt listów Papieży z czasu od Grzegorza VII do Grzegorza XI (1080—1372) do królów, książąt, arcybiskupów i biskupów szwedzkich, po raz pierwszy, jak

zaręcza autor, drukiem ogłoszonych oraz spis klasztorów, które niegdyś w Szwecyi kwitnęły.

Dziwnem zdarzeniem losu jedyna rodzina arystokratyczna szwedzka, która obecnie jest katolicką, w Polsce mieszka i jest spolszczoną. Przedstawicielem jéj jest zamieszkały w Poznaniu hr. Wawrzyniec Benzelstjerna Engeström, poeta i literat, który wziął sobie za zadanie w licznych publikacyach Polaków obznajmiać z szwedzką literaturą. Zapewne niejeden z naszych czytelników zna jego *Pieśń o gwiazdach naszych*, o rozmaitych cudownych obrazach Matki Bożéj w Polsce, drukowaną w r. 1874 w *Przeglądzie lwowskim*, a późniéj wydaną osobno u Miłkowskiego. Ogłosił także hr. Engeström obrazek z podróży: *Wyspa Gotland* (Poznań 1889), w którym i o katolickich niegdyś kościołach stolicy wyspy Wysby i innych katolickich wspomnieniach się rozwodzi. Szkoda tylko, że nie był mu znany obszerny ustęp poświęcony Gotlandyi przez Andrzeja Zbylitowskiego w jego *Drodze do Szwecyi króla J. Mości r. 1594* (Kraków 1597 i w ed. Turow.), kiedy Polacy mimo téj wyspy płynęli, mieszkańcy „sarmackie obaczywszy okręty z daleka, kilkanaście wysłali na baciech człowieka, chęć nam swą okazując', zaopatrzyli żeglujących w żywność i zapłaty za nią przyjmować nie chcieli. Dwóch Polaków: Niemojowski z Przyjemskim (Wielkopolanie widocznie) pojechali na wyspę i kilka dni na niéj odpoczywali.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Czy się śpiewa w suplikacyach od nagłéj „niespodziewanéj“ czy „niespodzianéj“ śmierci?

Otrzymujemy list następującéj osnowy:

„Nie ma wprawdzie dotąd *Przegląd kościelny* rubryki na skrzynkę zapytań i odpowiedzi, jednakże może we formie „kwestyi“ raczy *Przegląd* odpowiedzieć mi pośrednio na następujące pytanie:

Jakie jest poprawne brzmienie trzeciéj zwrotki suplikacyi — czy zachodzi jaka istotna różnica pomiędzy „niespodziewaną“ a „niespodzianą śmiercią“ pod względem logicznym i gramatycznym?

Kwestya ta, którą Szanowna Redakcya *Przeglądu kościelnego* powagą swą zechce rozstrzygnąć, wzięta nie z teoryi, ale z życia.

Kiedym pewnego razu na zakończenie nieszporów odpustowych śpiewał: „Od nagłéj i niespo*dziewa*néj śmierci“, poważny bardzo konfrater nie mógł ukryć swego niezadowolenia i zgorszenia i — jak przystało — rektyfikował mnie późniéj, twierdząc, że niewłaściwem jest wyrażenie: „niespodziewana“ śmierć, bo — jéj się wszyscy spodziewamy.

Przyjąłem tę poprawkę jako od starszego w milczeniu, ale nie przekonany o jéj słuszności.

Mojem zdaniem „niespodziewana“ śmierć równa się najzupełniéj „niespodzianéj“, jak mi ją nazywać zalecono. Logicznéj różnicy nie widzę żadnéj. Co do gramatycznéj formy małą tylko widzę różnicę. Jeżeli „nie-

spodziany" zdaje się być participium aorystu — to „niespodziewany" ma minę participium praesentis i imperfecti.

Trafniejszą tedy — przyznaję — może być ze względu na „nagłą" (śmierć) forma: „niespodziana" — ale herezyi albo błędu trudno mi w tem dostrzedz.

Zresztą „niespo*dzia*ny" może być ścieśnioną postacią formy „niespo*dziewa*ny", na co pełno przykładów zarówno w naszym języku jak w starożytnym greckim n. p.:

Aprobowane przez władzę duchowną książki do nabożeństwa i śpiewniki kościelne jako i najnowszy *Kancyonał* X. Surzyńskiego mają: „od nagłéj i niespo*dziewa*néj śmierci", mimo że dla melodyi dogodniejszem okazuje się „niespo*dzia*néj śmierci", gdyż inaczéj dwie zgłoski dzielić się muszą jedną nutą.

Na to odpowiadamy:

Nie przyznajemy sobie tyle „p o w a g i", ile nam jéj szan. konfrater przypisuje, by nawet taką, jak powyższa kwestyą rozstrzygać. Wszelako dorzucimy kilka słów.

Czasu swego już *Tygodnik katolicki* radził używać n i e s p o d z i a n é j, miasto n i e s p o d z i e w a n é j, bo i jemu się zdawało, że śmierci należy się s p o d z i e w a ć, więc śmierć n i e s p o d z i e w a n a, taka której się chrześcianin nie spodziéwa, jest poniekąd czemś grzesznem, karą zasłużoną.

Nam się zdaje, że n i e s p o d z i a n a jest niejakim synonimem, p l e o n a z m e m, albo raczéj w z m o c n i e n i e m pierwszego pojęcia: n a g ł é j, i że to właśnie autor onego wiersza suplikacyi miał na myśli. A więc lepiéj: od nagłéj *a* niespo*dzia*néj. Spójka powinna być *a*, nie *i* już przeto, że starzy Polacy daleko częściéj jéj używali niżeli my, nawet tam, gdzieby *i* stać powinno.

Mniejsza o to, czy się s p o d z i e w a m y ś m i e r c i, czy można mówić o s p o d z i e w a n i u się, raczéj l ę k a n i u śmierci (czegoś złego, czegoś nieprzyjemnego człowiek l ę k a s i ę, a nie: s p o d z i e w a); a choćbyśmy i s p o d z i e w a l i się, powinni spodziewać, to *de facto* śmierć zawsze przychodzi n i e s p o d z i a n i e, ergo niespo*dziewa*nie — mniejsza o finezye językowe, w których nie uważamy się za kompetentnych. Wszelako antagonista, on „bardzo poważny konfrater" poszedł za daleko, nie mogąc ukryć swego n i e z a d o w o l e n i a i z g o r s z e n i a! Aż zgorszenia!... Trochę mniéj „zgorszenia", trochę mniéj „powagi", a trochę więcéj wyrozumienia i miłości i trochę więcéj lepszych argumentów. Można przecie dysputować nie o takich jeno błahych rzeczach lingwistycznych, ale i głębokich i ważnych — bez zgorszenia. Och, to g o r s z e n i e się — ono przypomina zawsze coś z onego gorszenia się starozakonnych doktorów....

Prawdą jest wreszcie, że w wielu książkach zachodzi n i e s p o d z i e w a n é j, ale w wielu też nowszych, zwłaszcza w Galicyi wydawanych, już drukują: n i e s p o d z i a n é j. Fakt drukowania niczego nie dowodzi, bo błąd bądź drukarski, bądź językowy itd. ciągnie się w książkach wiekami całymi dla — lenistwa cenzorów, choć zaprzysiężonych.

In summa: Jesteśmy za nagłą a n i e s p o d z i a n ą ś m i e r c i ą; ale i n i e s p o d z i e w a n a — nie oburzy, nie zgorszy nas nigdy: — — w P o l s c e, j a k k t o c h c e!

Przytomność kaznodziei. (Z życia X. Goliana.) Kaznodzieja rzadko znajdzie się w tym wypadku, aby mu ktoś z pomiędzy słuchających odezwaniem się swojem przerwał. Rzecz w Polsce niesłychana, chociaż w Paryżu wyuzdanym w ostatnich czasach się pojawiająca. Podczas gorączki ruchu 1863 r. jednak i u nas podobny wypadek się zdarzył. Opowiada p. Teodor Żychliński, b. redaktor *Dziennika* i *Kuryera*, że bawiąc w Warszawie w początkach powstania świadkiem był naocznym następującego wydarzenia.

Zaraz po wybuchu styczniowym miał słynny kaznodzieja i znakomity kapłan, X. Zygmunt Golian kazanie czyli konferencyą. Ledwie począł mówić, kobieta jakaś w czerni, którą, z ubioru wnosząc, do ukształconéj klasy trzeba było zaliczać, a stojąca w nawie kościoła obok opowiadającego, zawołała nagle wielkim głosem: „Ludu zgromadzony, rodacy! nie dajcie się uwodzić fałszywym prorokom! To nie kapłan Boży, to zdrajca narodu do was przemawia!“ i padła zemdlona. Śmiertelna cisza zaległa świątynią: wszyscy byli jak skamienieli. X. Golian zbladł i na chwilę zamilkł. Tak upłynęła chwila, niewypowiedzianie przykra i męcząca dla wszystkich. Kaznodzieja jednak nie stracił przytomności. Nagle podniósł obie ręce w górę, promień natchnienia rozjaśnił jego oblicze. „Na kolana, ludu nieszczęsny, na kolana!“ — zawołał głosem ogromnym — „bo już tak daleko upadłeś, że świętości przybytków Pańskich uszanować nie umiesz.“ Wszyscy jak gromem rażeni upadli na kolana a kaznodzieja korzystając z okoliczności, zaimprowizował jedno z najwspanialszych swoich, porywających jak potok wezbrany kazań.

Dla objaśnienia dodać należy, że X. Golian, który przewidywał okropne skutki niewczesnego porwania się do broni, mające spaść na cały naród, w poprzedzającéj nauce, uniesiony nadmiarem żalu i boleści, uderzył z ambony zbyt gwałtownie na obywateli i duchowieństwo, przypisując im winę nieszczęścia i na nich zwalając odpowiedzialność za krew lejącą się w kraju. Miał mówić wówczas, jak zaręcza p. Zychliński jako świadek naoczny, o z g r a i r o z p a s a n y c h m n i c h ó w i nazwać duchowieństwo p s a m i n i e m y m i (*Wspomnienia z r. 1863* Teodora Żychlińskiego, Poznań 1888, str. 14). Jeżeli tak się kaznodzieja wyraził istotnie, to mimo całe uwielbienie dla niepospolitego mówcy i wzorowego kapłana dziś w Bogu spoczywającego, trudno nazwać odezwanie się jego roztropnem, chociaż pierwsze wyrażenie zgodne było niestety z ówczesnym ogólnym stanem duchowieństwa zakonnego w Królestwie a drugie jest z Pisma św. wyjęte. Bodaj się na co przyda gromienie kapłanów przez kapłana z ambony, a nie pora była do tego, gdy krew potokami płynęła. Wypadek z X. Golianem jest jednym dowodem więcéj, jak niebezpieczną jest polityka a zwłaszcza polemika na ambonie, choćby w najszlachetniejszym zamiarze podejmowana.

Nędzarze i bogaci. Kapelan więzienny z urzędu przesłuchuje nowo przybywających więźniów *in foro externo*, naprzód aby ich poznać i wiedzieć, jak odpowiednio na nich działać. Zjawia się nowy więzień zasądzony za okradzenie kościoła.

— Coś zrobił z hostyami? — gdyż tych nie znaleziono — pyta się ksiądz.

— Zjadłem je, bo byłem głodny.

Zdarzenie autentyczne: mamy je z pierwszéj ręki. Odsłania ono całą

przepaść nędzy, o której pojęcia nie mają ci, którym się dobrze dzieje na świecie.

Nędzarz z głodu dopuszcza się podwójnego świętokradztwa i idzie do kryminału. Tysiące ludzi bogatych i wysoko postawionych w delikatnéj formie kradną jak kruki w biały dzień, zgarniając do kieszeni tysiące i setki tysięcy z krzywdą ubogich, których pracą i potem się tuczą. W obec zasady wpojonéj dziś we wszystkich, że każdy równy jest w obec prawa, w obec oświaty rozszerzonéj do warstw najniższych, oraz możności porozumiewania się i stowarzyszania, cóż dziwnego, że kwestwa socyalna wzrosła dziś do kwestyi najważniejszéj w świecie, w porównaniu z którą wszystkie inne zagadnienia są igraszką. Sprawa panamska więcéj zrobiła dla socyalizmu niż tysiące pism teoretycznych. Patrzcie, jak kradną ministrowie i wybrańcy narodu, wołają nędzarze, a my pracując uczciwie, cierpimy głód! Ludzkość stoi przed kataklizmem, po którym rewolucya francuzka będzie się wydawała dziecinną zabawą. Jedna religia mogłaby zażegnać niebezpieczeństwo, ale tę dzisiaj wszędzie podkopują, w śmieszność obracają. Luter targnął się na powagę Kościoła, potem przyszła kolei na powagę monarchii a teraz mamy hasło okropne, o którem przez wieki nikt nie słyszał: *ni Dieu ni maître.*

☞ Poszyt niniejszy jest ostatni w kwartale bieżącym. Prosimy o odnowienie przedpłaty na kwartał przyszły.

Redakcya.
